



Gail Dayton



Przypadkowy milioner

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Hej, Wielki Mike'u, przy barze siedzi jakaś blondynka. - Barman z nocnej zmiany w La Jolie przekazał informację swojemu szefowi, gdy ten pojawił się na schodach prowadzących z biura na zaplecze.

Micah Scott miał prawie metr dziewięćdziesiąt wzrostu. Ale co ważniejsze, to on był tu szefem. Bruno, niewiele ponad metr siedemdziesiąt, nie był.

Micah uśmiechnął się.

- Przy barze zawsze siedzi jakaś blondynka, Bruno. Zazwyczaj więcej niż jedna. Dlaczego właśnie ta miałaby zwrócić moją szczególną uwagę?

- Bo zdaniem tych z dziennej zmiany, jest tutaj już od południa. - Szczupły młody człowiek podniósł skrzynkę Crown Royal i ruszył w kierunku baru.

- Jest pijana? - Mike wziął kolejną i poszedł za nim.

- Tego nie wiem. Od kiedy przyszedłem o siódmej, zamówiła jedynie kieliszek białego wina.

Mike wepchnął skrzynkę pod bar i prostując się zapytał:

- Gdzie ona jest?

Blondynka siedziała sama w oddalonym końcu owalnego baru, wpatrując się w obracany w palcach kieliszek. Jej słoneczne włosy opadały nieskrępowanymi falami na ramiona.

- Czyżby szukała podtatusiałego lowelasa? - spytał Micah.

- Nie wiem, szefie. - Bruno spojrział z powątpiewaniem, przygotowując koktajl z szampana. - Może tak, może nie.

Mike sprawdził zamówienie i zaczął przyrządzać kolejnego drinka.

- Tak myślisz?

Bruno wzruszył ramionami.

- Nie zwraca uwagi na nikogo, nie podejmuje żadnych kroków. Wiesz, uśmiech, flirt i takie tam. Tylko patrzy... - Spojrzał w tym samym kierunku co kobieta. - Wydaje mi się, że obserwuje twoją rybę.

Potężne akwarium w ścianie było znakiem firmowym każdej restauracji, którą Mike kiedykolwiek posiadał, kupował lub sprzedawał. Czasami myślał sobie, że kupuje i sprzedaje restauracje tylko po to, by mieć gdzie trzymać Berthę, przerośniętego anioła morskiego, królującego w akwarium.

- Może tylko zgrywa taką niedostępną - powiedział Mike. - Udaje, że ich nie zauważa, i czeka, aż oni ją dostrzegą.

- Wydaje mi się, że nie. - Bruno znów wzruszył ramionami. - Pan Rossiter chciał jej postawić drinka, ale odmówiła.

- Ale Rossiter ma żonę.

- No i co z tego? Poza tym myślę, że ona go zna - stwierdził Bruno. - Że znała go wcześniej. Nie słyszałem dokładnie, o czym rozmawiali, ale na pewno nie było w tym nic w stylu „Cześć, jestem Brandy, a ty?” Nic z tych rzeczy.

Mike uniósł brwi.

- Uważasz, że ona jest stąd?

- Kto wie. Nigdy jej tu nie widziałem, ale to nic nie znaczy. Pomyślałem jedynie, że powinieneś wiedzieć.

- Oczywiście. Dzięki, Bruno. Miej ją na oku. Nadszedł już czas na podliczenie dziennego utargu restauracji.

Mógłby zatrudnić menedżera nocnej zmiany, by zajął się tym, ale Micah nie dorobiłby się swoich milionów, gdyby zlecał komuś wykonywanie najważniejszych zadań. Na samym początku, nim na jego koncie pojawiły się miliony, robił wszystko sam. Przywykł do tego. Zazwyczaj nadzorujący dzienną zmianę otwierał interes i doglądał go. Micah porządkował wszystko przy zamknięciu i sam zajmował się rachunkami.

Ślęcząc nad papierkami, raz na jakiś czas zerkał na salę. Wciąż tam była, niezmiennie w tej samej pozycji, nieruchoma, z wyjątkiem obracanego w palcach kieliszka. Bruno dwa razy podchodził do niej, proponował drinka albo coś z kuchni. Dwukrotnie odmówiła.

Co ona tu robi? Dlaczego siedzi tak długo sama w jego klubie? Kim jest? Czego chce?

Czyżby go to obchodziło?

Nie obchodziło go. Micah potrząsnął głową i wrócił do pracy. Chciał wyjść z klubu o rozsądnej porze, a przynajmniej około drugiej w nocy, jeżeli to można było nazwać rozsądną porą. Nie miał powodu, by myśleć o Pannie Białe Wino.

Sherry Nyland wpatrywała się w resztkę wina na dnie kieliszka i usiłowała zmusić swój umysł do funkcjonowania. Spowolnienie pracy mózgu nie było spowodowane przez alkohol. Wątpiła, by dwa kieliszki wina w ciągu dwunastu - odwróciła nadgarstek, by spojrzeć na zegarek - trzynastu godzin, mogły wprowadzić ją w taki stan, nawet jeśli przez ten czas nie miała niczego w ustach.

Nie, Sherry była pewna, że jej ośpienie było wynikiem stresu i szoku. Musiała się otrząsnąć, wygrzebać z tego i podjąć decyzję, co dalej. Wiedziała, co ma robić.

Znaleźć pracę, mieszkanie, zacząć żyć od nowa. Ona, dwudziestoczteroletnia dziewczyna, jak większość z tych, wśród których się wychowywała, jeszcze nic w życiu nie osiągnęła. Ojciec zachęcał ją, by postępowała tak jak koleżanki - żyła tak, jak żyje się w Palm Beach, by nie szukała pracy, gdyż na utrzymanie wystarczał fundusz powierniczy. Nalegał, by nie opuszczała rodzinnego domu. Nic więc dziwnego, że na razie nie potrafiła się odnaleźć.

Sherry myślała, że czasy, kiedy sprzedawano córki za męża, w ramach transakcji biznesowych, odeszły w niepamięć dawno temu, a przynajmniej wraz z zakończeniem pierwszej wojny światowej.

Gdy odmówiła poślubienia ryboustego płaża o martwych oczach, Tug nie zamknął jej w pokoju o chlebie i wodzie. Zamiast tego, gdy po kilku dniach grózb, wrzasków, syków i błagań ojca pojechała na weekend do Miami, po powrocie zastała zmienione zamki, a służąca nie chciała wpuścić jej do środka. Gdy próbowała wdrzeć się tam, jej samochód został skonfiskowany wraz z całą zawartością.

Zostało jej tylko to, co miała na sobie i pięćdziesiąt kilka dolarów w torebce. Na szczęście przypomniała sobie, że Tug miał otwarty rachunek w La Jolie, a co więcej, nie zablokował go jeszcze dla niej. Niestety, nie zapomniał zablokować kart kredytowych.

Może gdyby nie barman, który co pięć minut proponował jej coś do picia lub jedzenia, obmyśliłaby już jakiś plan. Facet był pewnie wściekły, bo nie zostawiła w lokalu zbyt dużej sumy. Ale gdyby za każdym razem, gdy się pojawiał, zamawiała drinka, dawno leżałaby nieprzytomna na podłodze.

- Przepraszam panią.

Głęboki męski głos tak ją zaskoczył, że wylała resztkę wina. Sherry sięgnęła po chusteczki, by zetrzeć plamę, i poczuła, jak szerokie, męskie dłonie o długich palcach delikatnie chcą ją wyręczyć.

- Proszę się uspokoić.

Gdyby to było możliwe, już dawno by to zrobiła.

Sherry spojrzała w silną, męską twarz, twarde rysy i bruzdy wygładzone uśmiechem, z ognikami w srebrnoszarych oczach. Brązowe kosmyki spokojnie spoczywały ponad czołem, nadając nieznanemu chłopięcy wygląd. Miał na sobie białą koszulę i czarną kamizelkę. Wzorzysty czerwony krawat był rozluźniony, a górny guzik odpięty. Szef. Bez wątplenia.

- Sprzątanie należy do Bruna - powiedział z rozbawieniem w głosie. - Proszę pozwolić wykonywać mu jego obowiązki.

- Bruno? - Sherry zamrugła, próbując pozbierać chaotyczne myśli. Jeśli już Tug musiał ją komuś sprzedać, czemu nie takiemu?

Mężczyzna wskazał w kierunku baru i Sherry zauważyła młodego barmana z bujną, ciemną czupryną, zmoreę tego wieczoru. Bruno uśmiechnął się i pomachał. Sherry spojrzała ponownie na szefa.

- Czy mogę zamówić pani taksówkę? - W jego brodzie dostrzegła dołek, nie tak głęboki, jak rozpadlina Michaela Douglasa, ale równie uroczy.

- Taksówkę? - Co się z nią dzieje? Przecież stać ją na więcej, niż tylko powtarzanie tego, co powiedział. To muszą być nerwy. - Nie. - Uśmiechnęła się, zadowolona, że udało się jej samodzielnie wypowiedzieć całe słowo. - Nie, dziękuję. Dam sobie radę. - Ha! Całe zdanie. Rozkręca się.

- Proszę pani. - Szef dotknął jej ramienia. - Zamykamy. Obawiam się, że będzie pani musiała wyjść.

Wyjść? Spojrzała na niego, nie potrafiąc ukryć nagłej paniki. Przynajmniej tym razem nie powtórzyła głośno jego słów. Co zrobi? Dokąd pójdzie? Powinna była odpowiedzieć sobie na te wszystkie pytania przez długie godziny spędzone przy barze, zamiast wpatrywać się w pustkę.

- Bruno... - Spojrzał na barmana.

Bruno skinął głową i podniósł słuchawkę.

- Nie. - Sherry zsunęła się z barowego stołka. Starła się uśmiechać. - Dam sobie radę. Naprawdę. Nie potrzebuję taksówki.

- Jest pani pewna? - Na jego twarzy malowała się troska.

- Jestem pewna.

Wzięła z baru torebkę, satynowy drobiazg, ledwie mieszczący portfel, klucze i szminkę.

- Potrafię o siebie zadbać. Proszę mi wierzyć. - Spojrzała na niego. - Jestem już dużą dziewczynką.

Opuszczając wolnym krokiem La Jolie, Sherry przerzuciła niedbale długi satynowy pasek przez ramię, pozwalając torebce obijać się swobodnie o biodro. Sprawiała wrażenie beztroskiej.

Cokolwiek ją trapiło, chciała to pokonać sama. Chodziło przecież o nią.

Przez pierwsze dwanaście lat życia starała się sprawić, by pokochała ją matka, a przez ostatnie dwanaście robiła wszystko, czego życzył sobie ojciec, byleby tylko zaskarbić sobie jego uczucia. I jak wspaniale to się skończyło...

Miała już dość sprawiania przyjemności innym. Teraz zamierzała robić to, na co sama ma ochotę, być takim człowiekiem, jakim sama zechce. Oczywiście, jak tylko się zorientuje, kim chce zostać.

Kimś, kto potrafi sam sobie radzić. Tego była pewna. Może nie wiedziała jeszcze dokładnie, jak to osiągnąć, ale przecież nie była głupia. W końcu miała świadectwo ukończenia miejscowego college'u. Może tytuł technika nie był najbardziej przydatny na świecie, ale oznaczał przynajmniej, że jeżeli będzie miała ochotę uczyć się czegoś nowego, jest do tego zdolna.

Nie powinna była pozwolić Tugowi odwieść się od zamiaru wyjazdu do szkoły. Została przyjęta do Brown.

Ale gdy zaczął narzekać, że będzie się o nią niepokoił, zrezygnowała. Ta decyzja nie sprawiła bynajmniej, że zaczął poświęcać jej więcej uwagi, a tylko zaprzepaściła szansę.

Przykucnęła, by zdjąć sandały, do których wsypywał się piasek. Czowała się trochę jak Scarlett O'Hara na polu, jedząca surowy pasternak czy rzepe, czy cokolwiek to było. Jeszcze nie tak wygłodniała, by rzucać się na pasternak czy rzepe, ale była tak zdeterminowana jak Scarlett. Chciała zakopać stopy w piasku, grozić pięściami księżycowi i wykrzyzczyć swoje zamiary.

Sherry spojrzała w górę, szukając księżyca.

- Bóg mi świadkiem - wyszeptwała - że nigdy tam nie wrócę.

Dokładnie wiedziała, co ma na myśli. Nie zamierzała wracać do domu, pod skrzydła ojca. Nie zamierzała już ani chwili dłużej być osobą stającą na głowie, by tylko ktoś ją pokochał. Jeżeli nawet oznaczało to, że już nikt nigdy nie będzie jej kochał.

Juliana ją kochała. Sherry wiedziała o tym. Były jak siostry od czasu, kiedy zmarła jej matka. Wielu ludzi nie ma nawet tej jednej osoby, darzącej ich miłością. Da sobie radę. Ma w torebce pięćdziesiąt trzy dolary i siedemdziesiąt dwa centy, ukończony college i siostrę, która ją kocha. Jest bogata. Teraz wszystko, co musi zrobić, to znaleźć dobre miejsce na nocleg.

Czy powinien był dać jej tak po prostu odejść? Mike niemalże warknął, próbując po raz kolejny odgonić od siebie tę myśl i skupić się na papierkowej robocie. Nigdy tego nie skończy, jeśli nie skoncentruje się na dłużej niż pięć sekund. Ale ta blondynka z baru niepokoiła go.

Powinien był zlekceważyć jej sprzeciw i wezwać taksówkę. Samotna kobieta o tej porze, nawet w miejscu tak nasyconym ochroną jak Palm Beach, była narażona na różnego rodzaju niebezpieczeństwa. Szczególnie taka jak ta.

W końcu udało mu się wszystko podliczyć, przygotował depozyt i wrzucił utarg do bankowej torby. Nieźle, jak na taką mało ruchliwą noc. Zszedł na dół. Budynek kompletnie opustoszał. Zazwyczaj Mike wychodził razem z ostatnią ekipą sprzątającą. To wszystko jej wina.

Powinien był się przynajmniej upewnić, że bezpiecznie dotarła do samochodu. Do diabła, przynajmniej sprawdzić, czy w ogóle miała samochód. A może poszła pieszo? Zbyt późno jednak na niepokój. Był skazany na poczucie winy.

Mike podjechał kilka przecznic do banku i wetknął torbę do nocnej skrytki. Później ruszył prosto w kierunku domu. Był niewyobrażalnie zmęczony. Może uda mu się rano pospać trochę dłużej niż zwykle. Jeżeli pozwoli mu na to poczucie winy.

Gdy skręcił w Ocean Boulevard i skierował się w stronę budynku, gdzie mieszkał, spojrzął na morze, szukając wzrokiem księżyca. Jednak księżyc był już zbyt wysoko. Rzucił srebrne światło na białe grzywy fal.

Nagle ujrzał kobietę idącą wzdłuż plaży. Jej blond włosy spowijało światło księżyca. Niewiele osób wybiera się nad morze tak późno w nocy. W każdym razie nie samotnie. Co robiła tutaj ta kobieta?

Nieopuszczające go poczucie winy podsunęło myśl, że to może ta blondynka z klubu. Mike zwolnił, wpatrując się w plażę, którą szła bosą, z butami kołyszącymi się w jednej dłoni. Wyglądała dokładnie tak, jak tamta.

Mike rozejrzał się dokoła, wypatrując jakiegoś patrolu, z nadzieją, że policja rozwiąże ten problem za niego, a on będzie mógł odjechać oczyszczony. Co za pech. Pewnie wszyscy funkcjonariusze pilnowali porządku u Petermana, wydającego dziś przyjęcie. Korzystając z nieobecności policji, Mike przeciął ulicę i zaparkował pod prąd, wzdłuż krawężnika.

Wysiadł z samochodu i ruszył przez plażę. Odpowiedzialność i uczciwość były okropnie niewygodnymi cechami, z którymi musiał żyć.

Mimo że wciąż nie widział dokładnie jej twarzy, był pewien, że to ta sama kobieta, która spędziła cały dzień w jego klubie. Rozpoznał torebkę. I pośladki, o które się obijała.

Gdy zbliżył się na tyle, że nie musiał już podnosić głosu, odezwał się.

- Przepraszam panią.

Pisnęła. Odwracając się, machnęła rękami, a sandały, które trzymała, poszybowały w jego kierunku. Mike złapał jeden z nich i schylił się po drugi, otrzepując go z piasku.

- Co panu strzeliło do głowy? - zapytała z pretensją w głosie, jedną dłoń trzymając na sercu, jakby chciała je uspokoić. - To jakiś rodzaj zabawy? Śledzenie ludzi i straszenie ich?

Mike skrzywił się. Najwyraźniej już otrząsnęła się z oszołomienia. Był pewien, że ją przestraszył, ale widocznie nie zamierzała tego po sobie pokazywać, ukrywając przerażenie pod zasłoną złości.

- Nie mówiła pani, że jest już dużą dziewczynką?

Jej gniew narastał.

- Proszę oddać mi sandały i odejść.

- Spaceruje tak pani od chwili opuszczenia klubu?

- Co to pana obchodzi? Proszę oddać mi buty.

Zamiast zrobić, czego oczekiwała, chwycił oba sandały w jedną dłoń.

- Chcę się upewnić, że jest pani bezpieczna. Trzeba mi było pozwolić wezwać taksówkę.

- Chciałam się przejść. - Położyła dłonie na biodrach, wyraźnie rozdrażniona jego zachowaniem. - Odda mi pan moje buty?

Mike spojrzał na nią, potem na sandały i znów na nią.

- Jeszcze nie podjąłem decyzji. - Wyciągnął wolną dłoń w geście przywitania.

- Jestem Mike Scott. Miło mi panią poznać.

Przyglądała się jego dłoni, potem zmierzyła go wzrokiem.

- Hmm. Proszę o buty, panie Mike'u Scott.

Krzywo się uśmiechając, cofnął rękę. Nie miał do niej pretensji o podejrzliwość.

- Dlaczego nie pozwoli się pani odwieźć do domu?

- A co z propozycją wezwania taksówki?

- Nie mam telefonu komórkowego, by po nią zadzwonić.

Uniosła brwi z zaskoczeniem.

- Pracuje pan w Palm Beach i nie ma komórki?

Roześmiał się. Nic nie mógł na to poradzić.

- Mam. Po prostu nie noszę jej przy sobie. Mieszkam w Palm Beach. Jestem zawsze blisko domu. - Wskazał głową samochód. - Chodźmy. Odwiozę panią tam, gdzie się pani wybiera.

- Dziękuję, ale nie. Proszę mi tylko oddać buty i już mnie nie ma. -

Wyciągnęła rękę, w oczekiwaniu na zwrot sandałów.

Nie do końca był pewien, czemu tego nie robi.

- Dlaczego nie pozwoli się pani podwieźć?

Spojrzała na niego, jakby chciała zapytać, czy oszalał.

- Bo pana nie znam. A może jest pan seryjnym mordercą, który rzuca ciała swoich ofiar na pożarcie aligatorom?

- Mówiłem już. Jestem Mike Scott. Prowadzę La Jolie. Jestem tam co noc. Proszę spytać kogokolwiek. Wszyscy to potwierdzą. Jestem porządnym człowiekiem. Naprawdę.

- A kogo mam zapytać? - Rozłożyła ręce, wskazując na pustą plażę i ulice.

Mike wyciągnął portfel i otworzył go na zdjęciach.

- Proszę spojrzeć. To jest moja mama. A to moi siostrzeńcy. - Wskazywał po kolei i nazywał synów swojej siostry. - A to moja siostrzenica. Elizabeth. Betsy jest jedyną dziewczynką w tej czeredzie, biedactwo.

- Nawet seryjni mordercy mają rodziny - powiedziała. Czuł jednak, że mięknie.

- Co mam zrobić, żeby pozwoliła się pani odwieźć do domu?

- Nic nie wpłynie na zmianę mojej decyzji. - Znow w ciszy trzymała wyciągniętą przed siebie rękę, domagając się oddania butów.

- Dlaczego? Przecież nie jestem seryjnym mordercą. Szczerze.

Spojrzała na niego.

- Nie. Myślę, że jest pan bardzo miłym człowiekiem z przesympatycznej rodziny, i nie mam pojęcia, dlaczego zamiast przebywać z nią w domu, niepokoi mnie pan tutaj.

- Nie jestem szaleńcem, by mieszkać z kimkolwiek z nich. - Mike wzruszył przesadnie ramionami, mając nadzieję, że się uśmiechnie. Nie podziałało.

- Dlaczego? - zapytała. - Dlaczego pan to robi? Czemu nie chce mi pan oddać butów i po prostu odjechać?

- Poczucie winy. - Była to jedyna odpowiedź, jaką znalazł, choć nie sądził, by była dobra. - Gdyby przytrafiło się pani coś złego podczas tej samotnej wędrówki, czułbym się za to odpowiedzialny.

Znowu spojrzała na niego jak na wariata.

- Nie jest pan za mnie odpowiedzialny. Jedyną osobą, która za mnie odpowiada, jestem ja sama. Umiem o siebie zadbać.

- Jasne. - Skinął głową. - Ma pani rację. Ale każdy, niezależnie od tego, kim jest, czasami potrzebuje pomocy. - Wiedział to z własnego doświadczenia. - Co szkodzi ją przyjąć?

Wpatrywała się w niego przez dłuższą chwilę, potrząsając głową.

- Poddaję się. A tak w ogóle, czy potrzebne są buty?

Odwróciła się i ruszyła wzdłuż plaży, byle jak najdalej od niego.

- Hej, proszę poczekać. - Podbiegł za nią i próbował chwycić za ramię, mając nadzieję, że ją zatrzyma.

Zamiast tego złapał cienki pasek. Otrząsnęła się, a w ręku Mike'a pozostała kołysząca się torebka.

- Proszę mi to oddać! - Rzuciła się na niego, usiłując odebrać torebkę.

Mike cofnął się, trzymając zdobycz nad głową, poza zasięgiem dziewczyny.

- Co tam jest takiego, czego nie mógłbym zobaczyć?

- Wszystko. - Walczyła, ale zawartość torebki wysypała się.

- Klucze. - Podniósł je i wrzucił z powrotem. - Szminka. - Także wróciła na swoje miejsce. - Portfel. - Otworzył go i wyciągnął prawo jazdy. Potem oddał torebkę szalejącej z wściekłości właścicielce. - Panna Sherry Eloise Nyland -

przeczytał i lekko się uklonił, jednocześnie zapamiętując adres. - To zaszczyt panią poznać.

- Bez wzajemności, ty parszywa gnido.

Sherry Nyland wepchnęła portfel do stłamszonej torebki, odwróciła się na pięcie i odeszła.

- Proszę chwilkę zaczekać. - Mike znów musiał podbiec. - Nie chce pani swego prawa jazdy?

- Nie potrzebuję go.

Wspaniale. Teraz naprawdę wpędzała go w poczucie winy i, jak to zwykle bywa, próbował na nią rzucić całą odpowiedzialność za tę sytuację.

- Co się z panią dzieje? Próbuję tylko pomóc.

- Co się ze mną dzieje? - Sherry przystanąła, by spojrzeć mu prosto w twarz, całe jej ciało tętniło złością. - Co się z panem dzieje? Grzecznie proszę, by oddał mi pan to, co należy do mnie, i zostawił mnie w spokoju, ale pan nie może tego zrobić, prawda? Nie. Nie tylko ukradł mi pan buty, ale jeszcze zabrał prawo jazdy. Złapał moją torebkę. I śmie pan sądzić, że to ze mną jest coś nie tak? Niech pan sobie idzie i zostawi mnie w spokoju.

Jego nastoletni siostrzeńcy zachowaliby się znacznie lepiej niż on. Przecież chciał tylko pomóc, kierowany poczuciem winy, ale nic go nie usprawiedliwiało.

- Przepraszam. Nie miałem zamiaru... - Co miał powiedzieć? Jego zamiary nie miały żadnego znaczenia. - Nieważne. Bardzo mi przykro.

Mike ostrożnie ułożył jej sandały na piasku, a na nich umieścił prawo jazdy. Potem wycofał się.

Sherry Nyland obserwowała go, jak wraca do samochodu, ale cały czas stała nieruchomo. Dopiero gdy zamknął drzwi auta, podeszła, by zabrać swoje rzeczy. Potem odwróciła się i znów ruszyła wzdłuż plaży. Mike uruchomił silnik i powoli, wzdłuż krawężnika jechał za nią. Gdy spojrzała przez ramię, na chwilę zgasił silnik,

pozwalając, by się oddaliła. Jednak nie zamierzał spuścić jej z oczu do chwili gdy dotrze tam, gdzie zamierzała.

Sherry jeszcze raz lub dwa razy rzuciła mu krótkie spojrzenie, potem nagle zmieniła kierunek. Zmierzała teraz w poprzek plaży, prosto do niego. Mike zatrzymał samochód i uchylił okno.

- Jedzie pan po złej stronie drogi - obwieściła.

- Wiem. - Wzruszył ramionami. - Nie ma tu żywej duszy. Jeżeli ktoś się pojawi, zatrzymam się i będę udawał, że samochód jest zaparkowany.

- Dlaczego pan to robi? - Mocno ścisnęła torebkę w jednej dłoni.

- Chcę być pewien, że dotrze pani bezpiecznie tam, dokąd zmierza. A wtedy już nie będę pani niepokoił.

- Sama pańska obecność tutaj denerwuje mnie. - Sherry skrzyżowała ręce i spojrzała na niego.

Mike odwzajemnił spojrzenie.

- Bardzo mi przykro z tego powodu. - Ale nie zamierzał zmienić swojego postępowania.

W końcu znów skierowała na niego wzrok.

- Nie odczepi się pan ode mnie. - To nie było pytanie.

- Nie. Aż do chwili, gdy upewnię się, że jest pani bezpieczna. - Czy zamierzała się poddać?

Przyglądając mu się uważnie, obeszła samochód przed maską i usiadła obok niego.

- Dobrze - powiedziała. - Wygrał pan. Proszę zawieźć mnie do domu.

Zobaczmy, co się wydarzy.

- Dokąd?

- To już nie ma żadnego znaczenia.

Mike spojrział kątem oka na Sherry i zawrócił samochód, łamiąc przy tym wszystkie przepisy drogowe. Skierowali się pod adres z prawa jazdy. Zawiezie ją do domu i na tym wszystko się skończy.

ROZDZIAŁ DRUGI

Mike spojrział z ukosa na swoją pasażerkę. Coś tu nie grało. Sherry siedziała oparta niedbale o drzwi, cała energia i wola walki wyparowały. Aby odpędzić prześladowające go poczucie winy, powtarzał sobie, że dobrze robi. Jednak jej widok, siedzącej ze spuszczoną głową, z bezwładnie opuszczonymi rękami, które jeszcze nie tak dawno ścisnęły tę bezużyteczną torebkę, nie pomagał mu. Musiał odwieźć ją do domu.

Znalazł adres, który wcześniej zapamiętał, i skręcił na podjazd.

- Proszę dać mi klucze. - Wyciągnął rękę w oczekiwaniu.

Obojętnie, bez śladu temperamentu, który okazała na plaży, Sherry wyjęła klucze i położyła mu na dłoni. Obszedł samochód dokoła i otworzył jej drzwi. Nawet nie drgnęła. Niemalże musiał podnieść ją z fotela i zaprowadzić na szeroki ganek. Włożył klucz do zamka, ale nie dało się go przekręcić.

Zmieszany, jeszcze raz przyjrzał się uważnie kluczom. Pozostałe dwa były bez wątpienia kluczykami do samochodu. Lexusa. Jak na to miasto, druga liga. Jeszcze raz spróbował użyć tego klucza, co poprzednio. Znow bezskutecznie.

- Czy na pewno tu pani mieszka? - Podał jej breloczek z kluczami.

- Tak jest napisane na moim prawie jazdy, prawda?

Mike skrzywił się i nacisnął dzwonek. Było późno, ale nie przejął się tym zbyt. Zadzwoił jeszcze raz i jeszcze raz. Chciał dzwonić aż do chwili, gdy ktoś otworzy. Jeżeli ktokolwiek był w domu.

- Czy ktoś jest w domu? - zapytał.

Sherry tylko wzruszyła ramionami. Odwrócił się, by znów zadzwonić, gdy w drzwiach stanęła drobna Latynoska, owijając się szczelnie szlafrokiem. Całym ciałem broniła wąskiego wejścia do domu.

Mike przedstawił się.

- Przywiozłem do domu pannę Nyland. - Wskazał głową na Sherry.

- Ona już tu nie mieszka - powiedziała kobieta, starając się nie patrzeć na Mike'a.

- To dlaczego w dokumentach jest ten adres? - Mike chciał precyzyjnie się obok kobiety, wepchnąć Sherry do środka i zniknąć stamtąd, zanim zrobi coś głupiego. Ale stał tylko przed drzwiami. - Gdzie są właściciele? Chciałbym z nimi porozmawiać.

- Nie ma ich. - Głos gospodyni drżał. Wyglądała na przerażoną.

- W porządku, Leora - odezwała się w końcu Sherry. - Nie chcę, żebyś miała przeze mnie kłopoty. Idź spać.

Kobieta nie wytrzymała i spojrzała na Sherry ze łzami w oczach.

- Tak mi przykro, panno Sherry. To nie w porządku, oni...

- Nie przejmuj się tym, Leora. Już sobie idę. - Sherry cofnęła się o jeden schodek, a Mike patrzył to na drobną kobietę, to na wysoką blondynkę, próbując zrozumieć, o co w tym wszystkim chodzi.

- Proszę poczekać. Przyniosę pani rzeczy. - Leora pospiesznie ruszyła w głąb domu, zostawiając uchylone drzwi.

Sherry oparła się ciężko o jedną z kolumn ganku. Mike przyglądał się jej uważnie. Co to wszystko, u diabła, znaczy?

- Ojciec wyrzucił mnie z domu. W porządku? - powiedziała zrezygnowana.

- Dlaczego? Narkotyki, alkohol?

Zaśmiała się gorzko.

- To nie byłby żaden problem. Mogłabym spędzić całe życie otumaniona i wcale by mu to nie przeszkadzało. Wiem, że i tak mi pan nie uwierzy, ale nie

używam narkotyków ani dużo nie piję. Przez ostatnie czternaście godzin wypiałam tylko dwa kieliszki wina.

- Wiem. Więc... dlaczego? - Mike był pewien, że odpowiedź będzie dla niego niezrozumiała. Ci ludzie, bogaci z domu, mieli własną, wypaczoną logikę.

- Nie chciałam wyjść za mąż za Vernona P. Geekly III.

- Za kogo?

- Tak go tylko nazywam. Vernon Greeley. Potąd pieniędzy. - Machnęła ręką metr ponad głowę. - To dzięki temu świat się kręci. Forsa. W każdym razie świat Tuga. - Była rozgoryczona.

- Niech dobrze zrozumiem. Pani ojciec wyrzucił ją z domu, zmienił zamki, zakazał służbie wpuszczać panią tylko dlatego, że nie chciała poślubić pani człowieka, którego on wybrał? - Nie uwierzyłby w taki wiktoriański melodramat, gdyby mu to opowiedziała. Ale widział to, częściowo, na własne oczy.

- Tak w skrócie.

Znów pojawiła się Leora, niosąc małą torbę.

- Bałam się wziąć coś więcej. Tylko kilka rzeczy. Nie zauważy, że znikły. Sherry objęła starszą kobietę.

- Dziękuję, Leora. Jesteś najlepsza.

- Pani siostra, ona będzie się niepokoiła - powiedziała Leora.

- Zadzwoń do niej, jak tylko będę mogła. - Sherry uśmiechnęła się uspokajająco.

- Chciałabym móc zrobić coś więcej. - Leora przeprosiła raz jeszcze i znikła w środku, zamykając za sobą drzwi.

Sherry wzięła torbę i zeszła z ganku. Mike podążył za nią.

- Co pani chce teraz zrobić?

- Znaleźć pracę, mieszkanie.

- Nie, miałem na myśli w tej chwili. Dziś w nocy.

- Już jest rano.

- Proszę nie utrudniać. Dokąd pani pójdzie?

- Wymyślę coś. - Wzruszyła ramionami.

Mike odetchnął głęboko. To było głupie, dobrze wiedział, ale i tak zamierzał to zrobić.

- Chodźmy. - Chwycił ją za ramię i pokierował do samochodu.

- Co? Proszę mnie puścić. - Sherry próbowała uwolnić się od niego, ze skutkiem łatwym do przewidzenia. Żadnym. - Nie dość mnie pan upokorzył?

Potrząsnął głową.

- Musiałem oszaleć. - Otworzył bagażnik i wrzucił jej torbę. - Bo zabieram panią ze sobą do domu.

Sherry cofnęła się.

- Nie ma mowy. Niech pan o tym zapomni. Nie jadę. Proszę oddać mi torbę. - Nie wiedziała, dlaczego jej to zaproponował, ale nie była na tyle głupia, by się zgodzić. Wystarczy, że pozwoliła mu przywieźć się tutaj.

- Proszę się nie wygłupiać. Dokąd pani pójdzie? - Skinął na nią. - Proszę wsiadać.

- Nigdzie z panem nie jadę.

- Ależ tak. Proszę przestać się ze mną spierać i wsiąść do samochodu. -

Wyciągnął rękę w jej stronę.

Sherry uchyliła się

- Znów to nadmierne poczucie odpowiedzialności? Niech pan sobie odpuści.

Oparł dłonie na biodrach i wpatrywał się w asfaltową ścieżkę.

- Myśli pani, że bym sobie nie odpuścił, gdybym tylko mógł? Spałbym teraz spokojnie w domu.

Zmarszczyła nieufnie brwi. Do tej pory nie była zbyt podejrzliwa i najwyższy czas, by zaczęła. Poza tym, chciała z nim jechać. Zbyt mocno. Co oznaczało, że to bardzo zły pomysł. Nie mógł być tak uprzejmy, na jakiego wyglądał.

- Gdybym była facetem, nie proponowałby mi pan tego.

- Gdyby była pani facetem, mogłaby się sama bronić.
- Potrafię o siebie zadbać.
- Jasne. Gdybym chciał, mógłbym uprowadzić panią z plaży, zamiast tak... -

Wyglądał na zmieszanego, kiedy spoglądał na jej torebkę. - Sama pani wie.

- Krzyczałabym.
- I nikt by nie usłyszał.

Oddalali się od tematu, który nurtował Sherry.

- Dobrze. Ale gdybym miała czterdzieści lat i była gruba, czy nadal chciałby pan zabrać mnie ze sobą?

- Gdyby nie miała pani gdzie pójść i była taka bezbronna? Tak. Chciałbym.

Nawet raz to zrobiłem. To była para, mąż i żona. Napadnięto na nich tuż przed klubem, potrzebowali miejsca, w którym mogliby się ogarnąć przed powrotem do domu. - Spojrzał na nią. - Chce pani ich referencje?

- Proszę. - Nie rozumiała go.
- Przykro mi. Nie wypada nachodzić ich o tej porze.
- Proszę tylko powiedzieć mi, dlaczego. Sprawić, żebym panu uwierzyła.

Dlaczego pan to robi?

Westchnął, patrząc przed siebie.

- Byłem kiedyś w takiej sytuacji, jak pani teraz - powiedział. - To było w Pensacola, wiele lat temu. Załamany, pozostawiony na pastwę losu, bez miejsca, w którym mógłbym się zatrzymać, bo ludzie, którym ufałem, moi wspólnicy, uciekli ze wszystkim, co posiadałem. Ktoś mi pomógł. Dał mi nocleg. Pomógł stanąć na nogi. Więc wiem, jak to jest. Wiem, jakie to trudne.

- Mogę spać na plaży - powiedziała, podejmując jeszcze jedną próbę.

- Nie, nie może pani. To zbyt niebezpieczne. - Westchnął. - Tylko dziś. Moja mama mieszka w sąsiednim apartamencie. Zaprowadziłbym panią do niej, gdyby nie było tak późno, ale ona... nie czuje się najlepiej. Jest zbyt chora, by budzić ją w

środku nocy. Proponuję tylko łazienkę i miejsce do spania. Jeżeli będzie pani chciała, śniadanie. To wszystko.

Wciąż się wahała.

- Jest pan pewien?

- Tak - powiedział zmęczonym głosem. - Jedzie pani? Czy znów mam panią śledzić?

- Nie męczy pana to uganianie się za mną?

- Męczy. A panią nie męczy uciekanie?

Sherry odetchnęła głęboko i pozwoliła opaść powiekom.

- Szczerze mówiąc, tak. - Była zmęczona tymi wszystkimi wydarzeniami.

Otworzył drzwi od strony pasażera.

- Proszę wsiadać - zaproponował. - Lepiej wypocząć przed jutrzejszym dniem.

- Potem się uśmiechnął.

Uśmiechający się Mike Scott był widokiem, który powinien być zakazany, uznany za substancję niebezpieczną. Miał wszelkie dane ku temu, by uzależniać. Jego oczy zmarszczone w kącikach, w jednym policzku dołeczek. Tylko jednym, co czyniło go jeszcze bardziej pociągającym.

- Co powiedziała pani mama, kiedy ojciec podjął taką decyzję? - zapytał.

- Wyobrażam sobie, że miałyby dużo do powiedzenia. - Sherry uśmiechnęła się na samą myśl o tym. - Ale umarła. Dawno temu. Miałam niecałe dwanaście lat. To był wypadek. Moi rodzice na długo przedtem się rozwiedli. Kiedy mama umarła, zamieszkałam z Tugiem i Bebe, moim ojcem i macochą.

- Przykro mi.

- To było dawno. Ale dziękuję.

- Jasne. Wiem, jak to jest stracić któregoś z rodziców. Nigdy nie jest łatwo.

- Myślałam, że mówił pan, że jego mama...

- Mój tata. Kilka lat temu.

- Aha.

Przez chwilę jechali w zupełnej ciszy. Jednak Sherry nie mogła jej już dłużej znieść.

- Panie Scott...

- Mów mi Mike. - Spojrzał na nią kątem oka.

- Mike.

Znów się uśmiechnął, bardzo delikatnie, ale i tym razem Sherry zareagowała tak samo.

- Chciałaś coś? - zapytał.

- Zapomniałam. - Nie miała pojęcia, co zamierzała powiedzieć. Ten mężczyzna źle wpływał na jej koncentrację.

- A rodzeństwo? - On przejął pałeczkę. - Wspominałaś chyba, że masz siostrę.

- Przyrodną. Julianę. Ona też tam mieszka. Jesteśmy tylko dwie, prócz Tuga i Bebe.

- I nic nie powiedziała? Ile ma lat?

- Prawie dwadzieścia dwa. Ale pewnie nawet nie wie, co się stało. Tug i Bebe nie mówią jej wszystkiego. Ona jest taka bezbronna. - Uśmiechnęła się do Mike'a. - Ja, wprost przeciwnie, umiem o sobie zadbać.

Mike uśmiechnął się, ale nie odpowiedział. Miasto było ciche, biura i domy ciemne, pogrążone we śnie. Sherry walczyła z sennością, która ją ogarniała, ale przy następnej przecznicy przegrała bitwę.

Na parkingu obok budynku Mike zastanawiał się, czy Sherry obudzi się, czy też będzie musiał wnieść ją do domu. Liczył, że jednak się obudzi. Za bardzo go kusiła.

Dźwięk zamykanego bagażnika wyrwał ją ze snu. Otworzyła drzwi. Mike podszedł, by podać jej rękę. Półśpiąca i taka niezdarna, mogłaby łatwo upaść.

- Jesteśmy na miejscu? - wymamrotała.

- Tak. - Uśmiechnął się, obejmując ją ramieniem, by utrzymać w pionie. Jej spowodowana snem dezorientacja była piekielnie słodka, a bliskość jeszcze bardziej nadwątlila jego odporność.

Mike jednym kopnięciem zamknął drzwi samochodu i poprowadził ją do windy. Jego mieszkanie było na samej górze w rogu. Kiedy tylko otworzył drzwi, poczuł smród spalenizny i zaklął.

Zaskoczona Sherry uderzyła go głową w szczękę.

- Ostrożnie. - Podprowadził ją do krzesła i znów przeklinając, poszedł do kuchni, żeby wyłączyć kuchenkę.

- Co się stało? - Sherry ziewnęła szeroko.

- Mama zostawiła gotującą się kolację, to wszystko. - Złapał rękawicę kuchenną i otworzył drzwiczki od piekarnika. - Mówiłem jej, żeby tego nie robiła, że zjem coś przed wyjściem z pracy. Nie musi mi gotować. Do cholery, ona powinna odpoczywać. Nigdy mnie nie słucha.

Postawił dymiące naczynie na płycie i skierował wzrok na Sherry, która przyszła za nim do kuchni. Uśmiechała się, jak gdyby wiedziała coś, o czym on nie wiedział.

- Co?

- Zastanawiam się, ile razy twoja mama powiedziała: „On nigdy mnie nie słucha”.

Była piękna, ale gdy się uśmiechała, brakowało mu tchu.

- Pewnie z milion - przyznał Mike, próbując zapanować nad sobą. - Jestem dość uparty.

Sherry zaśmiała się, a jemu zakręciło się w głowie.

- Bardzo łagodnie powiedziane. Jesteś uparty jak osioł.

- Tu mnie rozgryzłaś, mała.

- Nie jestem małą dziewczynką, pamiętasz?

- Jadłaś coś dzisiaj?

Pewnie nie. Wyjął z szafki talerz i zapełnił go mięsem, ziemniakami i marchewką.

- Proszę. - Mike postawił przed nią talerz, podał nóż i widelec. - Mama robi najlepszą pieczeń na świecie i jeżeli nikt tego nie zje, będzie jej przykro. Chcesz wody mineralnej?

- Poproszę. A dlaczego ty sobie nie nałożysz, jeśli to takie smaczne?

- Już jadłem - powiedział.

- Aha. - Umoczyła usta, a potem napiła się. - Podejrzewam, że jesteś jej ulubionym synem.

Obserwował urzeczony, jak językiem zlizuje sos z widelca.

- Jestem jedynym synem.

Mów. Jeżeli uda mu się podtrzymać rozmowę, może nie zauważy jego zainteresowania.

- Mam dwie starsze siostry. Mamuśki tych wszystkich chłopców. Nie mają czasu opiekować się mamą.

- Mike. - Sherry wypowiedziała jego imię tak, jakby robiła to już kilka razy wcześniej.

- Tak, co? - Siłą przeniósł wzrok z jej ust na oczy.

- Gdzie byłeś?

Poczuł gorąco na twarzy, mimo że wcale tak nie było. Nigdy się nie czerwienił.

- Nigdzie. Tutaj.

- Nie oszukasz mnie.

- To tylko zmęczenie. - Mike starał się mówić obojętnie. - To był długi dzień.

- Przepraszam. - Jej rzęsy rzucały cień na policzki, gdy spojrzała na talerz.

- Za co?

- Za to, że musiałeś się za mną uganiać po wyjściu z pracy.

- A... - Rozluźnił się. - Nie przejmuj się.

- To było miłe. Doceniam to, naprawdę - powiedziała. - Nie musiałeś być dla mnie taki uprzejmy.

- Co było miłe? Zachowałem się gorzej, niż zrobiliby to moi siostrzeńcy. Zabrałem ci torebkę.

Sherry odłożyła widelec i spojrzała na niego.

- Przestań natychmiast. Jeżeli mówię, że byłeś uprzejmy, tak musiało być. Czy to rujnuje twój wizerunek potężnego, złego barmana? Niedobrze. Bo jesteś miłym człowiekiem, Michaelu Scott. I jeżeli chcę ci teraz podziękować, masz siedzieć cicho i słuchać. Dobrze? - Machnęła ręką.

- Dobrze. - Bardzo się starał, by się nie roześmiać. Była taka urocza, gdy się wkurzała. Jak nastroszony, mały kotek. - Micah.

- Co?

- Moje imię. Nie nazywam się Michael, tylko Micah. Jak w Biblii. Stare rodzinne imię. Mówiłem ci.

- Aha. Chyba nie usłyszałam.

- Nic nie szkodzi. - Chciał wziąć ją za rękę, ale przecież obiecał. Tylko miejsce do spania. A sobie przyrzekł, że będzie się trzymał z dala od piękności z Palm Beach.

- Wydaje mi się, że nie potrafię myśleć o sobie w ten sposób. Że jestem miły. - Dopił wodę mineralną. - Robię tylko to, co trzeba. Skończyłaś już jeść?

Sherry mrugnęła, jakby ją zaskoczył.

- Tak, było przepyszne.

- Powiem mamie, że tak uważasz. - Mike włożył talerz do zmywarki. - Chodź. Pokażę ci, gdzie możesz spać.

- Może być kanapa - powiedziała, gdy prowadził ją przez salon do drugiej części mieszkania. - Będzie mi wygodniej niż tobie.

- Nie ma takiej potrzeby. - Otworzył drzwi do swojego biura, pokoju gościnnego. - Nie rękę za jakość materaca. Moja najstarsza siostra dała mi go,

kiedy kupili chłopcom nowe łóżka. Ale masz gwarancję, że będzie lepiej niż na plaży.

- Dziękuję - zmierzyła wzrokiem pokój i uśmiechnęła się do niego. -

Naprawdę to doceniam.

- Nie dziękuj.

Drzwi od jej pokoju zamknęły się ułamek sekundy wcześniej niż jego.

Sherry wybudziła się ze snu, w którym Mike wpatrywał się w nią ołowianymi oczami, połykał ją, rozbierał wzrokiem, przenikał przez jej skórę, aż do duszy. Była tak zdezorientowana, że przez chwilę nie docierało do niej, że ostry stukot to czyjeś pukanie do drzwi, a nie bicie jej serca.

Gdzie jest Mike? Dlaczego nie otwiera?

Sherry wyskoczyła z łóżka i uchyliła drzwi sypialni. Natychmiast usłyszała dźwięki wody pod prysznicem. To wszystko wyjaśniało. Wciągnęła szorty pod nocną koszulę z żółtym ptaszkiem z kreskówek, przeczesała palcami włosy, by nie pozostawały w dzikim nieładzie, i wyszła do holu. Dokładnie w tym samym momencie pojawił się tam ociekający wodą Mike, okryty jedynie ręcznikiem.

Znalazła się niebezpiecznie blisko jego mokrej, nagiej klatki piersiowej.

Woda delikatnie posklejała włosy pośrodku torsu. Spływające po nich strumyczki znikwały pod ręcznikiem, który trzymał zaciśnięty na jednym biodrze. Rozchyłający się materiał ukazywał opalone, umięśnione udo i centymetr lub dwa bladego biodra. Nie mogła się powstrzymać. Musiała popatrzeć. Był najwspanialszym okazem samca, jaki kiedykolwiek widziała.

I właśnie wtedy otworzyły się, zlokalizowane dokładnie na drugim końcu przestronnego pomieszczenia, w którym stali, drzwi wejściowe. Tanecznym, powolnym krokiem weszła drobna, szczupła, siwowłosa kobieta. Zobaczyła Mike'a i Sherry, stojących twarzą w twarz w holu. Jej oczy zrobiły się duże i okrągłe i uśmiechnęła się. Od ucha do ucha.

- Ojej... - Zakryła usta dłonią, jak psotne dziecko. - Nie przeszkadzajcie sobie. Nie ma mnie tutaj. Zapomnijcie, że kiedykolwiek tu byłam. - Odwróciła się gotowa do wyjścia.

Mike zaklął. Ruszył przez salon w kierunku swojej matki, bo przecież nie mógł to być nikt inny. Spojrzał na siebie, na Sherry, a potem na swoją mamę.

- Nie pozwól jej wyjść. - Wycedził przez zaciśnięte zęby i zniknął w swojej sypialni.

- Pani Scott, proszę poczekać. - Sherry rzuciła się przez pokój, by chwycić kobietę za ramię.

- Nie, nie. Pójdę już. Nie będę przeszkadzała.

- W niczym pani nie przeszkadza, pani Scott. - Sherry poprowadziła ją przez pokój i posadziła na potężnym klubowym fotelu. - Może jedynie w kąpieli Mike'a.

- Naprawdę?

- Tak, proszę pani.

- Dobrze, moja droga. - Matka Mike'a wyglądała na tak rozczarowaną, że Sherry nie mogła powstrzymać śmiechu. - Miałam już nadzieję, że przywiózł sobie do domu słodkie dziewczątka na igraszki.

- Już dawno przestałem figlować - powiedział Mike, wychodząc z sypialni i wkładając na siebie błękitne polo.

Sherry wstrzymała oddech, póki nie zakrył swej pociągającej klatki piersiowej i brzucha.

- Nie powinieneś być. - Pani Scott pogroziła palcem synowi. - Tylko praca i żadnych rozrywek, to robi z Mike'a nudziarza.

- A tak w ogóle, to nie jestem słodkim dziewczątkiem - powiedziała Sherry. - Jestem bezdomnym włóczęgą, którego znalazł przy barze.

- Nie powinnaś przychodzić tutaj bez tlenu - Mike zbeształ delikatnie matkę.

- Co za bzdury.

- Mamo, umówiliśmy się, pamiętasz?

- Nie przedstawiś mnie swojej przyjaciółce, włóczędze? - Uśmiechnęła się z determinacją do Sherry, nie zwracając uwagi na Mike'a.

Westchnął długo i głęboko. Dokładnie tak samo, jak wzdychał kilka razy wczorajszego wieczoru.

- Mamo, to jest Sherry Nyland. Sherry, to jest moja mama.

- Miło panią poznać, pani Scott. - Sherry wyciągnęła dłoń na przywitanie, czując się trochę dziwnie, wciąż odziana w koszulę nocną. Nie była do tego przyzwyczajona w Palm Beach. Ale to była część jej przygody.

- Proszę, mów do mnie Klara. - Matka Mike'a ujęła jej dłoń zaskakująco mocno i uściśnęła, jednocześnie usadzając Sherry na fotelu obok siebie. - I co myślisz o moim przystojnym synu?

Sherry spojrzała na Mike'a, oczekując na jakiś sprzeciw, ale on tylko wzniosł oczy ku niebu.

- Jest przystojny - zgodziła się Sherry. - Jest też miły. A, swoją drogą, robisz wspaniałą pieczeń. Poczestował mnie wczoraj w nocy.

- Mówiłem, żebyś nie gotowała - zawołał Mike już z kuchni.

- A co byś dał Sherry, gdybym jej nie upiekła? - Klara puściła oko do Sherry i poklepała ją po dłoni.

Mike wychylił głowę przez otwarte drzwi.

- Kanapki.

- Widzisz? Pieczeń jest znacznie lepsza.

Zamruczał coś i zniknął. Sherry próbowała ukryć śmiech.

Klara nie próbowała.

- Jak się spotkaliście?

- W La Jolie. Musiał mnie wyrzucić, bo zamykali.

- Ale tak poważnie. Jak się poznaliście?

- Nie wyrzuciłem cię - dobiegło z kuchni. - Poinformowałem tylko, że zamykamy, i zaproponowałem, żebyś poszła do domu.

Sherry przytaknęła, chichocząc na widok zdumionych oczu Klary.

- To znaczy, że naprawdę jesteś włóczęgą? Nie wierzę. Nie taka słodka dziewczyna jak ty.

- Tylko czasowo. - Wzruszyła ramionami.

- Ojciec wyrzucił ją z domu - wyjaśnił Mike. Lekceważąc sprzeciw Sherry, przedstawił w kilku zdaniach sytuację.

- Och, biedactwo. - Klara uściśnęła mocno rękę Sherry. - To wszystko wyjaśnia.

- Co wyjaśnia? - W drzwiach pojawił się Mike. - Ktoś ma ochotę na śniadanie?

Sherry spojrzała na Klarę, a potem na Mike'a.

- Ja bym coś zjadła - powiedziała.

Pomogła Klarze podnieść się, a Mike asystował im w drodze z salonu do kuchni.

- Sherry musi tu zostać - oznajmiła Klara.

- Nie mogę - zaprotestowała Sherry. - Jedna noc to i tak zbyt długo.

- Nie miałam na myśli, że tutaj, u Micaha. Chyba że bardzo byś chciała. -

Klara znów puściła do niej oko. - Zatrzymaj się u mnie, tuż obok. Póki nie znajdziesz sobie czegoś.

- Ale ja nie chcę się narzucać. Powiedz coś, Micah. Mike.

Mike przyglądał się jej przez dłuższą chwilę, aż zaczęła się nerwowo wiercić.

- Myślę, że to dobry pomysł - stwierdził w końcu.

ROZDZIAŁ TRZECI

Sherry utkwiała w nim wzrok. Była święcie przekonana, że umawiali się tylko na tę jedną noc. Co się nagle zmieniło?

Posadził Klarę na kuchennym krześle, nie zważając na jej opór.

- Przestań się nade mną trząść - powiedziała z wyrzutem. - Nie jestem kaleką.

- Ależ jesteś. - Mike podparł się pod boki. - Byłoby mi dużo łatwiej, gdyby ktoś zajmował się tobą podczas mojej nieobecności. Ktoś, kto dopilnowałby, żebyś nie robiła rzeczy, których nie powinnaś. Jak na przykład zakradanie się do mojej kuchni i przygotowywanie pieczeni.

- Tak, a co mam ze sobą zrobić? - zapytała Klara. - Siedzieć i gnić?

- Muszę znaleźć pracę. - Sherry nie chciała wcinać się w tę rodzinną sprzeczkę. - Miejsce do mieszkania i w ogóle.

- Mam teraz w klubie wolny etat. Jeśli jesteś zainteresowana, mogę cię zatrudnić. W ciągu dnia, tak żebyś mogła zajmować się mamą, kiedy ja pracuję. Ona po prostu potrzebuje towarzystwa.

- Przestań mówić o mnie tak, jakby mnie tutaj nie było. - Klara uderzyła go w ramię, a potem spojrzała na Sherry. - Zatrzymaj się u mnie. Jeżeli będziesz chciała wynająć mieszkanie, zażądają od ciebie wpisowego, kaucji, opłaty za pierwszy miesiąc, pierwszego dziecka i...

- Hej, nie jestem takim potworem - zaprotestował Mike. - Nie chcę dziecka. Tylko opłatę za pierwszy i ostatni miesiąc. I rękę albo nogę. Jedno z dwojga.

- Tym miejscem też zarządzasz? - Sherry rozejrzała się wkoło, była pod wrażeniem. Mike Scott to przedsiębiorczy człowiek.

Przyjrzał się jej uważnie.

- Tak. W ten sposób właściciel nie domaga się ode mnie opłat i mogę sobie pozwolić na dwa apartamenty. Mama nie chce ze mną mieszkać.

- Mężczyzna potrzebuje przestrzeni - powiedziała Klara z taką wprawą, jakby mówiła to już ze sto razy. - A Sherry potrzebuje miejsca do mieszkania.

- No już dobrze, dobrze. - Śmiejąc się, Sherry podniosła ręce do góry. - Teraz już wiem, skąd w twoim synu tyle upor.

- Jest niezbędny do obcowania z nią.

- Kto tu jest matką, a kto synem? - zapytała retorycznie Klara.

Mike postawił przed nią miseczkę z gorącymi płatkami na mleku.

- Zjedz śniadanie.

- Już jadłam. - Ale podniosła łyżkę i zamieszała.

Mike podał dwa talerze z jajecznicą i grzankami, dla siebie i dla Sherry. Nalał kawę.

- Widzisz, jak on mnie traktuje? - Klara wskazała łyżką jajka. - Zagłodzi mnie na śmierć.

- Są dla ciebie niezdrowe i dobrze o tym wiesz. - Mike pokazał Sherry, żeby usiadła. - Przestań wreszcie narzekać.

- Co? Na dodatek pozbawiasz mnie jedynej rozrywki, jaka mi pozostała w życiu.

Sherry zjadła przygotowane przez Mike'a śniadanie, pławiąc się w atmosferze czulej potyczki, jaka toczyła się pomiędzy gospodarzem i jego matką.

- Więc - zagadnęła Sherry, pomagając w porządkach po śniadaniu, gdy Klara była już w dużym pokoju - kiedy zacznę pracę?

Mike spojrzał na nią.

- Zazwyczaj wychodzę o szóstej.

- Nie, miałam na myśli pracę. - Dotrzymanie towarzystwa Klarze będzie przyjemną zabawą. Ale Sherry nie przypuszczała, by wnosilo wiele w osiaganie niezaleźności. - Mówiłeś poważnie, proponując mi pracę w La Jolie, prawda?

- Jeżeli coś mówię, to zawsze poważnie. - Mike przerwał sprzątanie i odwrócił się do niej. - Jesteś pewna, że chcesz zacząć dzisiaj? Miałaś wczoraj dość długi dzień.

- Dlaczego nie? Chyba że potrzebny mi będzie jakiś specjalny strój? - Miała nadzieję, że jeżeli tak, to wystarczy jej pieniędzy.

- Hostessy noszą zwyczajne ubrania. W miarę eleganckie. - Znow zajął się naczyniami. - Każdy nowicjusz zaczyna od witania gości, bez względu na doświadczenie. To pozwala zorientować się w rozkładzie lokalu, w menu, a także poznać zasady, według których funkcjonuje klub.

- Świetnie. To kiedy zacznę?

Spojrzał na zegarek.

- Jak tylko przebierzesz się w coś bardziej eleganckiego niż ta koszulka z ptaszkiem. Otwieramy o jedenastej. Powinnaś zdążyć wypełnić wszystkie papierki i zorientować się, gdzie co jest.

Sherry obdarowała swojego nowego szefa najpiękniejszym uśmiechem. Uda się. Nawet posiadacze największych fortun musieli jakoś zaczynać.

Mike odwzajemnił uśmiech.

- Uśmiechaj się tak do klientów, a poradysz sobie.

Leora włożyła wczoraj do torby żakiet z dzianiny i doskonale pasującą do niego różową sukienkę. Ten zestaw musiał zostać uznany za w miarę elegancki. To wszystko, co miała. Mike podwiózł ją około dwóch kilometrów do klubu i przedstawił menedżerowi dziennej zmiany, Alice.

Wypełniła stos formularzy, poznała wszystkich pracowników, których imiona natychmiast wyleciały jej z głowy, zobaczyła, jak działa system przydzielania stolików, i zajęła pozycję przy drzwiach, czekając na pierwszych klientów. Miała ogromną nadzieję, że Alice mówiła szczerze, że w razie czego jej pomoże. Drzwi wejściowe otworzyły się i do środka weszła grupka kobiet.

Uśmiechając się, przypomniała sobie Sherry, biorąc do ręki długopis. Rada Mike'a nie mogła jej zaszkodzić.

- Stolik dla czterech osób na lunch?

W chwili gdy pod wieczór Mike skręcił w przecznicę przy lokalu, zobaczył czekającą tam Sherry. Wyglądała na bardzo zmęczoną, skóra lśniła jej od potu.

Wsiadła do samochodu, jednym kopnięciem pozbyła się butów i jęcząc z bólu zapadła się w fotel, dokładnie tak, jak poprzedniej nocy, gdy zasnęła w drodze do domu. Włączyli się do ruchu.

- I jak poszło? - zapytał, częściowo by oderwać od niej uwagę, częściowo, gdyż był ciekaw.

- Przrzekam, że jeżeli jeszcze ktoś poklepie mnie po ramieniu i powie, że ta praca uwłacza mojej godności, że powinnam wrócić do tatusia i funduszu powierniczego, będę krzyczeć. Nie wiedziałam, że bycie hostessą to taka męcząca praca. Wydaje mi się, że gdybym choć raz zastanowiła się nad tym, nie byłoby to nic zadziwiającego.

Mike popatrzył na nią i umyślnie poklepał po ręce.

- Nie martw się - powiedział. - Jeżeli nie podoba ci się ta praca, możesz zawsze zdać się na fundusz powierniczy.

Sherry wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami. Mike musiał przygryźć wargi, by nie wybuchnąć śmiechem. Nagle w jej oczach pojawiły się chochliki. Wyprostowała się, wygięła głowę do tyłu i krzyknęła.

Krzyk trwał dobre piętnaście, dwadzieścia sekund. Był długi i głośny.

- Lepiej ci?

Zamrugwała i przechyliła głowę, jakby zastanawiając się nad tym.

- W sumie, tak. Lepiej.

Uśmiechnął się na dźwięk zdziwienia w jej głosie, po chwili ona odwzajemniła uśmiech.

- Nigdy jeszcze tak sobie nie ulżyłaś, co?

- To prawda. Pewne zasady zakorzenione są zbyt głęboko. Możesz upić się do nieprzytomności, naćpać i pieprzyć ze służbą, ale nie rób scen. - Sherry położyła stopy na desce rozdzielczej i podkuliła palce.

Mike wlepił wzrok w drogę, ale wcześniej zdażył przyjrzeć się dokładnie jej długim nogom, odsłanianym przez zsuwającą się różową sukienkę.

Zaczął odczuwać coś na kształt obsesji na ich punkcie.

- A ty?

Otworzyła oczy i spojrzała na niego.

- Co ja?

Jej stopy znów stały na podłodze. Mike nie wiedział, czy powinien być wdzięczny, czy rozczarowany. Zdecydował, że i to, i to.

- Pieprzyłaś się ze służbą?

- Nie!

Zaśmiał się z jej oburzenia, a ona go uderzyła. Walnęła pięścią w ramię, dokładnie tak, jak jego matka.

- Och! - Zakryła z przerażeniem usta. - Przepraszam. Nie powinnam była... ja nigdy... Och, przepraszam.

Chichot Mike'a zamilkł. Była szczerze przestraszona.

- Hej, w porządku. Nie przejmuj się. Sprowokowałem cię.

- To mnie nie usprawiedliwia.

- Nic mi nie zrobiłaś. Nie dałabyś rady, niezależnie od siły uderzenia.

Spojrzała na niego z ukosa.

- No, może mogłabyś, ale tylko troszeczkę - przyznał. - Ale nie ma co robić z tego wielkiej afery. Mama robi to bez przerwy. Przecież widziałaś.

- Ona jest wątłą, starszą kobietą.

- Jest wstrętną, starą babą. - Mike uśmiechnął się.

- To nie najlepszy przykład. Może nie powinnaś mieszkać u niej. Łatwo uczysz się złych zachowań.

- Och, zamknij się. - Sherry wciąż miała ręce skrzyżowane na piersiach, ale gdy wjeżdżali do garażu, Mike dostrzegł na jej twarzy przebliski uśmiechu.

- Przeniosłem już twoje rzeczy do mamy - oznajmił w windzie. Przeszedł wzdłuż korytarza i otworzył drzwi.

- Mamo, jesteśmy w domu!

Pociągnął nosem. Dobrze. Żadnych zapachów gotowania. Klara siedziała w swoim fotelu z głową odchyloną do tyłu, wciąż z zamkniętymi oczami.

- Mamo?

Nie poruszyła się. Mike nie wiedział, czy ma kląć, czy zacząć się niepokoić. Może znów udaje martwą. Podeszedł szybko do niej i ukląkł obok fotela.

- Mamo? - Uniósł jej rękę i poklepał.

- Nic jej nie jest? - Głos Sherry drżał, była przejęta. Mike ściszył głos, by tylko matka mogła go usłyszeć.

- Jeżeli znów stosujesz te swoje sztuczki, to lepiej przestań w tej chwili, albo przez cały tydzień będziesz jadła ser tofu. - Nic. - Wystraszysz ją. Mamo, Sherry myśli, że jesteś poważnie chora.

W tym momencie powieki matki poruszyły się, a serce Mike'a znów zaczęło bić. Za każdym razem, kiedy to robiła, myślał, że teraz to może naprawdę.

Otworzyła oczy i ziewnęła fałszywie.

- Ojejku, musiałam zasnąć. Już jesteście? Sherry skarbie, jak tam w pracy?

- Dobrze, pani Scott.

- Chyba powiedziałam ci, jak się masz do mnie zwracać.

Na twarzy Sherry pojawił się ten szeroki uśmiech, na który Mike tak czekał. Nie, nie czekał. Niech lepiej zachowa ten uśmiech dla klientów i dla mamy.

- Klara.

- Tak lepiej. - Poklepała dłoń Sherry. - Niczym się nie martw. Damy sobie radę.

Sherry uśmiechnęła się jeszcze bardziej promiennie.

- Dziękuję, Klaro. Jestem pewna, że tak.

Mike przewrócił oczami.

- Cóż, ponieważ macie tu już małe towarzystwo wzajemnej adoracji, ja pójdę przyszykować się do pracy.

Od dawna nic nie sprawiało Sherry takiej radości, jak dotrzymanie towarzystwa matce Mike'a. Może jeszcze nigdy tak dobrze się nie bawiła. Przynajmniej od czasu, gdy zmarła jej mama. Pamiętała z przeszłości kilka miłych zdarzeń. Ale czas spędzony z Klarą był zdecydowanie udany. Podczas oglądania starych zdjęć w albumach Klara opowiadała o przygodach, jakie przytrafiały się Mike'owi w dzieciństwie.

W końcu odstawiły albumy.

- To było zabawne - powiedziała Klara. - Ale teraz czas na coś poważnego. Już najwyższy czas, by zjeść co nieco.

- Na co miałabyś ochotę? - Sherry sięgnęła po książkę telefoniczną.

Kiedy powiedziała Mike'owi, że nie potrafi gotować, poradził, by zadzwoniła do La Jolie i zamówiła coś zdrowego. Prócz normalnego menu szef kuchni zawsze miał coś wyjątkowego. Właśnie dzięki temu La Jolie była modna wśród starszych, zamożnych mieszkańców Palm Beach.

- Tylko nie to jedzenie dla królików. - Klara podniosła się z fotela. - Zobaczmy, co mogłybyśmy ugotować.

- Klara, przecież słyszałaś, co powiedział Mike. Nie powinnaś zbyt długo chodzić. - Sherry ujęła słabowitą kobietę pod ramię i, nie potrafiąc jej zatrzymać, zaprowadziła do kuchni.

- Ależ ja nie będę gotowała. Ty będziesz.

- Nie umiem gotować! - Sherry ogarnęła panika. - Nie potrafię. Nigdy nie musiałam tego robić.

- Cóż, nie uważasz, że już najwyższa pora, by się nauczyć? - Klara usiadła na drewnianym krześle. - Usiądę tutaj i będę ci mówiła, co masz robić.

Wyglądała, jakby brakowało jej powietrza, więc Sherry pobiegła do pokoju i przyniosła jej tlen. Starsza kobieta odetchnęła kilka razy przez maskę i uśmiechnęła się.

- Dziękuję, skarbie. Wieczorami jestem trochę bardziej zmęczona.

- Czy na pewno dobrze się czujesz? - Sherry nie zamierzała uśmiercić matki Mike'a podczas pierwszej nocy, kiedy się nią zajmowała. Nie chciała też stracić tej wspaniałej przyjaźni, zanim się na dobre rozpoczęła.

- Nic mi nie jest. Idź i sprawdź, co mam w zamrażalniku. - Klara wskazała kierunek.

Stosując się do wskazówek Klary, Sherry rozmroziła kawałek ryby w kuchence mikrofalowej i wstawiła wodę na ryż. Zaczynała powoli wierzyć, że jest w stanie cokolwiek ugotować.

- Wiesz, wcale nie chcę znęcać się nad Mike'em - powiedziała Klara - gdy udaję, że umarłam.

Nagła zmiana tematu zaskoczyła Sherry.

- Nie spałaś?

- Woda się gotuje. Wsyp ryż i połóż pokrywkę, potem zmniejsz gaz. O tak, dobrze. - Klara skinęła głową, potem westchnęła. - To nie do końca jest udawanie. Raczej... ćwiczenie. A może marzenie.

Łzy w oczach Klary zaniepokoiły Sherry, podeszła i usiadła obok starszej kobiety.

- Jestem już taka zmęczona - powiedziała Klara. - I tak bardzo brakuje mi Rogera. Jestem gotowa na ponowne spotkanie. Ale jeszcze nie mogę zostawić Micaha.

- Kocha cię.

- Wiem. - Klara poklepała pocieszająco dłoń Sherry. - Ale jestem jego matką. On potrzebuje kogoś do kochania.

Sherry zrozumiała nadzieję bijącą z oczu Klary i potrząsnęła głową.

- Ja nie jestem tą osobą. On ledwo mnie znosi.

- Lubi cię, wierz mi. - Klara zabrała dłoń, po czym podniosła obydwie, wykonując odpędzające ruchy. - Wiem, wiem. Jestem starą, wtrącającą się wariatką. Już przestaję. Ale chciałabym doczekać zaobrączkowania tego zepsutego bachora. No i chciałabym jeszcze wysadzić w powietrze tę jej małą główkę - powiedziała. - Zniszczyła go. Złamała mu serce. I teraz on już nawet nie próbuje.

- Kto? Mike?

- A o kim rozmawiamy?

- Co się stało? - zapytała Sherry, którą pomimo najlepszych chęci ogarniała ciekawość.

- To nie jest moja historia, żebym ci ją opowiadała. - Klara zamilkła. - Sprawdź, jak tam ryba. Nie trzeba jej długo przyrządzać.

Sherry chciała coś odburknąć, ale tego nie zrobiła. To w końcu nie jej sprawa, czy serce Mike'a było złamane. Tak samo jak jego rzekoma samotność. To, że i ona większość życia spędziła w samotności, nie oznaczało wcale, że mają coś wspólnego. Nie oznaczało, że mogą nawzajem rozwiązać swoje problemy. Nie znaczyło nic, zupełnie nic...

Kolacja okazała się zaskakująco smaczna. Sherry posprzątała, tymczasem Klara zasnęła z pilotem od telewizora w ręku.

Wtedy zadzwonił telefon. To pewnie Mike, chce sprawdzić, jak im idzie.

- Rezydencja Scottów. Kto mówi? - powiedziała głosem wyćwiczonym w szkole dla dziewcząt w Easton.

- Sherry? To ty? - Nie był to Mike.

- Juliana? Skąd masz ten numer? - Sherry wzięła telefon do kuchni, by nie przeszkadzać Klarze. - Czego chcesz? Czy to Tug cię nasłał?

- Tug nic o tym nie wie. Chciałam się tylko upewnić, że nic ci nie jest. - Juliana była zaniepokojona.

- Wszystko w porządku. Skąd masz ten numer?

- Od Tuga. Z jego biurka. Nie wie, że go mam.
- Ale skąd on go wziął? - Przerazenie kielkowało w umyśle Sherry.
- Nie wiem. Co się dzieje, Sherry? Dlaczego odeszłaś?
- Zamierzam żyć w prawdziwym świecie, mała. Najwyższy czas, nie sądzisz?
- Musiała zmienić temat. - A co u ciebie?
- Chyba wyjdę za mąż.
- Co? Jak to chyba wyjdiesz za mąż?
- To jeszcze nie jest przesądzone. - Juliana zamilkła, a gdy znów się odezwała, sprawiała wrażenie zażenowanej. - Wiesz, to jeden z tych układów.

Teraz Sherry zaczęła się niepokoić. Chyba Tug nie zamierzał zrobić tego samego z Julianą? Była jego ukochaną córką, dumą i radością.

- Chyba się na to nie zgodzisz?
- Myślę, że się zgodzę. Jeżeli tylko on będzie chciał. To Kurt Collier, Sherry. I to właśnie była różnica między nimi. Kandydatem dla Juliany był przystojny, czarujący Kurt Collier. Sherry miała wyjść za ryboustego, przerażającego Vernona the Geek.

- Bądź ostrożna, Julie. - Używała czasami tego zdrobnienia. - Nie daj się zmusić.

W słuchawce rozbrzmiał śmiech.

- Już za późno.
- Nie daj się Tugowi i Bebe w nic wrobić. Możesz zamieszkać ze mną, jeżeli będziesz chciała.
- Dzięki, Sherr, ale raczej nie skorzystam.
- Czy rodzice ciągle są tacy sami?
- Tug był wściekły, kiedy uciekłaś. - Juliana nie знаła prawdy.
- Już się uspokoił?

Dziewczyna zawahała się przez moment, nim odpowiedziała.

- Niezupełnie. Wciąż jest wściekły. Słyszałam, jak wrzeszczał przez telefon coś o tobie. Powiedział, że wie, gdzie jesteś. Dlatego przyszedłam tu, poszukać twojego numeru telefonu. Czy na pewno wszystko w porządku? Gdzie jesteś?

- U bardzo miłej, starszej pani. Pomagam się nią zajmować. Wszystko dobrze. Szczerze.

- Tak trzymaj. Dzwoń do mnie, żebym wiedziała, co się z tobą dzieje. Jesteś jedyną siostrą, jaką mam.

- Wiem. Uważaj na siebie, Juliana. Słyszysz?

- Ty też uważaj.

- Będę, obiecuję. - Sherry odniosła telefon do salonu i odstawiła go delikatnie na bazę. Klara wciąż spała.

Świadomość, że ojciec wie, gdzie teraz przebywa, wytrąciła Sherry z równowagi. Tug przeszedł samego siebie.

A jeżeli pojawi się u Klary, szukając Sherry? Gdy jest w złym nastroju, ma w sobie coś z wściekłego psa. To mogłoby skończyć się tragicznie dla starszej pani.

Musiała wymyślić, jak przekonać Tuga, by zostawił ją w spokoju. Mogłaby się wyprowadzić, tym samym chroniąc przed nim Klare, ale bez samochodu i pieniędzy na wynajęcie mieszkania nie miała ani jak, ani gdzie się udać.

Za kilka miesięcy, dokładnie trzy miesiące i szesnaście dni, skończy dwadzieścia pięć lat i przejmie kontrolę nad funduszem, który zapisała jej matka. Wtedy będzie miała dość pieniędzy, by robić to, czego zapragnie. Ale biorąc pod uwagę szaleństwo Tuga, nie była pewna, czy może aż tyle czekać.

Sądziła, że to długi podsunęły ojcu pomysł wystawienia córek na licytację.

Nie wierzyła jednak, by posunął się do przemocy fizycznej. Gdyby skrzywdził Sherry, nie mógłby już wydać jej bogato za męża. Kiedy wyrzucił ją z domu, wierzył pewnie święcie, że zaraz wróci, błagając i obiecując zrobienie wszystkiego, czego tylko sobie zażyczy. Ale nie wróciła. Na co zdobędzie się następnym razem?

Porwanie?

Sherry nie spodziewała się, że Tug zrezygnuje ze swego szalonego planu. Chyba, że sama zniknie z „rynku”. Nie mógłby wydać jej za Vernona, gdyby... była już żoną kogoś innego.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Mike wrócił do domu krótko po północy, trochę wcześniej niż zwykle, by sprawdzić, jak tam minął wieczór mamie i pannie Nyland. Pannie Nyland, która siedziała teraz ze skrzyżowanymi nogami na podłodze przed jego mieszkaniem, ubrana tylko w króciutkie szorty i równie kusą, błękitną bluzeczkę.

- Coś się stało? - zapytał, idąc energicznie korytarzem. - Czy z mamą wszystko dobrze? Miałaś dzwonić, gdyby...

- Wszystko w porządku. Śpi jak niemowlę.

- Więc czemu tutaj siedzisz? Jutro rano pracujesz. Już trochę późno, nie sądzisz? O co chodzi?

Sherry odetchnęła głęboko.

- Chciałam z tobą porozmawiać - powiedziała. - Chciałabym złożyć ci pewną propozycję.

- Brzmi poważnie.

Wyglądała tak słodko. Miał ochotę uśmiechnąć się do niej. Ale niby dlaczego? Była w końcu zabezpieczonym przez fundusz powierniczy dzieckiem z Palm Beach, które nie miało zielonego pojęcia o życiu i niczego nie chciało się o nim dowiedzieć.

Jednak zauważył coś w wyrazie jej twarzy, może w oczach. Strach?

- Chodź. - Wyciągnął do niej rękę. - Możemy porozmawiać w środku. Nigdy tak publicznie nie rozważam propozycji.

Sherry chwyciła jego dłoń i pozwoliła się podnieść. Otworzył drzwi i ponownie wprowadził ją do swojej kawalerskiej oazy.

- Więc - powiedział - o co chodzi?

- Mike? - Złożyła i wygięła dłonie, jakby chciała zawiązać je na supeł.
- Tak? - Co sprawiało, że była taka roztrzęsiona?
- Czy ożenisz się ze mną?

Mike nie mógł oderwać od niej wzroku. Zamknął oczy, potem znów je otworzył na wypadek, gdyby były to tylko jakieś szalone halucynacje, ale ona wciąż tam stała. Wciąż splatała dłonie, wyglądała na przestraszoną.

- Słucham? - Był pewien, że się przesłyszał.
- Czy się ze mną ożenisz? - Sherry przechadzała się tam i z powrotem. -

Wiem, że brzmi to niedorzecznie, ale to jedyny sposób.

- Jedyny sposób na co? By dać zamknąć się w domu wariatów?
- Nie mów tak.
- Jak? Dom wariatów? Posłuchaj, skarbie...
- Nie nazywaj mnie skarbem.
- Dlaczego? Przecież właśnie poprosiłaś mnie, bym się z tobą ożenił. Skarbie.
- Teraz on ruszył się z miejsca. Otarła się o niego.
- Bo tak nie myślisz. - Przystanąła, obserwując go. - Poza tym, tak naprawdę nie prosiłam cię, byś się ze mną ożenił.
- Nie? Jezu, a dla mnie to tak zabrzmiało. Co powiedziałaś? Mike, ożenisz się ze mną? Odebrałem to jako oświadczyzny. Zauważ, że powiedziałem: oświadczyzny, a nie propozycję.

- Uspokój się i pozwól mi to wytłumaczyć. Wtedy zrozumiesz, że to nic wielkiego.

- Dla mnie coś wielkiego. Ogromnego.
- Proszę cię, Mike.

Usprawiedliwienie brzmiące w jej głosie sprawiło, że się zatrzymał. Nie sądził, że mogłaby mieć do powiedzenia coś, co w rozsądny sposób wyjaśniłoby to zdarzenie. Nawet jeśli wizja tulenia się co noc do słodkich kształtów panny Sherry

Nyland skłaniała go do wykrzyczenia „tak”, nie mógł tego zrobić, właśnie dlatego, że prośba ta przepelniona była błaganiem...

Mimo to postanowił jej wysłuchać. Było jasne, że czegoś się obawiała.

Przynajmniej dowiedziałyby się, czego.

- Dobrze, mów.

- Dziś wieczorem zadzwoniła do mnie Juliana. Na numer twojej matki.

Znalazła go na biurku mojego ojca. Nie wiem, skąd go wziął, ale wiem, że go ma. I adres.

Mike zaklął. Nie znał ojca Sherry, ale nie podobało mu się, że ktoś, kto wyrzuca swoją córkę na bruk, wie, gdzie mieszka jego matka.

- A co to ma wspólnego z faktem, że chcesz wyjść za mnie za męża? Czy chodzi o pieniądze?

Skrzywiła się.

- Nie jestem pewna.

- Jak możesz nie wiedzieć? Albo chcesz, albo nie chcesz pieniędzy. -

Przysunął się do niej, wściekły. Te wszystkie dzieciaki są takie same. Niech ją szlag, właśnie to udowodniła. Niech go szlag, że mimo wszystko pragnął jej.

Sherry cofnęła się, zatykając uszy dłońmi.

- Nie przeszkadzaj mi. Tyle gadasz, że tracę wątek. Po prostu pozwól mi wytłumaczyć, dobrze?

- Dobrze. - Mike spojrzał na nią z góry, położył dłonie na biodrach.

Przeszła przez pokój i znów zaczęła chodzić w kółko.

- Juliana powiedziała, że słyszała dzisiaj Tuga wrzeszczącego do kogoś przez telefon.

- A co to ma wspólnego z faktem, że chcesz wyjść za mnie za męża?

- Sądzę, że ani Tug, ani Vernon nie poddadzą się, jeżeli nie zdobędą tego, czego pragną. Czyli mnie, poślubionej Vernonowi. Nie wiem dokładnie, dlaczego tak im na tym zależy, ale ma to coś wspólnego z pieniędzmi. Podejrzewam, że

Vernon zapłacił Tugowi za to, że zostanie jego żoną. Nie mam pewności, ale to jedyny powód, jaki przychodzi mi do głowy.

Przyglądając się jej gładkiej figurze i klasycznie pięknej twarzy, Mike wiedział dlaczego.

- Ale jeżeli wyjdę za kogoś innego - kontynuowała - będzie jasne, że nie mogę poślubić Vernona. Wszystko, czego potrzebuję, to małżeństwo do chwili, gdy skończę dwadzieścia pięć lat. Potem będziemy mogli się rozwieść.

- Co takiego wydarzy się, gdy skończysz dwadzieścia pięć lat?

- Wtedy przejmę kontrolę nad moim funduszem.

- Wiedziałem! - Mike przełknął przekleństwo.

Miał nadzieję, niewielką, ale zawsze, że Sherry, jakimś cudem, okaże się inna. Powinien być mądrzejszy.

- Potrzebuję trochę czasu, by trzymać Tuga na dystans, póki nie będę miała dostępu do funduszu. Jest tam dwadzieścia milionów, mniej więcej. To poświęcenie może ci się opłacić.

Mike czuł niemoc. Nie powinien. W jej środowisku pieniądze zawsze stały na pierwszym miejscu. Teraz ona proponowała mu pieniądze w zamian za małżeństwo. Ruszył w jej stronę.

- Tak uważasz? - mówił cichym głosem. - Że możesz mnie kupić?

- Nie. - Odpowiedziała atakiem. - Nie jestem taka.

- Dlaczego? Przecież wszyscy tak robicie. - Mike cofnął się kilka kroków, rozpraszany przez pożądanie, jakie czuł. - Wzajemne sprzedawanie się i kupowanie się to fuzje, a nie małżeństwa.

- Może, ale ja tak nie chcę.

- Jasne. I co jeszcze? Powiedz, że chęć chronienia funduszu nie jest jedynym powodem, dla którego właśnie poprosiłaś mnie, żebym się z tobą ożenił.

- Pieniądze nie są ważne, prócz tego, że pozwolą mi pozbyć się prześladowców. Będę mogła pozwolić sobie na mieszkanie, dobrą ochronę, kupić samochód albo zatrudnić kogoś, kto odzyska mój własny.

- Nie potrzebujesz do tego pieniędzy. Poinformuj policję, że został skradziony.

- Naprawdę? - Sherry była zaskoczona, ale szybko się otrząsnęła, wracając do sedna sprawy. - Samochód nie jest w tym wszystkim najważniejszy.

- Masz rację. Najważniejsze są pieniądze.

Westchnęła.

- Pieniądze to tylko narzędzie. Problem polega na tym, że ojciec chce mnie wydać za Vernona Greeleya i nie wiem, jak daleko posunie się przy realizacji tego pomysłu.

- Myślisz, że może użyć przemocy?

- Nie wiem. Sądzę, że nie, ale... - Sherry splotła ręce wokół tułowia, co sprawiło, że wyglądała na małą, kruchą istotę.

Mike znów zaczął się przechadzać. Nie chciał jej wierzyć. Już raz dał się nabrać.

- Nie rozumiem. - Potrząsnął głową. - Woląłeś zamieszkać na plaży niż wejść w ten układ i wyjść za Vernona. A teraz chcesz zrobić to ze mną.

- To nie to samo.

- Nie? A jaka jest różnica?

- Nie jesteś Vernonem.

- Myślisz, że będę łatwiejszy do kontrolowania? O to chodzi? - Uderzył dłonią o ścianę, potem ruszył w kierunku Sherry. - Czy wyobrażasz sobie, że będziesz mogła tak po prostu zamknąć przede mną drzwi sypialni? To działa, kiedy jesteś gościem w tym domu, ale jeśli zostaniesz moją żoną, przestanie.

Mike złapał ją za nadgarstek i przyciągnął z całą siłą do siebie. Nie zwalniał uchwytu, a palce drugiej dłoni wplótł w jej włosy i przytrzymując głowę wziął sobie to, czego pragnął od momentu, gdy ujrzał ją po raz pierwszy.

Zaczął od pocałunku, pożądliwego i gorącego. Sherry zeszywniała, lecz był gotów przewyciężyć jej opór. Wtedy poddała się.

Chciał ją tylko nastraszyć, a przeraził samego siebie. Znali się zaledwie dwadzieścia cztery godziny, ale wiedział, że ta kobieta może go usidlić. Drugi raz nie mógł na to pozwolić. Nie przeżyłby tego. Wiedział też doskonale, że cokolwiek łączyłoby go z panną Sherry Eloise Nyland, nie trwałoby wiecznie. Nie mógł spełnić jej prośby, tak jak nie mógł już nigdy więcej pocałować jej.

Odsunął ją od siebie.

- To nie ma sensu.

- To... - Sherry zachwiała się, oczy jej błyszczały. Oblizła usta. Mike stłumił jęk. - Nie sprzeciwiałabym się - powiedziała - gdybyś chciał... wiesz, seksu. W porządku.

Doprowadzała go do szaleństwa.

- Dlaczego ja? Dlaczego ja, a nie Vernon? - Musiał to wiedzieć.

- Ufam ci. Jesteś dobrym człowiekiem. Vernon... nie.

Mike zatrzymał się w pół kroku i odwrócił się, by na nią spojrzeć.

- Co masz na myśli? - Nie spodobał mu się sposób, w jaki to powiedziała.

- Ja... - Splotła dłonie. - Nie jestem pewna. Trudno to wyjaśnić. Patrzy na mnie, jakbym była robakiem, a nie człowiekiem. A może raczej jak na zabawkę, którą chciałby się pobawić. Jestem dla niego rzeczą. A na dodatek jest niedelikatny.

Sherry uniosła ramię i pokazała jego wewnętrzną stronę. Mnóstwo malutkich, zielonożółtych siniaków szpeciło jej doskonałą skórę.

- On mnie przeraża, Mike. - Znów splotła ręce na piersiach, starając się poczuć bezpieczniej.

- Już cię nie dotknie. - Mike objął ją, gładząc po włosach.

- Więc ożenisz się ze mną?

- Nie. Ale będę cię chronił.

Uniosła głowę i spojrzała na niego błyszczącymi podejrzliwie oczami.

- Jak? Musisz pracować. Ja też.

- Wątpię, by zamierzali uprowadzić cię z ulicy lub klubu. - Większość typków z Palm Beach nie miałaby odwagi tego zrobić.

- A jeżeli tak? Juliana powiedziała, że Tug wpadł w furję.

- Możesz pracować nocami, gdy ja tam jestem. Jeżeli jest zdesperowany, nie będziemy musieli długo czekać na jakiś ruch. Dzień lub dwa mogę pobawić się w twojego ochroniarza.

- A co z twoją mamą? Przecież kiedy ty jesteś w pracy, jestem jej potrzebna. A jeżeli przyjdą tutaj? Widzę już, jak dostaje ataku serca. Nie chcę, by coś się jej stało.

Mike też nie chciał.

- Może pojechać do jednej z moich sióstr i zostać tam, aż sprawa ucichnie.

Sherry zagryzła wargi. Wolał, żeby tego nie robiła.

- A jeżeli nie ucichnie? Obawiam się, że jeżeli naprawdę nie wyjdę za mąż...

- Nie bój się. Wszystko będzie dobrze. Obiecuję. Miał nadzieję, że będzie mógł dotrzymać obietnicy.

Następnego ranka, po długiej dyskusji z Klarą na temat sytuacji, Sherry pomogła spakować jej rzeczy.

W tym czasie Mike omawiał szczegóły ze swoją siostrą. Sherry była pewna, że zwałił na nią trudniejszą część przygotowań, gdyż Klara rozpakowywała rzeczy prawie tak szybko, jak Sherry je pakowała. Działania nabrały tempa, gdy Mike przyszedł spakować lekarstwa i Klara pozwoliła mu na to.

Sherry schowała ostatnią parę pończoch i zamknęła walizkę.

Dla kogoś, kto pragnął niezależności, proszenie tak doskonałego nieznajomego o rękę nie było najlepszym sposobem na osiągnięcie celu. A niezależność nie była odpowiednim słowem do opisanego tego, o czym marzyła. Dobrze wiedziała, że to, iż mogłaby żyć sama w dostatku, to nie wszystko. Nikt nie potrafi przez całe życie robić wszystkiego w pojedynkę.

Potrzebowała odrobiny przejściowej pomocy, więc poprosiła Mike'a, żeby się z nią ożenił. I co? Nie oznaczało to wcale, że się w nim zakochała. Ten pocałunek nie był też dowodem na jego uczucie do niej. Miał ją wystraszyć.

Nie darzyli się miłością i lepiej, że tak było. Znacznie lepiej. Nikt nie będzie cierpiał. Nie zamierzała kochać kogoś, kto nie odwzajemniałby jej uczucia. Jednak Mike chciał jej pomóc, mimo iż nie spodobał mu się pomysł ze ślubem.

- Wszystko dobrze? - Głos Mike'a wystraszył ją.

Sherry zmusiła się do uśmiechu.

- Gotowe. Odwrócenie uwagi Klary znacznie ułatwiło sprawę.

- Chciałem zapytać, czy u ciebie wszystko dobrze. - Wszedł do pokoju. -

Wydaje mi się, że bardzo się czegoś obawiasz. - Uniósł rękę, jakby chciał jej dotknąć, ale powstrzymał się. - Nie musisz się martwić ojcem. Nie będzie cię niepokoił. A jeżeli przyjdzie mu to do głowy, będę tam z tobą.

Sherry przygryzła wargę.

- Jesteś pewien? Wydaje mi się, że twoje życie byłoby znacznie prostsze, gdybyś wskazał mi drzwi i pomachał na pożegnanie.

Jego uśmiech nie pomógł.

- Dlaczego miałbym to zrobić?

- Nie sądzę, że musisz mnie pytać. Wprowadziłam zamęt w twoje życie.

Dlaczego jesteś dla mnie taki miły? Nawet mnie nie znasz.

- Jesteś moim pracownikiem.

- Nie byłabym nim, gdybyś nie był dla mnie taki dobry.

- Pracujesz dla mnie. - Mike wszedł jej w słowo mocnym, stanowczym głosem. - Dbam o swoich pracowników, bo ciężko pracują.

- Założę się, że nie wszystkim proponujesz, by zamieszkali z twoją mamą.

Znów pojawił się jego złośliwy uśmieszek.

- To dlatego, że wszystkich jest w stanie wystraszyć. Ona cię lubi. - Dotknął jej ramienia. - Powiedziałem, że ci pomogę, i dotrzymam słowa. Nigdy nie zmieniam zdania.

- Nawet jeżeli byłoby to rozsądne?

- Nawet wtedy. - Mike podniósł walizkę. - Może to nie jest rozsądne, ale właśnie tak chcę postąpić. Chodź. Przeprowadźmy mamę.

- Może lepiej poczekam? - Czuła się niezręcznie w tej sytuacji.

- Nie chcę, żebyś zostawała tu sama. - Puścił Sherry przodem. - Przynajmniej do chwili, gdy nie dowiemy się, co knuje twój ojciec. Pewnie nic, ale nie mam zamiaru ryzykować.

Po litanii narzekań i wymówek, których matka nie szczędziła mu podczas drogi, Mike wreszcie poczuł, że jest bezpieczna u jego starszej siostry w Zachodnim Palm Beach. Gdy wracali, rozległ się dzwonek komórki.

- Micah Scott - przedstawił się. To na pewno w sprawach służbowych. Nikt inny nigdy do niego nie dzwonił.

- Tu Alice.

Wyprostował się. Alice dzwoniła tylko wtedy, gdy działo się coś ważnego, a powagę sprawy umiała ocenić doskonale.

- Co się dzieje?

- Powiedziałeś, żebym dała ci znać, jeżeli tylko ktoś będzie pytał o tę nową dziewczynę. Sherry, tak?

- Zgadza się. - Zatrzymał samochód na czerwonym świetle, walcząc z przemożną chęcią spojrzenia na młodą kobietę, siedzącą na fotelu obok. Nie chciał jej niepokoić, jeżeli nie było to konieczne.

- I? - zachęcał Alice do kontynuowania.

- Ktoś przyszedł. Duży blondyn w średnim wieku, z czerwoną twarzą. Pytał o Sherry. Powiedziałam, że jej nie ma. Chciał wiedzieć, czy pracuje u nas. Zaproponowałam mu lunch. Wtedy wyszedł.

Teraz Mike spojrział na Sherry.

- Czy twój ojciec jest potężnym blondynem o czerwonej twarzy?

- To on. - Skrzywiła się. - Bo co?

- Pytał o ciebie w klubie. Spokojnie opuścił lokal.

- Powiedzmy - dodała Alice, słysząc w słuchawce słowa Mike'a. - Trochę pokrzyczał, ale niczego nie zniszczył.

- Myślisz, że wróci? - zapytał Mike, nie bardzo wiedząc, do której z kobiet skierował to pytanie.

- Trudno powiedzieć - odparła Alice.

- To prawdopodobne. - Sherry skrzyżowała nogi. Mike nie patrzył na nią. No, może tylko trochę. - Tug jest uparty. Jeżeli coś sobie wymyśli, niełatwo się poddaje.

- Dziękuję, Alice. Daj znać, jeżeli wydarzy się coś jeszcze.

- Jasne, szefie.

Mike włożył telefon z powrotem do kieszeni koszuli.

- Może dziś wieczorem powinnaś zostać w domu?

- Nie. - Sherry natychmiast sprzeciwiła się, potrząsając głową. - Mogę uciekać, ale nie będę się ukrywać. Nie zamierzam zostawiać cię, skoro masz za mało pracowników w klubie. A przede wszystkim, nie chcę, by w pracy myśleli, że nie dałam sobie rady i zrezygnowałam po jednym dniu.

- Od dzisiaj będziesz pracowała razem ze mną na nocną zmianę - powiedział - a zaczynamy dopiero za cztery godziny. Chciałabyś może załatwić coś, korzystając z faktu, że jesteśmy w mieście?

Spojrzała na swoje krótkie spodenki. Mike też popatrzył. Tylko odrobinę.

- Zakupy? - Sherry podrapała się po nosie. - Mam tylko jedną sukienkę.

Powinnam mieć jeszcze jedno ubranie.

Myśl o tym, że Sherry została wyrzucona bez możliwości zabrania swoich rzeczy, wprawiała go we wściekłość.

- Powinniśmy pojechać po twoje ubrania.

- Może później. - Wzruszyła jednym ramieniem. - Wiem, jestem wielkim tchórzem.

Mike skinął głową. Nie podobało mu się to, ale ona dokonała wyboru.

- W takim razie, zakupy.

Skierował samochód do najbliższego centrum handlowego, wzdychając pod nosem. Zakupy nie były jego ulubionym sposobem na spędzanie wolnego czasu, nawet gdy robił je sam.

Chodził za nią od sklepu do sklepu. Ku jego zaskoczeniu, unikała drogich butików. Zdawała się zwracać uwagę jedynie na wieszaki z ofertą specjalną, zatrzymując się tylko na chwilę, by niektórym rzeczom przyjrzeć się bliżej. Gdy opuścili siedemnasty sklep i skierowali się do osiemnastego, Mike nie wytrzymał.

- Czy tam naprawdę nie było nic godnego uwagi?

- Może. - Zabrzmiało to raczej, jakby głośno myślała, niż mówiła do drugiej osoby. - Te czarne spodnie z jedwabiu były niezłe. Ale słabo je przecenili. Może uda mi się znaleźć coś lepszego.

Mike stanął jak wryty.

- Czy chcesz powiedzieć, że wejdiesz do wszystkich sklepów w tym centrum, zanim się na coś zdecydujesz?

- Tak. W jaki inny sposób mam stwierdzić, gdzie oferują najlepsze rzeczy po najniższych cenach? Powiedziałam ci, żebyś sobie usiadł i na mnie poczekał. Pamiętasz?

- A ja wytłumaczyłem ci, dlaczego nie mogę tego zrobić. Ten powód wciąż jest aktualny. - Przeniósł ciężar ciała z jednej obolałej stopy na drugą. - Dlaczego nie możesz po prostu czegoś wybrać i kupić?

- Bo mam tylko pięćdziesiąt trzy dolary.

- A co jest złego w plastiku?

Wzruszyła ramionami.

- Nic. Prócz tego, że Tug zablokował wszystkie moje karty kredytowe.

Mógł się spodziewać, że jej beznadziejny ojciec zrobi coś takiego.

- Pozwól mi zapłacić.

- Nie - powiedziała. - Nie zwykle nie, ale zdecydowane nie.

Tego też powinien był się spodziewać. Dziś Sherry reagowała wzburzeniem na każdą propozycję.

- Dlaczego nie? - zapytał. - Opłaca mi się to, bo będziemy mogli wreszcie stąd wyjść.

- Absolutnie nie. - Sherry obróciła się na pięcie i zaczęła iść w drugą stronę centrum. - Nie. Nie ma mowy. Nie. Po prostu nie. Nie pozwolę na to. Kropka.

- Dlaczego? Jeśli chcesz, możesz potraktować to jako zaliczkę.

- Czy ty mnie słuchasz? Nie. - Odwróciła się i stali twarzą w twarz. Mówiła wyraźnie, by usta odzwierciedlały wypowiedziane wyrazy. - Czytaj z moich ust. Nie.

Czytanie z jej warg nie było dobrym pomysłem, bo nasuwało mu różne myśli. Zorientował się, że ominęło go całe zdanie. Co najmniej.

- ...zrobiłeś już tak wiele - mówiła. Brzmiało to znajomo. - Zabraniam ci robienia czegokolwiek więcej. Wprowadziłam zamęt w twoje życie, wyrzuciłam matkę...

- Będzie szczęśliwa, mogąc poznać się nad rodziną Niny i Niną - przerwał jej Mike. - Uwielbia świeże ofiary raz na jakiś czas. Pewnie dlatego polubiła ciebie.

Sherry kontynuowała swoją wypowiedź, jakby on się w ogóle nie odezwał.

- Na litość boską, nawet opróżniam lodówkę twojej mamy. Dałeś mi miejsce do spania. Pracę. Już nic więcej mi nie dasz. Rozumiesz? - przerwała.

- Tak - rzucił Mike, obawiając się, że po wzięciu oddechu znowu zacznie mówić. - A czy ty możesz mi coś dać? Na przykład odpocząć? Naprawdę w tym milionie sklepów, w których byliśmy do tej pory, nie ma żadnych okazji? Możesz dać mi krótką chwilę wytchnienia?

Przez sekundę obserwowała go, potem wybuchnęła śmiechem.

- Nie powinnam. Proponowałam ci to wcześniej. Niestety, nie skorzystałeś z okazji. - Westchnęła, na jej ustach widniał uśmiech. - No dobrze, jeszcze tylko przy mierzę jedno spodnie i jeśli będą dobre, kupię je. I tę bluzkę z pierwszego sklepu, w którym byliśmy.

- Dziękuję.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Ból stóp stawał się coraz wyraźniejszy. Wieczór dobiegał końca. Nieliczni maruderzy, którzy wciąż wpadali na bardzo późną kolację, byli w mniejszości. Dominowały grupki spragnione drinków i deserów, a także elegancko ubrane pary, chcące spędzić romantyczny wieczór przy butelce drogiego wina. Właśnie usadziła stadko turystów przy barze i śpieszyła się, by obsłużyć cztery niebieskowłose kobiety w jasnych sukniach koktajlowych, gdy nagle straciła równowagę.

Wylądowała na kolanach bardzo młodego i bardzo pijanego mężczyzny, który wciąż trzymał jej nadgarstek. Odwróciła głowę, by uniknąć jego toksycznego oddechu, a także pocałunku, do którego się przymierzał. Nie wcelował i usta spoczęły na jej włosach, gdzieś w okolicy ucha. Skóra jej ścierpła.

- Przyłącz się do nas, maleńka! - Wypowiadający te słowa mężczyzna, ten sam, który złapał ją za rękę, miał tupet. Biorąc pod uwagę jego wiek, a także marynarkę z wyhaftowaną nazwą pobliskiego uniwersytetu, Sherry stwierdziła, że zarówno on, jak i jego nie mniej pijani towarzysze, muszą być studentami tej uczelni.

- Nie, dziękuję. - Jej głos przepełniony był chłodem, gdy starała się wstać. Z doświadczenia wiedziała, że na pijanych lepiej działa zimny dystans niż zapalczywy gniew.

- Staram się być towarzyski. - Studencik uśmiechnął się.

- To się nie staraj. - Sherry wycofała się w kierunku drzwi, mając nadzieję, że inni goście nie zwrócili uwagi na ten incydent. Próbowwała ukryć drżenie rąk, kurczowo ściskając menu.

Namawiała niebieskowłose kobiety na stolik w sali restauracyjnej, ale koniecznie chciały zająć miejsce przy barze. Poprowadziła je, mijając szerokim łukiem rozbawioną gromadę. Mimo to jedna z kobiet w różowej sukience podeszła zbyt blisko. Podskoczyła i zapiszczała, gdy któryś z młodzieńców uszczypnął ją. Nie wyglądała jednak na bardzo urażoną. Sherry zastanawiała się, czy nie zrobiła tego rozmyślnie.

Gdy Sherry wracała na swoje miejsce, zobaczyła, że Bruno, barman, wzywa ją. Poszła sprawdzić, o co mu chodzi. Mike wspominał coś, że Bruno będzie miał ją na oku. Spodziewali się jednak kłopotów ze strony Tuga, a nie bandy rozbawionych studentów.

- W porządku? - zapytał. - Widziałem, co te palanty zrobiły.

- Nic się nie stało. - Spojrzała w kierunku ich stolika. Jeden z nich zorientował się, że patrzy, i posłał jej buziaka. Wzdrygnęła się i zwróciła do Bruna.

- Jednak może się stać, jeżeli jeszcze raz spróbują.

- Zawołam Mike'a. - Podniósł słuchawkę interkomu. - Nie lubi tracić kontroli nad gośćmi. To ma być miejsce z klasą.

- A co on może zrobić? - Sherry skrzywiła się.

- Może ich wyrzucić. - Twarz Bruna rozjaśniła się i zmienił ton na elegancki. - Przepraszam. Miałem na myśli odprawienie z lokalu.

To ją trochę zaniepokoiło. Mike był silny. Wiedziała o tym. Widziała jego mięśnie, osobiście i bardzo dokładnie. Mokre i prawie nagie. Ale mniejsza o mięśnie. On był jeden, a studencików pięciu. I też byli potężni. Miała nadzieję, że może jednak wyjdą spokojnie.

- Nie martw się - powiedział Bruno, odkładając słuchawkę. - Mike poradzi sobie. Jest w tym dobry. Nie będą cię już niepokoić.

- Czy słyszę w twoim głosie podziw? - Sherry nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Dał mi pracę w tym stylowym miejscu. Dopilnował, żebym otrzymywał jedno z przyznawanych przez firmę stypendiów. Pozwala dostosowywać grafik do rozkładu zajęć. I przyciąga laseczki. Za mało, żeby go podziwiać? - Bruno uśmiechnął się do niej. - Szczególnie od czasu, kiedy nie interesuje się laseczkami. Mogę przejmować wszystkie, które on odrzuci.

- Jezu. Szkoda, że jestem rozmagnesowana. Brak przyciągania, odrzucania i przejmowania. - Sherry lubiła Mike'a. Podziwiała go. Była wdzięczna za pomoc. Ale nic z tego nie było przyciąganiem magnetycznym.

- Jeżeli chodzi o ciebie, to jesteś magnesem. - Wskazał głową pijanych studentów. - Chyba nie zaprzeczysz?

- Jakież problemy? - Mike pojawił się jak spod ziemi. - Nic ci nie jest?

- W porządku. Od lat mam do czynienia z pijanymi ludźmi.

- Wolałbym, żebyś zostawiała ich mnie. - Na jego twarzy zagościł krótkotrwały uśmiech, który jednak dodał jej otuchy. Niech to diabli. Nie chciała czuć się bezpieczniej w jego towarzystwie. Nie mogła zacząć myśleć, że go potrzebuje.

- Widzisz? - Głos Bruna przestraszył ją. Zapomniała, że on tu jest. - Działasz jak magnes.

Burknęła coś. Fizyczne pragnienia nic nie znaczą. Nie ma żadnego magnetyzmu. Nie pozwoliłaby na to.

- Muszę wracać do pracy.

- Słusznie. - Bruno puścił do niej oko.

Pokazała mu język i skierowała się do drzwi, przy których szczęśliwie nikt nie czekał. - Mike powiedział coś, co nie spodobało się rozbawionej grupce. Jeden z młodych wstał, spojrzał z góry na Mike'a, który też niski nie był. Sherry patrzyła z

wałącym sercem. Jak do tej pory, na szczęście tylko jeden chciał zmierzyć się z Mike'em. Jak do tej pory.

Nagle, wraz z ledwo dostrzegalnym ruchem, sprawy przybrały inny obrót. Wyraz twarzy jednego z młodzieńców zmienił się z wściekłości w ból, gdy Mike trzymał go w jakimś ukrytym, niewygodnym uścisku. Reszta zamieniła postawę wojowniczą na poddańczą. Mike znów przemówił, wskazując głową na drzwi i czterech pijanych studentów wstało i udało się w tamtym kierunku.

- Przepraszam - wymamrotał ten, który zaczepił Sherry, gdy przechodził koło niej.

Mogła tylko skinąć głową na znak, że przyjmuje przeprosiny, gdyż cały czas była jak zamurowana.

Mike szedł na końcu i prowadził chłopaka, nie wypuszczając go z uścisku.

- Jestem pewien, że w Cabanie będzie wam się bardziej podobało. To tylko kilka przecznic stąd - powiedział, wypychając niezbyt delikatnie swojego więźnia za drzwi.

- Oj, oj. Jestem pod wrażeniem. - Sherry skrzywiła się na dźwięk własnych słów. Zabrzmiały oschle i sarkastycznie. Nie tak, jak odczuwała. - Mówię szczerze.

- Próbowала to złagodzić. - Naprawdę jestem pod wrażeniem. Trochę się bałam. No wiesz, pięciu wyrostków przeciwko tobie jednemu.

- Bałaś się? O mnie? - Mike, nie odrywając od niej oczu, poprawił marynarkę. Wzruszyła ramionami.

- Oczywiście. Jeżeli ci młodzieńcy skrećiliby ci kark, kto ochroniłby mnie przez wielkim, złym Tugiem? - Zatrzepotała dziko rękami, by pokazać, że się z nim drażni.

Na szczęście roześmiał się.

- Umiem o siebie zadbać.

- Nawet lepiej, potrafiłeś zadbać o tych wyrostków. Gdzie się tego nauczyłeś?

- Po skończeniu szkoły służyłem w marines. - Jego uśmiech sięgał od ucha do ucha. - Nauczyłem się tam wielu ciekawych rzeczy.

- Ty? Marines? - Sherry zmierzyła wzrokiem jego doskonale skrojony grafitowy garnitur. - Trudno w to uwierzyć.

- Mam tatuaż i inne takie.

Zmrużyła oczy.

- Więc dlaczego nie widziałam go, kiedy, hmm, kiedy... - Gdy tak na nią patrzył, nie mogła wspomnieć o porannym spotkaniu.

Wskazał na swoje lewe ramię, tuż poniżej wybrzuszenia mięśnia.

- Jest tutaj. Wąż. Chcesz zobaczyć?

Splonęła rumieńcem. Wiedziała, że jej twarz przypomina kolorem homara serwowanego w sali restauracyjnej.

- Dziękuję - powiedziała poważnie. - Nie teraz.

Jego szelmowski uśmiech nie gasł.

- Możesz skorzystać kiedy indziej.

W końcu w drzwiach pojawiła się elegancko ubrana para. Sherry skierowała się do nich z ulgą. Uśmiechnęła się najjaśniej, jak potrafiła.

- Stolik dla dwóch osób? Dla palących czy niepalących?

Dwa kolejne dni minęły bez żadnych kłopotów i Mike zaczynał się odprężyć. Na tyle, na ile jest to możliwe, kiedy ma się świadomość, że w sąsiednim mieszkaniu siedzi piękna, długonoga blondynka.

Czuł ulgę, że ojciec Sherry się nie pojawił. Po tak długim czasie prawdopodobnie już się nie pojawi. Chciał jednak poczekać jeszcze kilka dni, by się upewnić. Jeżeli zgodnie z przewidywaniami nic się w tym czasie nie zmieni, będzie mógł z powrotem przywieźć mamę do domu, a Sherry znów się nią zajmie. Może uda mu się też odzyskać dla niej samochód, by nie musiał służyć za szofera.

Pracował właśnie nad biznesplanem nowej restauracji, w którą zainwestował niedawno w Zachodnim Palm Beach. Transgowie byli inteligentni i ciężko

pracowali, ale potrzebowali trochę kapitału na wsparcie i pomocy przy rozkręceniu interesu. Był przekonany, że w ciągu kilku lat będą mogli go spłacić i samodzielnie prowadzić lokal.

Uwielbiał wyzwania, jakimi było budowanie czegoś od podstaw. Ale raczej inwestował, niż kupował na własność, tak, by móc zrobić to, co lubi, a wspólnikom pozostawić ciężką robotę. Wypracował to sobie w przeszłości. Dorobił się na kupowaniu lub doinwestowywaniu interesów, a potem sprzedaży z dużym zyskiem. Na tym poziomie mógł dojść do wielkich pieniędzy. Jego konta bankowe były na to najlepszym dowodem. W tej chwili miał udziały w ponad dwunastu przedsiębiorstwach na Florydzie, a ktoś z Savannah skontaktował się z nim przedwczoraj i chciał rozmawiać o kolejnym.

Właśnie miał usiąść nad informacjami, które dostał o Chez Bubba, restauracji w Savannah, gdy zadzwonił telefon.

- Tak? - rzucił, skupiony na dokumentach.

- Lepiej zejdź tutaj szybko, szefie - powiedział Bruno. - Wygląda na to, że mamy poważne kłopoty. Sherry...

- Już idę. - Mike cisnął słuchawkę w kierunku aparatu i otworzył drzwi.

Przeklinał w duchu, że zajmował się własnymi sprawami, zamiast narażoną na atak kobietą, którą obiecał ochraniać.

Zbiegł po schodach, ledwo je muskając, i zatrzymał się przed drzwiami kuchennymi, by się pozbierać. Poprawił krawat, zaczesał włosy do tyłu. Nie może niepokoić gości. I mimo że nie wiedział jeszcze dokładnie, jakiej natury są czekające go na sali kłopoty, miał już dobry pomysł. Jeżeli był to ojciec Sherry, Mike nie chciał prowokować go swoją wściekłością.

Gdy wyszedł z kuchni, nie zauważył Sherry. Szybko skierował się do baru.

Bruno wyszedł mu naprzeciw.

- Chciałem już ruszyć w pogoń. Ten facet wyprowadził ją na zewnątrz.

Potężny, starszy blondyn. Nie chciała iść, ale nie chciała też robić scen.

Mike zaklął.

- Powinna była. Dzięki, Bruno. Już się tym zajmę, a ty wracaj do pracy.

- Jasne, Wielki Mike'u.

Na chodniku, w jasnym świetle ulicznych latarni i łagodnym blasku neonów klubu, zobaczył ich. Sherry zapierała się, usiłując z całych sił wyrwać się z uścisku mężczyzny próbującego zaciągnąć ją do czarnej, luksusowej limuzyny zaparkowanej przy krawężniku.

- Sherry, czy ten człowiek ci się naprzykrza? - Mike zastąpił im drogę.

- Tak.

- Nie. Jestem jej ojcem - odpowiedzieli jednocześnie. - Z drogi.

Chciał go wyminąć, lecz Mike zablokował przejście.

- Chcesz z nim iść? - zapytał Mike.

- Nie. Chcę, żeby zostawił mnie w spokoju. - Sherry bezskutecznie próbowała uwolnić ramię.

- Jestem twoim ojcem. Jedziesz ze mną do domu.

Sherry podważała jego palce.

- Nie, nigdzie nie jadę.

- Będzie pan musiał ją puścić. - Mimo narastającej złości Mike panował nad swoim głosem.

Wokół nich zaczął zbierać się tłumek gapiów. Ostrożnie, lecz z zaciekawieniem, obserwowali zajście z pewnej odległości.

- Pana córka jest z pewnością pełnoletnia. - Mike mówił głośno, kontrolując każde słowo. - Nie może pan zmuszać jej do niczego.

- Niech się pan zajmuje własnymi sprawami. - Nyland próbował różnych sztuczek, by przejść obok Mike'a, ale nie wziął pod uwagę, że trzyma Sherry.

Szarpnął nią, aż krzyknęła. Gdy Mike ją złapał, leciała na chodnik, twarzą w dół.

- Czy pan wie, kim jestem? - Nyland wytoczył standardowy argument bogaczy z Palm Beach. Każdy z nich myślał, że pieniądze gwarantują im specjalne trak-

towanie. Nie w tym przypadku. Mike miał taki sam majątek jak Nyland albo nawet większy, mimo że nikt o tym nie wiedział. - Mogę pana zrujnować.

- Nie, jeżeli łamie pan prawo. To uprowadzenie. Proszę ją puścić. - Mike podniósł wzrok na spływającego potem mężczyznę. - Natychmiast.

Nyland puścił ją. Teraz Mike chronił ją swym ciałem.

- Lepiej niech pan stąd odejdzie - powiedział Mike. - Niech pan idzie do domu.

- Bez córki się nie ruszę.

- Nigdzie z tobą nie pójdę, Tug. - Sherry wychyliła się zza pleców Mike'a, ale ten zatrzymał ją.

- Proszę odejść - powtórzył. Upór mężczyzny zaczynał go denerwować.

Nyland zaklął.

- To jeszcze nie koniec, Sherry. I tak wyjdiesz za Greeleya.

- Nie wyjdzie. - Mike odezwał się, zanim ona zdążyła otworzyć usta.

- A co panu do tego? Co pana obchodzi, za kogo wyjdzie za mąż?

Mike miał już gotową odpowiedź. Chciał powiedzieć, że przecież jest dwudziesty wiek i ludzie mają swoje prawa. O tym, że Sherry bardzo sumiennie dla niego pracuje, a on nie pozwoli nikomu na zakłócanie porządku w restauracji. Ale nie powiedział tego wszystkiego.

Z jego ust wydobyło się zgoła odmienne zdanie:

- Bo już wyszła za mnie.

Zapanowała głucha cisza. Mike potrząsnął głową, chcąc to sprostować. Co on właściwie powiedział? A głównie, dlaczego to powiedział? Kiedy dokładnie postradał zmysły?

Mike pierwszy otrząsnął się z szoku. Wśród tłumu spostrzegł Bruna. Świetnie, teraz plotka rozniesie się z prędkością światła. Skierował się w stronę uliczki. Nie szedł z powrotem do klubu, niosąc w ramionach kobietę, która była dla świata jego

żoną. Samochód stał zaparkowany na tyłach. Ucieczka zdawała się jedynym wyjściem.

- Mike? - Sherry odezwała się, gdy skręcali za róg. - Możesz mnie postawić. Potrafię chodzić.

Spojrzał jej w twarz, która znajdowała się zdecydowanie zbyt blisko, wzruszył ramionami i postawił ją na ziemi, jednak po chwili znów podniósł.

- Mike? - Sherry zarzuciła mu ręce na szyję. - Nie jesteśmy małżeństwem.

- Wiem.

- Więc czemu powiedziałeś Tugowi, że jest inaczej?

- Gdybym to ja wiedział. - Dotarli do samochodu i znów spróbował ją postawić. Otworzył jej drzwi. Gdy usiadł za kierownicą, ona już czekała.

- No i co teraz zrobimy? - zapytała.

- Wydaje mi się, że się pobierzemy. - Włączył silnik, starając się zmusić mózg do pracy.

- Dlaczego? Przecież nie chcesz się ze mną żenić.

Westchnął. Nie miał nastroju do rozmowy. Wstrząs spalił jego umysł.

- Mike?

Wyglądało jednak na to, że spróbuje podjąć wysiłek.

- Nie chcę robić z siebie kłamcy. Jeżeli wyjdiesz za mnie, nie będziesz mogła poślubić Geeka, bo będziesz mężatką. Wtedy to, co powiedziałem, okaże się prawdą. - Miał nadzieję, że taka odpowiedź jej wystarczy.

Najwidoczniej pomylił się.

- Czy to jedyny powód? - zapytała.

- Doprowadził mnie do szału - przyznał Mike. - Nie miał prawa traktować cię w ten sposób.

- Może nie musimy tego robić. Powiedziałeś mu, że jesteśmy małżeństwem.

Czy to nie wystarczy?

Mike zerknął na nią. W jej głosie wyczuwało się zdenerwowanie i strach. To nie była Sherry, którą znał.

- Myślisz, że nie sprawdzi w aktach? - Nie zamierzał naciskać. Jeżeli chciała się wycofać, w porządku. To był jej plan.

- Sprawdzi. I dowie się, że skłamałeś. On ciągle kłamie i podejrzewa, że inni robią to samo.

- W takim razie musimy się pobrać. Nie ma sprawy.

- Jesteś pewien? - Sherry spojrzała na niego błękitnymi oczami.

- Tylko żebyśmy się dobrze zrozumieli - powiedział we własnej obronie. - To czysty interes. Do momentu, gdy dostaniesz swoje pieniądze. Wtedy koniec. Rozumiesz?

- Rozumiem - przytaknęła.

- Żadnych pocałunków, seksu. Żadnego biegania w samej koszulce. Nie chcę komplikacji. Byłoby chyba lepiej, gdybyś została tam, gdzie teraz mieszkasz, u mamy.

- Dobrze.

Posłał jej podejrzliwe spojrzenie. Była potulna. Może aż nadto? Znow dostała wszystko, o co prosiła.

- Kiedy się pobierzemy? - zapytała.

- Jak tylko załatwię wszystkie formalności. - Mike zaparkował samochód i wyciągnął telefon. Jeszcze dziś może do kogoś zadzwonić, przecież nie jest późno.

Następnego dnia, tuż przed południem, Sherry wysiadła z samochodu Mike'a przed gmachem sądu okręgowego w Palm Beach. Zadzwonił do sędziego, stałego klienta, i miał nadzieję załatwić wszystko w krótkim czasie.

- Sherry! - Chodnikiem biegła Juliana. Zarzuciła ramiona wokół szyi siostry w wylewnym uścisku. - Nie mogłam uwierzyć, kiedy do mnie zadzwoniłaś.

- Nie jestem pewna, czy sama w to wierzę. - Sherry pozwoliła Julianie poprowadzić się w stronę wejścia do gmachu.

- Wychodzisz za mąż! - Musiały przystanąć na jeszcze jeden uścisk, któremu towarzyszył pisk. - To takie ekscytujące. Takie...

- Niespodziewane?

- Tak. I spontaniczne. Porywające. Zawsze tak chcieliśmy, prawda? Tobie się udało. - Juliana objęła siostrę. - Może i mnie się powiedzie. Kim on jest? Gdzie go spotkałaś? Kiedy to wszystko się stało?

- Decyzję podjęliśmy wczoraj wieczorem. - Sherry czuła się, jakby brodziła w bagnie, starając się znaleźć twardszy grunt.

Kiedy w ekspresowym tempie wybierali świadków, Sherry zaproponowała, by zaprosić Julianę. Mike zgodził się bez zastanowienia, ale pod warunkiem, że będą robić wszystko, aby uwierzyła, że to prawdziwe małżeństwo. To mogło przydać się do przekonania Tuga, iż czas zaprzestać nagonki. Klarze powiedzieli prawdę.

- Poznaliśmy się w La Jolie - powiedziała Sherry. - Był w pracy.

- Jest barmanem? - Oczy Juliany były szerokie ze zdumienia.

- Zajmuje się wszystkim po trochu. Zarządza tym lokalem.

Zaskoczenie zmieniło się w uśmiech.

- O rany. - Juliana nachyliła się, szepnąć coś w ucho Sherry, gdy zbliżały się do innych. - Pewnie jest niezły.

Sherry tylko się uśmiechnęła.

Potem nastąpiła krótka prezentacja przybyłych, której towarzyszył uśmiech Mike'a. Pod Sherry ugięły się kolana. Utworzyli orszak. Prowadziła Klara, z siostrą Mike'a po jednej stronie, a za nimi Mike pchał butlę z tlenem. Nie chciała jej brać, ale użył szantażu, grożąc, że nie pozwoli matce pojechać i weźmie zamiast tego siostrę, Ninę, jako świadka. Musiała się zgodzić.

Klara wlokła się wolniej niż zwykle. Poznali przyczynę, gdy w holu gmachu pojawił się kurier, niosący długie pudło z kwaciarni.

- Tutaj jesteśmy - zamachała do niego Klara. - Daj chłopcu napiwek, Micah.

Zmarszczył brwi, sięgając po portfel. Te kwiaty to z pewnością sprawka Klary. Sherry była przekonana, że Mike chciał to jakoś skomentować, ale widząc wzrok Juliany, opanował się. Jeżeli chcieli, żeby uwierzyła, kwiaty mogły pomóc.

W pudełku spoczywało sześć herbacianych róż. Ich długie łodygi obwiązano różowymi i granatowymi wstążkami, by pasowały do zwykłej sukienki Sherry. Była nawet różyczka do klapy marynarki Mike'a. Dzięki tym kwiatom uroczystość nabrała wyjątkowego charakteru. Co nie było dobrym pomysłem.

Niezależnie od tego, że chcieli, by Juliana wierzyła w to wszystko, to nie był prawdziwy ślub. Jednak ceremonia była prawdziwa. Sherry miała nadzieję, że to wystarczy.

Ślub odbywał się w małej sali, ceremonia została upchnięta pomiędzy dwiema sprawami rozwodowymi. Sherry czasami myślała, że zawieranie małżeństw i rozwodzenie się to główne formy rozrywki mieszkańców Palm Beach. Martwiło ją, że ona dołączy do tych statystyk. Ale to fikcyjne małżeństwo stworzy jej szansę, by spróbowała później. Przynajmniej będzie miała czas i przestrzeń, by znaleźć jeżeli nie prawdziwą miłość, to przynajmniej lepszą niż przeciętną.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Uroczystość szybko się zakończyła, słowa zostały wypowiedziane, przysięgi złożone. Juliana chciała zaprosić wszystkich na późny lunch do Mar-al-Lago, prywatnego klubu Donalda Trampa. Jednak Mike nalegał, by pojechali do przytulnej restauracji poza Palm Beach. Sherry uważała, że nie ma to najmniejszego znaczenia, ale najwidoczniej Mike był innego zdania. Po lunchu Juliana przyniosła walizkę, którą spakowała dla Sherry, i pożegnała się. Później Klara ogłosiła, że jest już gotowa do zabrania swoich rzeczy i powrotu do domu.

- Jeszcze nie. - Mike otworzył tylne drzwi swojego samochodu.

- Dlaczego? - Klara spojrzała na niego ponad rurką doprowadzającą tlen. - Już jesteście małżeństwem. Ojciec Sherry nie będzie zawracał jej więcej głowy.

- Będzie. Ty zawracasz głowę Ninie, mimo że od lat jest mężatką.

- Wiesz, co mam na myśli. - Klara szturchnęła syna. - Nie może zmuszać jej, by wyszła za innego mężczyznę.

- Ale jeszcze o tym nie wie.

- Przecież powiedziałeś mu... - Sherry nie była pewna, czy ma prawo brać udział w rodzinnej dyskusji. Była, w świetle prawa, żoną Mike'a, ale to nie było prawdziwe małżeństwo.

- Widzisz? - Klara chwyciła się stwierdzenia Sherry. - On już wie. Mogę wrócić do domu.

Mike spojrzał na Sherry zdecydowanie.

- Myślisz, że mi uwierzył? Sądzisz, że to go powstrzyma? Znasz go lepiej niż ja.

Otworzyła usta, ale Mike zbliżył się do niej, wypełniając pole widzenia i zmysły. Nie mogła myśleć, zapomniała, co chciała powiedzieć. Stała tylko, wyglądając jak ryba wyjęta z wody.

- Czy naprawdę myślisz, że moja mama będzie bezpieczna? - Ściszył głos. -

Powiedz szczerze.

Sherry wzdrygnęła się.

- Nie - wyszeptała.

- To powiedz jej to. - Mike odsunął się, odsłaniając świat.

- Oczekajmy jeszcze chwilę - powiedziała. - Tug jest uparty. Nie podda się, póki będzie miał jakiegokolwiek wątpliwości. Nie musisz martwić się o swoje rzeczy.

Wciąż będę mieszkała w twoim...

- Co to, to nie, nie będziesz. - Klara przerwała jej gwałtownie. - Jesteście małżeństwem i będziecie mieszkać razem.

- Mamo, tłumaczyliśmy ci... Mike'owi też nie dała dokończyć.

- Nie obchodzi mnie, co tłumaczyliście. Małżeństwo to małżeństwo. Poza tym, jak macie zamiar przekonać tego Tuga? Nie uwierzy, że się pobraliście, jeżeli nie będziecie mieszkali razem. W każdym razie nie powinniście na to liczyć - zakończyła Klara.

Sherry spojrzała na Mike'a i zobaczyła, że patrzy na nią, zrezygnowany.

- Ona ma rację - powiedziała.

- Wiem. - Wziął głęboki oddech i wykrztusił to z siebie. - Dobrze.

Przeprowadzisz się do mnie. A ty mamo, wracasz do Niny. Żadnych kłótni.

Klara miała skwaszoną minę.

- No dobrze. Żadnych kłótni. Ale to nie oznacza, że nie mogę sobie ponarzekać.

- Jeżeli kiedyś przestaniesz narzekać, będę cię musiał zawieźć do szpitala, żeby się upewnić, czy wciąż żyjesz. - Mike wziął ją pod rękę i w końcu usadził w samochodzie.

- I tak nie zostanę tu na stałe - oświadczyła Klara, gdy zbliżali się do domu Niny. - Góra dwa dni.

- Dwa tygodnie. - Miał nadzieję, że dwa tygodnie wystarczą, by Nyland poznał prawdę i odpuścił.

- Jeden.

- Dwa. - Musiał być twardy. Mama nie negocjowała. Po prostu zmuszała drugą stronę do kapitulacji.

- Rozważę to - powiedziała obrażonym tonem. Uwielbiam moje wnuki, ale szczerze mówiąc, nastolatki są męczące.

Sherry otworzyła drzwi i Klara pochyliła się, by dotknąć jej ramienia.

- Micah może mnie odprowadzić, skarbie. Chciałabym porozmawiać z nim przez chwilę jak matka z synem.

- Już wiem wszystko na temat seksu, mamó. - Mike wznosił oczy do nieba.

- Może uważasz, że wiesz wszystko o seksie, Micahu Thomasie, ale wszystkiego nie wiesz. Chcę, żebyś mi obiecał, że będziesz się starał, żeby to było dobre małżeństwo.

- Mamó, to nie jest...

- Nie mów mi, co to nie jest. Powiem ci, co to jest. Jesteś mężem tej dziewczyny. Mężem. Nie zrobiłbyś tego, jeżelibyś jej nie lubił. Może nawet więcej niż lubił.

Potrząsnął głową. Dlaczego ona nie rozumie?

- Dobrze, może ją lubię. Ale to wszystko. Chcę żyć tak, jak ty z tatą. Nie zadowolę się czymś mniej.

- Czy uważasz, że cię o to proszę?

- Tak.

Prychnęła rozdrażniona.

- Nie każę ci się tym zadowalać. Mówię tylko, żebyś dał szansę temu związkowi. Nigdy nie dowiesz się, czego chcesz, jeśli nie zaryzykujesz. Nie bądź takim asekurantem. Daj szansę Sherry.

- Ona jest z Palm Beach. Dorastała tam. Ma dwudziestomilionowy fundusz, który będzie dostępny za kilka miesięcy. Wiesz, jacy są ci ludzie. To egoiści do szpiku kości.

- Wiem, jaka była Babs albo Bitsy, Buffy, czy jak tam miała na imię. Ale to tylko jedna osoba. Nie mogą wszyscy być tacy.

- Tylko jedna... - przerwał, kiwając głową w zamyśleniu. - Popatrz na ojca Sherry. Mogę wymienić z pamięci ponad dwadzieścia osób, które są dokładnie takie same. Znam ich, mam. Codziennie się z nimi spotykam.

- Dobrze, więc jest około dwudziestu takich osób. Ilu mieszkańców ma Palm Beach? Dziesięć tysięcy? To duże uproszczenie wrzucać ich do jednego worka. Michu Thomasie Scott, przysięgam, że jeżeli nie przestaniesz wreszcie uważać się nad sobą i wywyższać się, i jeżeli nie dasz szansy temu małżeństwu, nie tylko dopilnuję, byś nie zaznał spokoju do końca życia, ale też zmuszę twojego ojca do powrotu i pomocy w zaszczuciu cię.

Zaśmiał się.

- I zmuszę Noble'a, by przewiózł mnie dzisiaj do mojego mieszkania. - Mike wiedział, że gotowa to zrobić. Jego nastoletni siostrzeniec miał słabość do babci.

- Dobrze, dobrze. Spróbuję. Ale nie wiń mnie, jeżeli Sherry zniknie z naszego życia w chwili, gdy uzyska dostęp do swoich pieniędzy.

- Z pewnością będę cię winiła, jeżeli choć przez chwilę pomyślę, że to ty ją do tego skłoniłeś. Rozumiem, że nie ujawniasz swojego majątku, mając trzydzieści milionów, ale to marne przedstawienie musi się skończyć, Michu.

Jakie marne przedstawienie? Trochę ostrożności nie zawadzi...

- Powiedziałem, że spróbuję. Czego jeszcze chcesz? - Usiłował skłonić ją do wejścia na schody i po niewielkim oporze udało mu się.

- Chcę, żebyś to zrobił - powiedziała. - Nie tylko mówił. Znam cię, Michu. Całe życie mówisz różne rzeczy, a potem, do cholery, robisz to, na co masz ochotę.

- Nie przeklinaj, mam.

- Dlaczego? Ty przeklinasz. Obiecuj mi, Micah.

- Bo nie brzmi to dobrze w twoich ustach. Obiecuję.

Będąc już przy drzwiach, odwróciła się i spojrzała na niego stanowczo.

- Obiecuję - powtórzył, trzymając w górze prawą dłoń.

Po kolejnym długim, nieugiętym spojrzeniu jej twarz złagodniała. Poklepała go po ramieniu.

- Jesteś dobrym chłopcem, Micah. Czasami.

Mike otworzył drzwi i wstawił do domu butlę z tlenem, przekazując obowiązki w ręce siostrzeńca.

- Nie zapomnij, co mi obiecałeś. - Zdążyła wydać jeszcze jedną instrukcję, zanim zamknęły się drzwi. Mike odwrócił się i poszedł do samochodu, gdzie czekała na niego panna młoda.

Jego panna młoda.

Spodziewał się, że kiedyś to nastąpi. Nawet raz już wiedział, kto nią będzie. W każdym razie tak mu się zdawało. Dopóki nie wyszło na jaw, że zamierza poślubić nie Mike'a, ale jego konto bankowe. Od tego czasu minęło już kilka lat, w czasie których nie szukał zastępstwa. To nie znaczy, że spędził ten czas użalając się nad sobą.

Teraz obiecał matce, że postara się podtrzymać to małżeństwo.

Jednak Sherry Nyland, czasowo Sherry Scott, nigdy nie będzie pasowała do jego świata, tak jak on nigdy nie dopasuje się do niej. Udowodnienie tego nie będzie trudne.

Słońce świeciło jasno i było ciepło niemal jak w lecie, gdy dotarli do domu Mike'a. Sherry nie myślała o tym miejscu: dom. To nie był jej dom. Nigdy nie będzie.

Cisza, która panowała podczas jazdy, pokazała to jeszcze dobitniej. I chciała, by tak pozostało.

Wysiadła z samochodu, nie czekając, aż Mike otworzy drzwi. Pierwsza ruszyła do holu, przed nim wsiadła do windy i nacisnęła przycisk. To małe współzawodnictwo skłaniało ją do uśmiechu, ale grymas na twarzy Mike'a ochłodził jej zapał. Co on tak naprawdę o tym myśli?

Kiedy wysiedli na ósmym piętrze, przy windzie czekały dwie dziewczynki w odblaskowych kostiumach kąpielowych i kwiecistych japonkach. Gdy Mike przytrzymał im drzwi od windy, chuda blondyneczka wychyliła się do tyłu.

- Chodź, mamó! - krzyknęła. - Winda czeka. Pospiesz się.

- Idę, już idę.

Chwilę później zza rogu wyłoniły się dwie kobiety w kostiumach, owinięte chustami. Młodsza z nich była wyraźnie matką blondyneczki, biorąc pod uwagę umęczony wygląd, ręczniki przerzucone przez plażową torbę i tubkę kremu przeciwsłonecznego, którą podsuwała małej.

- Posmaruj się. Nie chcę słuchać żadnych wymówek. Dziewczynka przewróciła oczami, ale wzięła krem.

- O, cześć, Michael - powiedziała matka, pożerając go wzrokiem.

Sherry ucieszyła się, że ta kobieta nie zna go wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że nie ma na imię Michael.

Jednak ukłucie zazdrości, które poczuła, zepsuło jej nastrój.

- Wspaniale wyglądasz - mówiła dalej kobieta. - Gdzie byłeś tak rano, elegancko ubrany?

Kobieta wykorzystała uprzejmość Mike'a, który wciąż trzymał drzwi od windy, by wygładzić klapę jego marynarki.

- Właśnie wzięłem ślub - powiedział.

Obie kobiety i blondyneczka utkwiły w nim wzrok, z zaskoczenia opadły im szczęki. Druga dziewczynka przejęła drzwi od Mike'a, kiedy ją o to poprosił.

Uśmiechnął się i objął Sherry w pól, przyciągając do siebie. Pomyślała, że za dobrze się bawi. Po głębszym zastanowieniu stwierdziła jednak, że nie ma nic przeciwko przytulaniu się do tych wszystkich mięśni.

Przedstawiając je, wskazał najpierw na starszą z kobiet, potem młodszą, następnie na dziewczynki.

- Donna, Lanita, Katie i, nie wiem, jak masz na imię...

- Tracy - wyszeptała osóbką trzymająca drzwi.

- Tracy - powtórzył z uśmiechem. - Miłe panie, to jest moja żona, Sherry Scott. Sherry, te panie są naszymi sąsiadkami. Donna mieszka pod 806, a Lanita i Katie pod 808.

Sherry uśmiechnęła się i skinęła głową, ale na nic więcej nie starczyło jej czasu. Pisnęła, gdy Mike wziął ją w ramiona i zaniósł przed drzwi ich mieszkania.

- Pogadamy później - powiedział do kobiet wsiadających do windy.

Jego uśmiech zniknął tak szybko, jak się pojawił. Postawił ją na środku salonu i bez słowa poszedł do kuchni.

Sherry chwiała się przez chwilę, nim odzyskała równowagę, przytłoczona uściskiem mocnych ramion.

- Co to było?

- Nie przekonamy twojego ojca, jeżeli nie przekonamy sąsiadów, prawda? - powiedział. - Chcesz piwo?

- Nie, dziękuję. - Czy oznaczało to, że trzymanie jej w ramionach było tak traumatycznym przeżyciem, że musiał się napić?

Poszła za nim do kuchni i przyglądała się mu. Na twarzy miał jednodniowy, pociągający zarost.

Wszystko może okazać się trudniejsze niż przypuszczała. Szczególnie od czasu, kiedy Klara szantażem zmusiła ich do mieszkania razem.

- Naprawdę nie chce ci się pić? - Mike patrzył na nią, gdy tak go obserwowała. Wyciągnął w jej kierunku dłoń z puszką, jakby chciał się podzielić.

- Wezmę sobie trochę zimnej wody. - Potrzebowała czegoś, co by ją ostudziło.

Nie była jednak pewna, czy zimna woda zadziała.

Sherry wyjęła z szafki szklanke, podczas gdy Mike kruszył lód. Spływająca wzdłuż przełyku zimna woda pozwoliła jej na chwilę przestać myśleć o Mike'u.

Odstawiła szklanke.

- Chyba lepiej, żebym poszła po walizkę.

- Nie. - Znów się napił.

- Nie? Co masz na myśli, mówiąc: nie?

- Tylko tyle. Nie. - Oparł się o blat kuchenny, patrząc przed siebie bez wyrazu.

Sherry była jednak przekonana, że coś kryje się za tą maską. Prawdopodobnie bardzo dużo. Chciałaby wiedzieć, co.

- Czy to znaczy, że ty ją przyniesiesz?

- Nie.

Teraz była już zirytowana. Co stało się z tym miłym facetem? Czyżby był taki miły na początku? A może zawsze tak się dzieje po ślubie? Miły facet zmienia się w tyrana.

- Dlaczego nie? Chcę się przebrać.

- Przykro mi. Jednak nikt przez najbliższą godzinę nie zejdzie na dół. - Mike skończył piwo i wrzucił puszkę do kosza. - Raczej dwie godziny - powiedział, przechodząc obok panny młodej.

- Dlaczego? - Sherry nie rozumiała.

Westchnął.

- Bo Donna i Lanita są z dziewczynkami przy basenie. Żeby dostać się do garażu, trzeba tamtędy przejść. A my jesteśmy nowożeńcami. Pamiętasz?

Wyciągnął przed siebie dłoń, tak że światło odbiło się od złota. Gdy zorientowali się, że będą im potrzebne rekwizyty, Klara dostarczyła obrączki. Mike miał na palcu obrączkę swojego ojca, a Sherry Klary. Próbowwała się sprzeciwić. Czuła dyskomfort, gdy pomyślała o sentymentalnym wydzwisku tych przedmiotów.

Ale nie była w stanie zgodzić się na nowe. Nie chciała, żeby Mike wydawał na nią jakiegokolwiek pieniądze, a sama ich nie miała.

- Pamiętam. - Sherry dotknęła obrączki. - I co z tego?

- Jesteś pewna, że dorastałaś w Palm Beach? - Mike zmarszczył czoło. -

Pomyśl, Sherry. Przed chwilą się pobraliśmy. Przeniosłem cię przez próg. Sąsiedzi teraz myślą, że co robimy?

Gdy zrozumiała, oblało ją gorąco. Sąsiedzi oczekują, że zajęci są gorącym, namiętym seksem.

- Och.

Sherry czuła się jak kompletna idiotka. Szczególnie teraz, gdy wszystkie normalne myśli zostały wyparte przez tę jedną. Szczerze chciała, by nie zdarzył się tamten poranek, gdy ujrzała Mike'a w samym ręczniku. Wiedziała, co kryje się pod marynarką i elegancką koszulą, i chciała to ujrzeć raz jeszcze.

Zobaczyć? Chciała dotknąć.

Pewnie dlatego nie potrafiła zrozumieć wytłumaczenia Mike'a konieczności pozostania w domu. Za mocno skupiała się na wytwarzaniu negatywnych uczuć w stosunku do niego, by myśleć o tym miękkim, pociągającym miejscu tuż poniżej ust, które błagały o pocałunek. A teraz on pomyślał sobie, że Sherry nie zna się na seksie i że jest jej obojętny.

- Przebiorę się. - Mike ściągnął marynarkę i wyszedł z kuchni. - Może uda mi się znaleźć jakieś spodenki i koszulkę dla ciebie.

- Chętnie, dziękuję. - Sherry wzięła swoją szklanę i pomaszzerowała do salonu. - Co będziemy robić przez następne dwie godziny? - Podniosła głos, żeby mógł ją usłyszeć przez zamknięte drzwi sypialni. - Wegetować?

Mike nie raczył odpowiedzieć. Przechadzała się po pokoju, przeglądając półki z kasetami wideo i płytami z muzyką.

- Możemy obejrzeć film - krzyknęła, przesuwając palcem po tytułach. - Jaki byś chciał?

- Wybierz, co chcesz. Ja mam zajęcie. - Mike rzucił w nią dwiema szarymi rzeczami.

Jedna z nich wylądowała na ramieniu, druga na podłodze. Kiedy przyjrzała się, stwierdziła, że to szorty i koszulka.

- Dzięki - zaczęła, ale gdy spojrzała w górę, słowa utknęły jej w gardle.

Przecież widziała go już wcześniej w bardziej skąnym odzieniu niż wycięta bluzka i dzianinowe spodenki. Pamięć musiała ją zawodzić. To jedyne wytłumaczenie. Wiedziała, że poprzednio nie zauważyła tatuażu, który znajdował się dokładnie tam, gdzie powiedział. Nie pamiętała też płaskiego brzucha i umięśnionych ud. Jedyne kępkę włosów na klatce piersiowej.

Sherry zacisnęła oczy i głęboko odetchnęła. Gdy je otworzyła, już go nie było. Stwierdziła, że wrócił do swojej sypialni. Wskazywały na to dochodzące z niej odgłosy.

Wzdychając, poszła przebrać się do drugiego pokoju.

Mike siedział okrakiem na ławeczce treningowej. Dzięki niej mógł utrzymywać formę, nie wychodząc z domu. Najpierw pracował z małymi ciężarkami, choć wiedział, że musi się zmęczyć. Wypocić z siebie tę kobietę. Nie potrzebował tego zmartwienia.

Gdy podwajał ciężar, nasłuchiwał przez szum klimatyzacji dźwięku otwieranych drzwi, włączanego telewizora. Najpierw ją poczuł. Oszalamiający zapach kobiety zmieszany z drogimi perfumami. Później zobaczył, że mu się przygląda.

Mimo iż patrzyła, Mike nie zwolnił rytmu. Powinien przestać. Powiedzieć, żeby wyszła. Zamknąć oczy, tak jak ona to zrobiła, jakby było czymś niestosownym patrzeć na osobę w stroju roboczym.

Podniósł wysoko drążek i położył go na miejsce.

- Podoba ci się?

- Tak. - Zrobiła krótką przerwę. - Nie wydaje mi się, by cię to dziwiło.

Pozwolił sobie na krótki, gorzki śmiech. Nigdy nie wątpił, że jego wygląd i majątek będą poddawane lustracji.

- Nie owijasz niczego w bawełnę, prawda, Sherry?

- Już dawno przestałam. Do niczego to nie prowadzi.

Mike wziął lekki ciężarek i założył go na koniec drążka. Do kolejnej serii doda po dwa kilogramy. Zmagał się z ciężarkami i kłamrami, licząc, że Sherry znudzi się i odejdzie.

- Chciałaś czegoś ode mnie? - zapytał w końcu.

- Nie będziemy mieli przez to problemów w pracy? Że się pobraliśmy?

- Nie ma na to przepisów. - Zrezygnował z czekania i wrócił do ćwiczeń.

Najwidoczniej nie miała zamiaru wychodzić. - Nikt nic nie powie.

Sherry weszła głębiej do pokoju.

- Jesteś pewny? A właściciel?

- Tak, jestem pewny. Właściciela to nie interesuje. - To było kłamstwo.

Interesowało go aż nadto.

- Skąd ta pewność?

- Wiem, wystarczy? - Miał już dość tej rozmowy. Dlaczego nie chciała wyjść?

- Daj już spokój. Ty i tak nie masz się o co martwić.

Mike skupił się na ćwiczeniach, ale nie mógł jej nie zauważać.

- Na to wygląda. Jak coś, co dotyczy ciebie, mogłoby mnie obchodzić.

Przecież jestem tylko twoją żoną.

Zirytowało go to. Odłożył gwałtownie drążek i zerwał się na równe nogi.

- Tylko na papierze. Rozumiesz? - Chciał być pewien, że rozumie. - Może i trzymałaś prawdziwe róże, ale to papierowe małżeństwo, a ty jesteś papierową żoną.

Jednak nie pachniała jak papier. Ani tak nie wyglądała. Kształtna, lśniąca i miękka, ze złotą skórą i czerwonymi ustami przyprawiającymi go o zawroty głowy.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Mike całował ją, nim zauważyła, że wstał. Była słodka, chłodna od wody, którą piła, ale pieszczoty szybko ją rozgrzały. Objęła go za szyję, zapadła w jego ramiona. Masował jej pośladki, przyciągał całą do siebie.

Wyraźnie odczuwała jego podniecenie na swoim ciele. Westchnęła ciężko, gdy dotknął intymnego miejsca, a wtedy umysł Mike'a wrócił na swoje miejsce.

Zatoczył się do tyłu i usiadł z rozmachem na ławeczce, ledwo unikając zderzenia z drążkiem.

Sherry nie była w lepszej formie.

- Co to? - wychrypiała. - Papierowy pocałunek?

Mike chciał skryć twarz w dłoniach, ale ograniczył się do przeciągnięcia drżącymi palcami po ustach. Nie, by zetrzeć z nich pocałunek, był bowiem pewien, że ten odcisnął się w jego duszy, ale w nadziei na zapanowanie nad sobą.

- Bo muszę ci powiedzieć, kochanie - Sherry mówiła już swobodniej - że to wcale nie wyglądało na papierowe. Nie czułam, że żadnych pocałunków, żadnego seksu. Więc jeżeli zamierzasz przestrzegać swoich zakazów, musisz się mocniej starać.

Cofała się, aż doszła do drzwi, potem odwróciła się i opuściła pokój. Mike zerwał się, by iść za nią. Ale co jej powie? Miała rację. Musi się bardziej starać.

- Zrozum - podniósł głos, by usłyszała go w kuchni, gdzie nalewała sobie wodę do szklanki. - Seks to nie jest sposób na spędzanie wolnego czasu. Powinien być czymś więcej niż tylko poprawiającym samopoczucie ćwiczeniem fizycznym. Obie osoby muszą tego chcieć.

- Więc dlaczego mnie pocałowałaś? - Sherry oderwała wzrok od kranu, ale pozostała na miejscu, wpatrując się w zlew.

- Skąd, u diabła, mam wiedzieć? - Zdezorientowany Mike przeczesał włosy palcami. - Myślę, że mój mózg uległ destrukcji.

Próbowała stłumić chichot, ale z marnym skutkiem.

- Czym więcej?

- Jakie czym więcej? - Najwidoczniej jego mózg jeszcze się nie odtworzył, bo teraz był zmieszany.

- Czym więcej powinien być? Seks... dla obojga. - Sherry odwróciła się i spojrzała na niego.

Skrzywił się.

- O co ci chodzi?

- Czy wystarczy, że się lubią, czy muszą być zakochani? Oczywiście bycie małżeństwem nie wystarcza. Więc co? - Przygryzła usta, przypominając Mike'owi, że jego ciało wciąż pragnie tego, czego nie dostanie.

- A jakie to ma znaczenie? I tak się nie zdarzy. - Powinien też pozbyć się tego szczękościsku.

- Dobrze, zgoda. Ale wciąż chcę wiedzieć. Hipotetycznie, jeżeli tak ci zależy. Muszą być zakochani?

- To nie jest coś, co da się zmierzyć.

- Dlaczego? To ty wyznaczasz reguły. Chcę je tylko poznać.

Rozłożył ręce.

- W porządku. Muszą być zakochani.

- Więc jeżeli tylko się lubią, seks nie wchodzi w grę.

- Jasne - zgodził się dla świętego spokoju.

- A jeżeli bardzo się lubią, ale nie są pewni, czy to miłość? Jeżeli seks pomógłby im dowiedzieć się, czy się kochają? To nie w porządku?

- Czemu nie?

- A jeżeli tylko dali ponieść się namiętności?

- Sherry. - Mike był pewien, że jeżeli nie przestanie o tym mówić, za minutę lub dwie będą się kochać w tej kuchni. - Przestań.

Odwrócił się i odszedł. Nie do swoich ćwiczeń. Nie był pewien, czy dałby radę cokolwiek podnieść. Może będzie bezpieczny w salonie.

- Rozumiem, że lubisz mnie tylko trochę? - Sherry poszła za nim.

Mike szperał na półce w poszukiwaniu bezpiecznego filmu, w którym wszyscy będą ubrani.

- Bardzo cię lubię - wymamrotał.

- Ale nie wystarczająco, żeby się ze mną kochać.

- Sherry. - W jego głosie brzmiało ostrzeżenie. - Dość tego.

- W porządku, to mnie nie rani. Jestem przyzwyczajona do ludzi, którzy mnie nie lubią. Bebe nie darzy mnie sympatią.

- Kto to jest? - zapytał, zanim zdołał się powstrzymać.

- Moja macocha. Pamiętasz? Myśli, że jestem ładniejsza niż Juliana. A nie jestem. Juliana ma inną urodę. Ale tak myśli Bebe i dlatego mnie nie znosi.

- Ja nie czuję do ciebie nienawiści. - Włączył telewizor, rezygnując z filmu. Może sport będzie dobrym rozwiązaniem.

- Ale też zbytnio mnie nie lubisz.

Westchnął.

- Przestanieś wreszcie? Bardzo cię lubię.

- Ale nie wystarczająco, żeby się ze mną kochać.

Jeżeli ją udusi, będzie to uzasadnione.

- Tu nie chodzi o to, czy ja cię lubię. Raczej na odwrót.

- Ja cię lubię. I to bardzo.

- Dzisiaj.

- Jutro też tak będzie.

Nie chciał o tym rozmawiać, ale nie mógł się powstrzymać.

- A co potem? Co wtedy, gdy już pojawią się twoje pieniądze? Nawet nie zdążysz się pożegnać.

Zatkało ją.

- Tego nie wiesz. - Tym razem jej uczucia zostały zranione.

- Oczywiście, że wiem.

- Skąd? Skąd możesz wiedzieć?

- Jesteś z Palm Beach, maleńka. Jesteś jedną z nich. A ja nie. - Miał

wystarczająco dużo pieniędzy, ale nie obchodzili go ci ludzie. Zapadł się w miękki fotel i wziął pilota.

- Nie jestem nią, Micah. - Głos Sherry był delikatny, jednak przebijał przez dźwięki telewizora.

- Jaką nią?

- Tą, która sprawiła, że tak czujesz. Tą, która bawiła się twoimi uczuciami, a gdy się znudziła, odrzuciła je. Tą z Palm Beach.

- Nie oszukuj się, maleńka. Jesteś dokładnie taka jak ona. - Oczywiście kłamał.

Sherry była inna. Nie zgodziła się na ślub z bogaczem Greeleyem. Wiele osób gorzej od niej sytuowanych kręciłoby nosem na pracę, jaką jej zaproponował. A ona ciężko pracowała.

- Przynieś mi piwo, póki jesteś na nogach.

Srebrna puszka nadleciała nagle, uderzając go w głowę. Powinien był zrobić unik.

Przez kilka dni omijali się z daleka. Mike czasami brał wolne, by sprawiać pozory, na wypadek, gdyby Tug ich śledził, ale dłuższe przebywanie blisko siebie nie wpływało na nich dobrze. Sherry czuła wyrzuty sumienia za każdym razem, kiedy widziała wielkiego guza na czole Mike'a. Chciała go uderzyć, ale nie w głowę. Mogła go zabić.

W poniedziałek Mike miał do załatwienia kilka spraw za miastem. Sherry została w domu.

Po kilku godzinach ćwiczenia kciuka na pilocie telewizyjnym, po wyczyszczeniu lodówki, wyjedzeniu resztki oliwek z opakowania, połowy słoika masła orzechowego i zbyt dużej ilości krakersów Sherry nie mogła już dłużej tego znieść. Wzięła ręcznik i poszła na plażę.

Kiedy wróciła do domu, czekała na nią Klara.

Godzinę później Sherry była prawie gotowa do pracy. Gdy szukała butów, w drzwiach pojawił się Mike. Znów wyglądał zbyt dobrze w jednym ze swoich wspaniałych garniturów, tym razem czarnym. Do tego miał srebrną koszulę, pasującą doskonale do koloru oczu.

- Jak poszło? - zapytała, znajdując sandały pod stolikiem.

- Nie próbuj ze mną grać.

- Nawet nie możemy rozmawiać? - Sherry miała już dość tych wszystkich jego zasad.

- Możemy. Tylko daruj sobie te pytania, skarbie.

- Dobrze. W porządku. - Chętnie rzuciłaby w niego jeszcze jedną puszką piwa.

Może tym razem wbiłaby mu do głowy trochę rozsądku. Włożyła buty. - Twoja mama wróciła do domu. Chce wiedzieć, dlaczego nie uprawiamy seksu.

Zmroziło go. Zaczął kaszleć. Sherry czekała, aż się pozbiera.

- Powiedziałaś jej? - wykrztusił z siebie pomiędzy atakami kaszlu.

- Nie. Nie musiałam. Wiedziała.

- Co dokładnie powiedziała? - Teraz jego głos brzmiał już prawie zwyczajnie.

- Dokładnie? Powiedziała: „Dlaczego ty i Mike nie sypiacie ze sobą?”

- A ty, co odpowiedziałaś?

- Ja... nie wiedziałam, więc powiedziałam „Sypiamy”. A ona na to „Kłamczucha”. Więc zapytałam „Skąd wiesz?”. I ona powiedziała...

- Zaczekaj - przerwał jej Mike. - Jak to powiedziałaś? Czy „Skąd ty to wiesz?”, czy „Skąd wiesz?”

- A co za różnica?

- Pierwsza wersja znaczy: „To nie twoja sprawa”, a druga: „Masz mnie”. Więc jak to powiedziałaś?

- Skąd mam wiedzieć? - Sherry nie mogła uwierzyć, że ta rozmowa ma miejsce.

- Powiedziałaś jej - stwierdził Mike.

- Nabrała mnie!

- Ona taka jest.

- Zupełnie jak ty. Ale ona jest tylko podstępna, małą staruszką.

- Ktoś mnie wszystkiego nauczył.

Sherry westchnęła i położyła jedną z ozdobnych poduszek na kolanach.

- Co teraz zrobimy?

- Nic.

- A co z twoją mamą?

Westchnął.

- Będzie mi robiła wymówki, którymi się nie przejmę. Nic się nie zmieni.

- Kazała mi cię uwieść.

- Zamierzasz to zrobić?

- A ty chcesz, bym to zrobiła?

- A ty chcesz?

- Czy możesz powiedzieć coś, nie zadając pytań? - Ta rozmowa stawała się głupia.

- Nie wiem, a mogę? - Znów oddał jej pałeczkę, uśmiechając się przy tym.

Sherry zaśmiała się i rzuciła w niego poduszką. Odegrał się.

- Robisz się coraz bardziej agresywna. Byłem dzisiaj przez chwilę w klubie i musiałem powiedzieć wszystkim, że moja żona zdzieliła mnie puszką piwa. Jestem ofiarą przemocy domowej.

- Powiedziałeś im?

- Całą prawdę. Prawie. Że rzuciłaś mi piwo i nie wcelowałaś. Nie przejmuj się.

- Powiedziałeś im, że się pobraliśmy? - Teraz, kiedy wiedzieli o tym współpracownicy, ich związek był jakby bardziej prawdziwy.

- Już wiedzieli. Bruno poszedł za mną tej nocy, kiedy twój ojciec przyjechał do klubu. Wszystko słyszał. Ale to dobrze, może Tug się odczepi.

- Tak, ale... - Dlaczego czuła się tak nieswojo?

- Wpisałem cię też do mojej polisy ubezpieczeniowej, tak na wszelki wypadek. Nie masz nic przeciwko temu, prawda? Chcę być pewny, że ktoś zaopiekuje się mamą, jeżeli coś mi się stanie. Ustanowienie cię najbliższą rodziną rozwiązuje sprawę.

Nazwał ją najbliższą rodziną?

Sherry musiała głębiej odetchnąć.

To działa się naprawdę. Może nie w stu procentach, biorąc pod uwagę ich ustalenia dotyczące spania. Ale kiedy zaczyna się mówić o najbliższej rodzinie, o życiu i śmierci, wszystko staje się bardziej rzeczywiste.

- Posprzątam, zanim pójdziemy do pracy - powiedział, wyrzucając pustą puszkę.

Spotkali się w na środku salonu. Sherry zarzuciła mu ręce na szyję.

Mike objął ją w pól.

- Co się dzieje? - Był chyba zmieszany.

Ona też tak się czuła. Nie wiedziała, czemu to zrobiła.

Odwróciła się, poszła szybko do swojej sypialni i zamknęła drzwi. Nie musiał wiedzieć, jak bardzo go lubi.

Dwa dni później Mike był u mamy i gotował obiad przed wyjściem do pracy. Robił to, kiedy tylko mógł. Lubił wiedzieć, że zjadła coś i że nie będzie próbowała sama gotować.

Na zewnątrz rozległ się stukot nadjeżdżającej windy. Mike nasłuchiwał ciekaw, kto przyjechał. Sherry wzięła dziś samochód, by załatwić jakieś sprawy, i już powinna być z powrotem. Wkrótce będzie musiał wychodzić.

Ostatnio mieli kilka głuchych telefonów, zarówno u nich, jak i u mamy. Podejrzewał Tuga. Te telefony nie zdarzały się zbyt często, ale wprawiały go w zakłopotanie, a Sherry zaczynała się bać.

- Sherry wróciła - powiedziała Klara ze swego krzesła w kuchni. Lubiała nadzorować, jak gotuje, mimo że już wiele lat upłynęło od dnia, kiedy to zapalił piekarnik, próbując upiec wielki czekoladowy placek.

- Skąd wiesz? - Spróbował sosu i dodał trochę oregano.

- Bo gdyby to była Donna albo Lanita z Katie, poszłyby w drugą stronę.

Twoje mieszkanie jest jedynym za moim.

- W ten sposób mnie szpiegujesz?

Zignorowała tę uwagę.

- Nie pójdziesz po nią?

- Jest mądrą dziewczynką. - Podniósł pokrywkę z drugiego garnka, by sprawdzić, czy woda już się zagotowała. - Kiedy zobaczy, że mnie tam nie ma, domyśli się.

- Nie pocałujesz jej na przywitanie? - W głosie Klary słychać było coraz większą irytację.

Mike ukrył uśmiech.

- Na oczach mojej mamy? - Wzruszył ramionami. - Nigdy.

- Podejdz bliżej, żebym mogła dźgnąć cię widelcem.

- Jeszcze nie zgłupiałem. - Musiał się zaśmiać.

Drzwi otworzyły się z rozmachem, tak że rodzinne zdjęcia omal nie pospadały ze ścian. Sherry wróciła.

- Zgadnijcie, co? - Rzuciła kilka toreb z zakupami obok drzwi, wpadła do kuchni i zarzuciła Klarze ramiona na szyję, z taką siłą, że ta ledwo utrzymała się na krześle.

Podbiegła do Mike'a i wymierzyła wielkiego całusa prosto w usta, a potem się oddaliła. Długo nie mógł otrząsnąć się z tego, co zaszło. Chciał, żeby wróciła, by mógł ją przytulać, całować, czuć.

- Zgadnijcie, co? - powtórzyła raz jeszcze.

- Nie mam pojęcia. Co? - Mike wetknął ręce do kieszeni.

- Wróciłam. - Jej szeroki uśmiech nie gasł. - I świetnie się bawiłam. Sama, bez ochrony.

- Gratuluję. - Jego mama najwidoczniej rozumiała, co się dzieje.

- Dziękuję. - Sherry kręciła się wkoło, jej spódnica fruwała zwiewnie. W końcu usiadła obok Klary.

- Gdzie byłaś? - zapytał Mike. - Co robiłaś? - Z humoru, w jakim była, wnioskował, że nie spotkała Nylanda.

Pokrywka garnka na makaron zadzwięczała, informując o wrzącej wodzie. Nie odrywając wzroku od Sherry, wrzucił paczkę świderków.

Machnęła leniwie ręką.

- A, takie tam. Lokale, sklepy, centrum handlowe. Pierwszy raz w życiu weszłam do jednego z tych mega-hiper-super-marketów.

- I co? - Klara ożywiła się. - Co kupiłaś?

- Nic. - Sherry zaśmiała się. - Najpierw zgubiłam się i przez wiele godzin nie mogłam znaleźć wyjścia. Potem byłam zbyt przestraszona, by myśleć o jakichś zakupach. Poza tym, co robi się z dwudziestokilogramowym workiem ryżu albo dwoma kilogramami pieprzu?

Mike podszedł do spiżarni, otworzył drzwi i ich oczom ukazały się wielkie worki ryżu, makaronu, wafelków, słoiki marynat i inne rzeczy.

- Też próbowałem się tego dowiedzieć.

Sherry otworzyła ze zdziwienia oczy, potem wybuchnęła śmiechem.

- Dobrze, że byłam przestraszona.

- Fakt. - Mike przyglądał się jej ze zmarszczonym czołem. - Coś się zmieniło.

Wyglądasz jakoś inaczej. Co zrobiłaś?

Popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

- Nie widzisz?

Zmrużył oczy, przyjrzał się jej kawałek po kawałku, szukając różnicy. Nowa żółta sukienka, ale miała ją na sobie, jak wychodziła, więc pewnie była w tej wielkiej walizce, którą dostarczyła jej siostra. Te same wspaniałe nogi, te same kształty, uśmiech, oczy, nos, blond włosy.

- Obcięłaś włosy! - Nie mógł powstrzymać się od wyrażenia triumfu. Sam to odkrył.

Sherry zaśmiała się i potrząsnęła głową. Siegające ucha loczki rozsypały się na wszystkie strony.

- Nie mogę uwierzyć, że nie zauważyłaś. Są bardzo krótkie.

- Musisz mu wybaczyć, skarbie. - Klara sięgnęła przez stół i poklepała Sherry po ręce. - On jest mężczyzną. Nie możesz go całować w ten sposób, a potem oczekiwać, że zrozumie więcej niż jedną rzecz na raz.

- W ten sposób? - Sherry spojrzała na niego z ukosa. - Ale to ledwo był pocałunek.

To prawda. Dwa ledwo-pocałunki nie sumowały się nawet w jeden prawdziwy.

- Komu mogę nakładać? - Mike sięgnął po durszlak, by odlać makaron.

Sherry wstała i podeszła do zlewu umyć ręce. Potem przygotowała napoje do kolacji.

- Więc? - zapytała.

- Co więc? - Mike skrzywił się.

Czego znów chciała?

- Co myślisz o mojej nowej fryzurze?

Z tonu jej głosu wynikało, że musiała pytać już wcześniej. Powinien skupić się na rozmowie, a nie na swoich myślach.

- Podoba mi się - powiedział, nakładając kluski do salaterki. Wziął garnek z klopsikami i wydzielił mamie jej porcję.

- Micahu Scott. Nawet na nią nie spojrzalesz. Skąd możesz wiedzieć, czy ci się podoba?

Wzruszył ramionami.

- Bo to jej włosy. - Podobałyby mu się niezależnie od fryzury. Nie mogły wyglądać inaczej niż dobrze. Resztę klopsików i sosu przełożył do miseczki i postawił na stole.

- Mike. - Sherry szturchnęła go delikatnie w ramię. - Najpierw popatrz, dobrze? Chcę szczerzej odpowiedzi.

Jej włosy były w nieładzie, jakby dopiero wstała z łóżka. Wyglądała jeszcze młodziej i bardziej pociągająco, a jednocześnie poważniej i dojrzalej. Potrząsnęła głową, jakby chciała odgonić jego uważne spojrzenie. Ta zmiana odsłoniła blady kark, narażony teraz na promienie słoneczne i jego wzrok. Wyglądała jak bogini seksu. Jak miał się jej oprzeć?

Zaschło mu w ustach.

- O tak, bardzo mi się podoba. - Jego głos skrzypiał.

Klara zachichotała, widząc wszystko, co chciał przed nią ukryć.

- Szczerze? - Sherry nie poddawała się. - Nie są zbyt krótkie?

- Wyglądają dobrze. Raczej wspaniale. - Położył łyżkę obok makaronu. -

Wierz mi. A teraz siadaj i jedz.

Sherry usiadła i przyjrzała się temu, co stało na stole.

- Podajesz klopsiki z rotini?

- Spaghetti się skończyło. - Podsunął jej talerz. - Jedz.

Po jedzeniu Sherry szybko uporowała się z naczyniami, mimo że Klara nalegała, iż sama to zrobi. Musieli się spieszyć do pracy. Kiedy wszystko było gotowe, Klara niemal siłą wypchnęła ich za drzwi. Byli już w połowie drogi, gdy zawołała za nimi:

- Poczekajcie. Wracajcie. O czymś zapomniałam.

- O czym? - Mike zatrzymał się, ale nie odwrócił. Sherry zrobiła to samo.

Znali już jej sztuczki.

- Coś do ciebie przyszło, Sherry. Było w mojej skrzynce, zaadresowane do ciebie. - Klara ruszyła w ich kierunku i Mike pospieszył, by wziąć ją pod rękę.

- Co to jest? - Wziął cienką, kwadratową kopertę od matki i spojrzał z zaciekawieniem, przekazując ją Sherry.

- Cóż, nie wiem - powiedziała Klara. - Nie czytam cudzych listów.

Mike prychnął z niedowierzaniem. Klara zignorowała go.

- Wygląda jak zaproszenie ślubne. - Wskazała na znaczek. - Miejscowy. Palm Beach. Znasz kogoś, kto bierze ślub?

Sherry chwilę się wahała przed otwarciem koperty. Chyba Tug nie rozsyła zaproszeń na ślub, który się nie odbędzie?

Trzęsącymi się rękami rozerwała kopertę i wyjęła ze środka jeszcze jedną. Musiała wytrzeć dłonie, zanim wyciągnęła ze środka kartkę.

- Co to jest? - znów zapytał Mike.

Sherry po raz drugi przeczytała wiadomość, starając się zrozumieć.

- No? - nalegała Klara - czy to zaproszenie na ślub?

- Blisko. - W oczach Sherry pojawiły się łzy. - Na przyjęcie weselne. Moja młodsza siostra, Juliana, wychodzi za mąż. Chyba cały czas jestem w niełasce, jeżeli nie zaproszono mnie na ślub.

To bolało. Juliana przynajmniej postarała się, żeby zaprosić ją na przyjęcie.

- Szkoda, że nie pójdę. - Włożyła zaproszenie do koperty. Nie miała zamiaru iść. Nawet nie chciała myśleć o spotkaniu z Tugiem na jego terytorium.

- Uważam, że powinnaś. - Mike wyjął zaproszenie z jej drżących palców. - Że powinniśmy. Razem.

- Myślę, że nie - powiedziała Sherry. - Przyjęcie odbędzie się w domu. Nie chcę tam wracać.

Klara znikła prawie bezgłośnie, zostawiając ich samych.

- Nie spuszczę cię z oka. - Mike przeczytał zaproszenie. - To wspaniała okazja, żeby udowodnić twojemu ojcu i wszystkim pozostałym, że jesteśmy małżeństwem i że nie można wydać cię za mąż.

- Naprawdę nie chcę...

- Nie chcesz pokazać swojej siostrze, jaka jesteś szczęśliwa z jej powodu? Nie chcesz skorzystać z szansy przekonania ojca?

- Może nam się nie udać.

- To wtedy nic się nie zmieni. A jeżeli się uda, pozbędziemy się go.

Sherry zagryzła wargi.

- Boję się - powiedziała cicho to, do czego mogła przyznać się tylko jemu.

- Wiem. - Dotknął jej ramienia. - Ale wszystko będzie dobrze. Obiecuję.

Chciała wpaść w jego objęcia, przyjąć wsparcie, jakie oferował. Te obietnice były takie kuszące.

- Skąd możesz wiedzieć?

- Bo będę tuż przy tobie. Nie pozwolę, by ktoś cię skrzywdził. Nigdy.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Szare oczy Mike'a błyszczały siłą jego słów. Sherry chciała mu ufać, wierzyć w te wszystkie obietnice. Ale już tak wiele razy chciała wierzyć i za każdym razem, bez wyjątku, obietnice były tylko zamkami z piasku, zapomnianymi, rozmytymi przez przyływ.

Odgarnął z jej czoła krótkie, zmierzwiłone włosy i pogładził dłońmi policzki.

- Zaufaj mi.

Jak mogła zaufać? Nie była dla niego nikim ważnym. Już to udowodnił.

- Czy kiedykolwiek zawiodłaś się na mnie? - Jego oczy znów roz błysły.

Sherry potrząsnęła przecząco głową.

- Jeszcze nie. Ale znamy się krótko.

Chwycił ją mocno za ramię.

- Co mam zrobić, żebyś uwierzyła, że nie jestem taki, jak te palanty z Palm Beach?

- Mike, wiem, że jesteś inny. Ale obydwójce wiemy, że ja nie. - Wyrwała się i pobięła do drzwi. Musiała uciec, ukryć swoją słabość.

- Sherry, zaczekaj. - Mike złapał ją w drzwiach, nim zdążyła wyjść. - To nieprawda. Nie jesteś taka, jak oni. Nie chciałem tego zrozumieć. Ale ty jesteś... - Szukał słów. - Ty - powiedział bezradnie - ty to jesteś ty.

Skrzywiła się.

- Co to znaczy?

- Gdybym wiedział, powiedziałbym ci. Ja... ty... - Znów wplótł palce w jej nową fryzurę. - Pozwól mi się o ciebie troszczyć.

- Dlaczego? - Wyglądało na to, że bardzo mu zależy, a ona nie rozumiała, dlaczego.

- Bo jesteś moją żoną.

Na jej ustach zagościł uśmiech.

- Przez chwilę bałam się, że znów powiesz, że ja to ja. Ale przecież to nie jest prawdziwe. Jestem twoją papierową żoną.

- Wystarczająco prawdziwe. - Objął dłońmi jej twarz. - Dla świata jesteś moją żoną. Jakim byłbym człowiekiem, gdybym pozwolił, żeby cokolwiek ci się stało?

Zaczynała rozumieć. Tu chodziło o dumę.

- Pójdiesz ze mną na to przyjęcie? - Ręce miał przyjemnie ciepłe. -

Uwierzysz, że się tobą zaopiekuję?

Jej umysł spowijała lekka mgiełka. Sherry była jednak na tyle przytomna, by skinąć głową.

- Dobrze - wymamrotała, gdy jego usta zbliżały się niebezpiecznie szybko.

Wtuliła się w niego, całując coraz namiętniej. Mike objął ją w talii. Nie potrafiła oprzeć się tym zmysłowym ruchom. Opętał ją, wymazując wszystkie myśli, prócz siebie samego.

Wiedziała, że na tym się skończy, że tak niedawno wygłaszał swoją mowę o znaczeniu seksu, ale i tak go pragnęła.

- Hej, może byście robili to w domu. - W chwili, gdy dotarł do niej głos kobiety, Sherry usłyszała też dźwięk odjeżdżającej windy. - Nie możemy nawet wyjść z windy bez zasłaniania oczu Katie.

Sherry wyprostowała się, ale Mike trzymał ją mocno. Rozumiała, dlaczego. Był bardzo podniecony, a dwunastoletnia dziewczynka nie musiała tego oglądać. Tak jak jej matka lub ktokolwiek inny.

- To tylko pocałunek, Donna - powiedział Mike. - Nic jej się nie stanie, gdy zobaczy całujących się ludzi. Poza tym wcale jej tu nie ma.

- Ha, to nie był tylko pocałunek. Raczej gra wstępna. Lepiej róbcie to w mieszkaniu.

Śmiejąc się, Mike podprowadził Sherry do drzwi. Z każdym krokiem coraz bardziej docierało do niej, jak jest podniecony. Zastanawiała się, jak by to było kochać się z nim. Jego sprzeciwy sprawiały tylko, że pragnęła tego jeszcze mocniej.

Zamknął drzwi i oddalił się.

- Muszę wziąć prysznic - oznajmił i zniknął w łazience.

Sherry odetchnęła głęboko i zapadła w fotel. Więc dzisiaj nic z tego. Czy to znaczy, że jutro też nie ma na co liczyć? Albo kiedy indziej? Ma jeszcze czas.

Juliana zadzwoniła we wtorkowy wieczór. Wychodziła za mąż za Kurta Colliera o trzeciej trzydziści w środę, nie w piątek przed przyjęciem. Czy Mike i Sherry będą świadkami?

- Oczywiście. Ale czemu w takim pośpiechu? - Sherry nie wiedziała, czy bardziej martwi się o siostrę, czy o siebie. Niezależnie od daty ślubu, przyjęcie i tak się odbędzie. Nie uśmiechał się jej powrót do rodzinnego domu.

- I kto tu mówi o pośpiechu? - Juliana zaśmiała się.

- I tak mieliśmy się pobrać. Tylko przyspieszyliśmy ceremonię.

- Rozumiem, że jesteś zakochana.

Juliana chichotała. Sherry zastanawiała się, czy kiedykolwiek słyszała ją w takim stanie.

- Nie jestem zakochana, Sherr. Wiem, że to i tak długo nie potrwa, ale przynajmniej teraz zamierzam się dobrze bawić.

- A Kurt? Jest zakochany?

- Nie wiem. - Wyraźnie dało się słyszeć niepewność. - Skąd mogę wiedzieć?

- A czy przynajmniej dotyka cię? Miło?

- O tak, bardzo miło.

- Cóż, jeśli nawet nie jest zakochany, to na pewno troszkę zniewolony. -

Sherry uśmiechnęła się. Miała nadzieję, że nagłe małżeństwo Juliany będzie lepsze niż jej własne.

Nie żeby jej było złe. Dobrze im się układało. Ale gdyby tylko udało się jej przestać pragnąć tego, czego i tak nie mogła mieć, wszystko byłoby łatwiejsze.

- Więc przyjdziecie? - zapytała Juliana.

- Oczywiście. Obydwoje pracujemy na nocną zmianę. Zmuszę Mike'a i przyjdziemy.

Wszystko odbyło się na plaży, przed tym samym sędzią, który dwa tygodnie wcześniej udzielał im ślubu.

Pan młody sprawił, że Sherry poczuła zazdrość. Nie dlatego, że Kurt Collier był prawdopodobnie najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała. Wolała ostre rysy Mike'a. Ale Kurt zachowywał się jak zauroczony. Patrzył głęboko w oczy Juliany, całował jej palce, gdy składała przysięgę, słowa wypowiadał z rozwagą i tak, że Sherry ledwo powstrzymywała łzy. Była prawie pewna, że zewnętrzne oddanie Kurta nie było prawdziwe, ale i tak świetnie grał. Kto wie? Może się myliła? Może to wszystko było szczerze? Miała taką nadzieję. Juliana zasługiwała na szczęście. Ona też.

Kiedy ceremonia się skończyła, Mike musiał się zbierać.

Sherry wyrzuciła go przed bankiem. Nim zamknął drzwi, zajrzał jeszcze do samochodu.

- Nie przyjeżdżaj po mnie. Wezmę taksówkę albo się przejdę. To niedaleko, a wolałbym, żebyś pojechała do klubu. Pracownicy pomogą ci w razie jakichkolwiek kłopotów.

Skinęła głową i odjechała, zanim samochód za nią zdążył zatrąbić.

Spojrzała we wsteczne lusterko i zobaczyła Tuga za kierownicą samochodu, który za nią jechał. Czy ją widział? Śledził ich? Może jej nie rozpoznał. W końcu obcięła włosy.

Pojechała jeszcze kawałek, walcząc z ogarniającą ją paniką. Teraz nie mógł jej już nic zrobić. A może mógł? Chyba nie był aż tak szalony. Przed chwilą minęli po-

sterunek policji. Sherry skręciła w następną przecznicę z postanowieniem, że jeżeli się nie odczepi, pojedzie tam. Tug też skręcił.

Zanim wykonała kolejny manewr, Tug zaparkował wzdłuż ulicy, a ona odetchnęła z ulgą. Te głuche telefony trochę ją nastraszyły.

W piątkowy wieczór, gdy Mike i Sherry przyjechali, przyjęcie było już w toku. Goście rozpełzli się po domu, pijąc i śmiejąc się, korzystając z uroków imprezy w Palm Beach. Przez rękaw marynarki czuł drżące palce Sherry. Położył dłoń na ręce, którą trzymała go pod ramię. Nachylił się i wyszeptał jej do ucha:

- Nie unikaj go. Będę cię wspierał.
- Chyba zorientuje się, że jestem twoją żoną.
- To mój życiowy cel. - Mrugnął i poprowadził ją do drzwi.

Były otwarte. Jego nowi krewni zebrali się w przestronnym holu. Troje z nich, Julianę, jej męża i ojca Sherry, Mike już znał. Drobną, ciemnowłosa kobietą z wyraźnym makijażem musiała być macochą. Poczekał, aż Sherry pocałuje powietrze w pobliżu jej policzka.

- Bebe, Tug. - Nie patrzyła na ojca, nawet wypowiadając jego imię. - Chcę, byście poznali mojego męża. To Micah Scott.

Teraz jego kolej. Podeszedł bliżej i wyciągnął dłoń.

- Miło państwa poznać.

Bebe spojrzała na jego dłoń, jakby była to śnięta ryba wyrzucona na brzeg. Ujęła ją dwoma palcami w obawie, że smród rozkładającego się zwierzęcia przeniknie jej skórę.

- Mnie też jest... miło pana poznać, panie Scott. A oto mój... - Wskazała na swojego męża.

- Już się spotkaliśmy. - Mike wyciągnął dłoń. Czy mężczyzna ją zauważy? Mike miał nadzieję, że nie. Był w nastroju do walki. Słownej lub jakiegokolwiek innej, za to, w jaki sposób traktowali swoją córkę.

Ale Tug Nyland uśmiechnął się szeroko, choć fałszywie, poklepał Mike'a po ramieniu i mocno uściskał jego dłoń.

- Racja. Przed klubem, tak? Powiedz mi, to było przed tym, czy po tym, jak poślubiłeś moją córkę?

Przyklejony uśmiech nie zniknął z twarzy Mike'a.

- To moja druga córka. - Z tonu Nylanda trzeba było wyczytać: dobra córka. Humor Mike'a pogarszał się.

- Już się znamy. - Juliana wykorzystwała wyciągniętą dłoń Mike, by na chwilę go objąć. Wyglądała jakoś inaczej. Delikatniej. Piękniej. Małżeństwo musiało jej służyć. - Byłam na ich ślubie - mówiła Juliana. - A oni na moim.

- Poszłaś na ślub Sherry? - Nyland spał się. - Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

Mike przyciągnął Sherry do siebie. Czuł, jak się trzęsie.

- Sherry nie chciała rozgłosu. Pragnęła kameralnej atmosfery - powiedział. - Zgodziłem się.

- Co pan robi, panie Scott? - zapytała Bebe uprzejmie.

- Ochroniarz? - Nyland wtrącił swoje dwa grosze.

- Pracuję w La Jolie.

- Barman? - Macocha zachwiała się, podejrzewając najgorsze. Zbladła.

Nyland zrobił się jeszcze bardziej czerwony.

- Robię tam dużo rzeczy. - Mike wiedział, że wystarczy, aby wspomniał o tym, że jest właścicielem, aby rozwiać ich obawy. - Czasami stoję za barem. Czasami mam inne zadania. Jak uspokajanie niegrzecznych gości. Sherry pracuje u nas jako hostessa.

- Pra... prac... - wyjąkała Bebe, podnosząc dłoń do gardła.

- Tak, pracuję - powiedziała Sherry. - W La Jolie. Jest fajnie. - Uśmiechnęła się szeroko i objęła Mike'a. Jej ręka była oddzielona od ciała tylko białą, jedwabną koszulą.

Bebe wyglądała na zbulwersowaną.

- Czy... czy któreś...

- Jestem życzliwym człowiekiem, pani Nyland. Znam się na ludziach. Z drugiej strony ci, których muszę wyprowadzać z klubu, są bardzo pijani. W takich warunkach niedokładnie rozpoznają twarze. Może mnie nie skojarzą.

Juliana zaśmiała się niepewnie.

- Nie bądź taka melodramatyczna, Bebe. Mike jest naszą rodziną. Tak jak Kurt. - Wskazała ręką na drugi koniec pomieszczenia. - Jedzenie jest przy basenie. Spotkamy się później i porozmawiamy.

Mike spojrzał po raz ostatni na gospodarzy i poprowadził Sherry przez dom, do ogrodu, gdzie zgodnie z obietnicą znajdowało się jedzenie. Nałożył sobie gotowane krewetki i inne dania, które potrafił rozpoznać na stole. Przez te wszystkie lata stał się koneserem egzotycznych potraw, ale wolał wiedzieć, co je, a przynajmniej znać kucharza.

- Sherry Nyland! Co za niespodzianka. Przedstaw mi swojego przyjaciela. - Przesłodzony, wymuszony głos należał do zmysłowej blondynki. To kolejny powód, dla którego nie cierpiał tych przyjęć - pojawiający się na nich goście.

- To Sherry Scott - powiedział Mike, nie siląc się nawet na uprzejmość. - Jestem jej mężem.

- Jej... - Blondynka patrzyła to na Sherry, to na Mike'a. - O rany. Wy, dziewczynki Nylandów, jesteście dziś wieczorem bardzo zaskakujące. Gdzie go znalazłaś?

- Nieważne. Nie ma więcej takich. On jest jedyny w swoim rodzaju.

- Fatalnie. - Włożyła palec do kieliszka i oblizała go lubieżnie. - Wygląda na to, że ten jeden będzie nam musiał wystarczyć.

- Przykro mi. - Mike odwrócił się. - Nie jestem zainteresowany.

Znalazł miejsce, w którym mógł w spokoju zjeść swoje owoce morza. Sherry poszła za nim.

- Idź przywitać się ze swoimi przyjaciółmi - powiedział. - Na pewno masz ochotę. Jeżeli tylko będziesz w ogrodzie, mogę cię mieć na oku. - Potrzebował trochę przestrzeni. Wszystkie te dotknięcia sprawiły, że chciał więcej niż było dopuszczalne.

- To są przyjaciele Tuga i Bebe. Nie moi. Nie mam dużo wspólnego ze śmietanką towarzyską Palm Beach. Większość moich przyjaciół mieszka w Nowym Jorku i w Atlancie.

- To dlaczego ty jesteś tutaj?

Wzruszyła ramionami.

- Nie jestem pewna. Za każdym razem, kiedy zaczynałam mówić o wyjeździe, o szukaniu pracy, kontynuowaniu nauki, Tug powtarzał, jakie to trudne i niebezpieczne. Myślałam, że chce mnie mieć blisko siebie. Więc zostałam.

Mike zastanawiał się, czego Tug tak naprawdę chciał.

- W każdym razie - spojrzała na niego z uśmiechem - celem przyjscia na to przyjęcie było pokazanie wszystkim, jak bardzo się kochamy. Jak możemy to pokazywać, jeżeli ty będziesz stał tutaj, a ja gdzieś sobie pójde?

Cholera. Miała rację.

- Coś w tym jest. - Zdobył się na krótki uśmiech. - Więc jesteś uziemiona.

- Nie nazwałabym tak mojej sytuacji. - Sherry wzięła jego pusty talerz i odstawiła na pobliską tacę. - Zatańczysz ze mną?

Zaciągnęła go na zbudowany przy basenie parkiet. Zespół grał jakiś wolny, romantyczny kawałek, który pamiętał ze szkoły. Nie chciał tego robić, ale wziął Sherry w ramiona, przytulił się do niej i poruszał w rytm muzyki.

Ktoś poklepał go po ramieniu.

- Mogę przerwać? - Kobiety głos. Mike patrzył na nią przez dłuższy czas, nim rozpoznał Julianę. Zaśmiała się.

- Czy w ogóle słyszeliście muzykę? Przez trzy piosenki tańczyliście dokładnie tak samo. Nawet przy metallice.

- Chcesz zatańczyć?

- Raczej chciałabym porwać moją siostrę na kilka minut. - Juliana dotknęła ramienia Sherry. - Jestem pewna, że nie będziesz miał trudności ze znalezieniem partnerki.

- Dzięki. Chyba odpocznę. - Mike poszedł za nimi do domu.

Siostry usiadły na miękkiej kanapie na oszklonym tarasie. Mike dostrzegł barek w drugim końcu pomieszczenia i tam się skierował. Stamtąd też mógł obserwować Sherry.

Zanosilo się na to, że Sherry spędzi trochę czasu z siostrą. Nie miał zamiaru tak stać i podpierać ściany, więc poprosił o piwo. Zaskoczony, że je otrzymał, postanowił napić się z butelki, udając kogoś z niższej klasy. Był tak samo bogaty jak ci ludzie, a może nawet bardziej, ale nie był jednym z nich.

Oparł się o ścianę w miejscu, gdzie nie blokował dostępu do baru. Podkurczył jedną nogę. Goście to wchodzili, to znów wychodzili do ogrodu. Czuł się nieswojo.

Po chwili zobaczył swego teścia, idącego w jego stronę.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Opuścił stopę na ziemię, ale nie zamierzał zmieniać postawy.

- Więc ty i moja Sherry pobraliście się. - Tug zagrzechotał lodem w szklance wypełnionej whisky.

- Tak. Całkiem legalnie zaobrączkowani.

Mike czekał, wciąż obserwując Sherry. Tug nie spuszczał z niego wzroku. Nie wiedział, czego chce ten mężczyzna, ale jeżeli tylko trzymał się z dala od Sherry, nie bardzo go to obchodziło.

- Dlaczego? - zapytał Tug. - Myślisz, że uda ci się wyjść z tego cało?

Mike spojrzał na niego. Ponieważ nie zamierzał nic mówić, Tug kontynuował.

- Jestem pewien, że chcesz sprzątnąć cały jej majątek, jak tylko będzie miała do niego dostęp. Może powinieneś zmienić plany. Rozwiedź się z nią teraz, a ja sprawię, że będzie ci się opłacało. W innym wypadku nic nie dostaniesz.

- Sherry jest moją żoną. Rozumiesz? Moją. I ani ty, ani żaden z tych chciwych bubków tego nie zmieni.

Twarz starszego mężczyzny zrobiła się purpurowa.

- A tobie, u diabła, wydaje się, że kim jesteś? Jesteś nikim, taka jest prawda. Nikim i niczym.

- Może - powiedział Mike - ale jestem tym nikim, który jest mężem Sherry. I nie zamierzam odejść.

Tug jeszcze pociemniał na twarzy i nim Mike zdążył zareagować, krzepki mężczyzna zamachnął się. Pięść uderzyła w twarz Mike'a, odrzucając głowę na bok. Drugi cios nadszedł w chwilę później, z drugiej strony. Mike zatrzymał trzeci, łapiąc nadgarstek teścia i wykręcając mu rękę za plecy w znajomym, wyćwiczonym geście.

Kobiety piszczały, goście odsuwali się, a zarazem gromadzili, żeby popatrzeć. Ponad tłumem rozległ się głos Sherry i gdy Mike podniósł głowę w jej kierunku, zobaczył, że się zbliża. Krzyczała jego imię.

Jeszcze mocniej wykręcił rękę Tuga, przykładając siłę wystarczającą do unieruchomienia każdego przeciwnika. Pochylił się i wyszeptał mu w ucho:

- Trzymaj się z dala od Sherry i ode mnie, a będziemy żyć w zgodzie.

Rozumiesz?

Tug parsknął i postanowił użyć nowych gróźb, oddalając od siebie moment kapitulacji.

- Czy wiesz, kim jestem?

Mike zwiększył siłę.

- Trzymaj się z dala od Sherry albo będziesz miał ze mną do czynienia.

Rozumiesz?

- Tak, tak, dobrze.

W chwili gdy groźby Tuga ucichły, Mike puścił go i obserwował odwrót. Sherry była już przy jego boku.

- Och, Micah... - Dotknęła policzka w miejscu, gdzie czuł ból. - Co się stało?

Rozejrzał się wkoło po wciąż napływających gapiach i wzruszył ramionami.

- Wygląda na to, że zrobiłem widowisko.

- I co z tego? Bardzo boli?

- Chodźmy stąd. - Wziął Sherry pod rękę i pospiesznie skierowali się do drzwi.

- Ktoś musi obejrzeć twoje oko.

- Nie, daj spokój. Jedźmy do domu.

Sherry uwolniła się z jego uścisku.

- Nie ma mowy. Dopóki nie sprawdzimy, co z twoim okiem.

- Nic się nie stało.

- Nie wierzę ci. Pokaż. - Starła się spojrzeć mu w twarz.

Mike potrząsnął głową i cofnął się.

- Nie tutaj. Ludzie patrzą.

- Niech patrzą.

- Chodźmy.

- Dobrze. Kuchnia jest tam.

- Chcę stąd wyjść. - Nie mógł znieść wśród tych pasożytów ani sekundy dłużej.

Sherry wzięła go za rękę i wyprowadziła na tyły domu.

- Samochód jest tam. - Mike wskazał w przeciwną stronę.

- Nie zamierzam czekać, aż dotrzemy do domu, by zobaczyć, co Tug ci zrobił.

W samochodzie jest bardzo słabe światło. Tam jest domek przy basenie.

Wtedy go ujrzał. Drewniana chatka stała za przerośniętymi krzakami.

Gdy po ciemku przeszli przez korytarz i w końcu zapalili światło, Mike zobaczył, że znalazł się w prostej, wyłożonej szarymi kafelkami łazience.

- Usiądź. - Wskazała na wannę, szukając czegoś w szafce.

Zrobił jak kazała. Nim zdążył się zorientować, już odwracała jego twarz do światła.

Zmoczyła szmatkę i przyłożyła ją do siniaków. Chłodna woda dobrze mu zrobiła.

- Co się stało?

- Głupstwo. - Chciał tym zakryć narastające emocje. Bez skutku.

Sherry stała zbyt blisko niego, w tych błyszczących pończochach i skrzącym się wizytowym stroju, z głową nachyloną tuż koło twarzy Mike'a, starając się naprawić rezultat jego własnej głupoty.

Już dłużej nie mógł zaprzeczać. Darzył ją uczuciem. Uczuciem, które wzmacniało się z każdą chwilą, gdy się nim zajmowała. Nie kochał jej, jeszcze nie. Ale czuł wszystko inne: czułość, opiekuńczość i pożądanie.

Mike pochylił się tak, że czuł jej zapach. Musiał uciekać, dotrzeć bezpiecznie do domu, oddalić się od tej pokusy, bo jeszcze narozrabia. Złamie złożone sobie obietnice. Swoje serce.

Sherry rzuciła szmatkę do umywalki.

- Masz szczęście - powiedziała. - Nic ci nie zrobił. Nawet wargi są całe.

- Nie wcelował w usta.

- Co się stało? Dlaczego cię uderzył?

- Bo się z tobą nie rozwiode.

- Och. - Odwróciła wzrok, tłamsząc spódnicę. - Tak mi przykro.

- Dlaczego? To nie twoja wina, że twój ojciec jest szumowiną.

Wzruszyła ramionami.

- To moja wina, że musisz mieć z nim do czynienia.

- To nic. - Już nie mógł wytrzymać. Musiał mieć ją w ramionach. Pociągnął ją tak, że usiadła mu na kolanach. - Wcale mi to nie przeszkadza - powiedział, zbliżając do niej usta.

Położyła rękę na jego policzku. Westchnęła, odprężając się w silnych ramionach, okazując mu swoje zaufanie. Pragnął czegoś więcej. Wszystkiego, co by mu dała.

Mike położył dłoń na jej talii, przesunął po biodrze i dotarł do brzegu spódnicy. Tam zatrzymał rękę, czekając na jakiś sygnał od Sherry. Czy się sprzeciwi?

Jej westchnienie nie zabrzmiało jak sprzeciw. Ani też dźwięk, który usłyszał, wsuwając kciuk za spódnicę. Całowała jeszcze namiętniej.

Wbijający się w kręgosłup kran przypomniał mu, że są w łazience. Wstał i ostrożnie postawił Sherry na ziemi. Skierowali się do drzwi.

- Mike, poczekaj.

- Co? - mruknął i oparł czoło o jej głowę.

- Co się stało? - wyszeptała

- Nic. - Nadal ją całował, wywołując dreszcze rozkoszy.

- To gdzie... - Zapomniała, co chciała powiedzieć, gdy wepchnął kolano między jej nogi i zaczął ssać miejsce tuż poniżej szczęki. Spódnica była zbyt obcisła, by mógł dotrzeć kolanem tam, gdzie pragnęła.

- Jesteśmy w łazience - wykrztusił z siebie i powrócił do całowania.

- No i? - Nic więcej nie mogła powiedzieć. Mike położył dłonie na jej krągłych pośladkach i zaczął podwijać spódnicę.

- I nie mam zamiaru kochać się po raz pierwszy z moją żoną w łazience.

No pięknie. Wstrząśnięta tymi słowami zaczęła ściągać mu marynarkę, by poczuć mocne ramiona pod cienką warstwą jedwabiu. Kipiała. Był taki potężny, taki silny, taki wspaniały.

- To znaczy... - przerwał. - Jeżeli chcesz.

- Tam jest łóżko. - Bardzo chciała.

- Dzięki Bogu. - Mike podniósł ją.

Sherry oplotła go nogami, podnosząc spódnicę.

- Gdzie? - wyszeptał.

- Skręć w prawo. - Jej głos nie brzmiał wcale lepiej niż jego. - Nie przegapisz go.

Wszedł w drzwi i skręcił w prawo. Jeszcze dwa szybkie kroki i dotarł do łóżka. Rzucił się na nie razem z Sherry. Całowali się, ściągając z siebie ubrania.

Poluzował krawat, a ona rozpięła spódnicę.

Jednym szarpnięciem pozbawił ją odzienia. Przywarli do siebie, jakby przez wieki byli rozdzieleni. Zsunęła rajstopy i zabrała się do odpinania guzików jego koszuli, paska od spodni.

W końcu mogła przylgnąć do niego naga. Dotyk jego skóry sprawiał, że drżała w oczekiwaniu. Wszystko mówiło jej, że nie będzie to długo trwało. Jednak stało się inaczej.

Cały pośpiech Mike'a gdzieś zniknął. Pocałunki jakoś złagodniały, a zarazem stały się mocniejsze, delikatniejsze, lecz żarliwe. Ujął jej twarz w dłonie i pocałował. Sprawiał, że czuła się pociągająca, nieokiełznana, piękna i bezpieczna. Przecież obiecał, że ją ochroni.

Micah opuścił głowę, dotknął ustami jej szyi i Sherry zadrżała z podniecenia. Całował ramię, gładząc równocześnie jej ciało. Pieścił ją, rozpalał, ale wciąż trzymał w niepewności.

W końcu pocałunki sięgnęły jej piersi. Napreżyła się, błagając bezgłośnie o więcej. Myślała, że zaraz postrada zmysły. Nie potrafiła znieść tak wielkiej dawki rozkoszy. Bezwiednie wplotła palce w jego włosy, ni to chcąc go odepchnąć, ni to zatrzymać jak najbliżej przy sobie. Ale to i tak nie miało znaczenia. Całował tam, gdzie chciał.

- Tego już za wiele - wyszeptała, niezdolna powiedzieć ani słowa więcej.

- Coś takiego jak za wiele nie istnieje. - Gładził delikatnie jej uda.

Po każdym dotyku następował pocałunek lub tylko lekkie muśnięcie ust o skórę Sherry. Drżała, wyczekując następnego ruchu.

Nie mogła już dłużej powstrzymać emocji.

- Kochaj mnie, Micah.

- Kocham. - Zbliżał się. - Będę. Obiecuję.

Jego głos zabrzmiał głośniejsz niż jęk Sherry. Czyżby wymówił jej imię? Nie była pewna.

Teraz, kiedy już było po wszystkim, wciąż był taki słodki. Bo kochanie się, to coś więcej niż sam „akt”, dokładnie tak, jak jej powiedział. Zaczęło się na długo przed i ciągnęło w nieskończoność. A oddanie, z jakim Mike starał się dawać jej rozkosz, coś znaczyło. Sherry wiedziała, że jej nie kocha, ale przynajmniej mu zależało. Bardziej, niż komukolwiek wcześniej. Nie mogła powstrzymać łez.

- Sherry? Co się stało? - Mike'a ogarnęła panika.

Nie mogła mówić, mogła jedynie zapleść ręce wokół jego szyi, ukryć twarz w silnych ramionach i płakać.

- Wszystko w porządku? Czy cię zraniłem? - Próbował za razem spojrzeć w jej twarz i trzymać ją mocno w ramionach.

Sherry skinęła głową, potem potrząsnęła przecząco.

- Odezwij się, Sherry. - Odgarnął jej włosy z czoła. - Powiedz, co się stało.

- Nic - wyszeptała. - Wszystko dobrze.

Czuła, jak kiwał głową. Najwidoczniej nie rozumiał.

W końcu łzy zaczęły wysychać. Leżała bezradnie, z nogami splecionymi z jego, i słuchała muzyki dochodzącej przez zamknięte okno.

- Lepiej się czujesz? - Jego palce gładzące włosy przynosiły ukojenie.

- Uhu. - Wytarła nos o jego nagi tors i spojrzała mu w oczy. - Nie cierpię płakać.

- Dlaczego zaczęłaś? - Otarł kciukiem resztki łez. - Przeze mnie?

- Trochę.

Obawa w jego oczach ocuciła ją.

- Nie. - Ujęła twarz Mike'a w dłonie, potrząsnęła nią i pocałowała. - Byłeś cudowny. Lepszy niż ideał. Właśnie dlatego.

Wciąż wyglądał, jakby nie do końca jej wierzył. Musiała to wytłumaczyć. Nie chciała, by czuł się zraniony, nawet w najmniejszym stopniu.

- Wiesz, skąd pochodzi moje imię? Sherry? - Wygładziła jego brwi. - To raczej mało popularne imię w Palm Beach, prawda?

Wzruszył ramionami.

Odetchnęła głęboko. Musiała to z siebie wyrzucić. Teraz albo nigdy.

- Mam szczęście, że sherry była alkoholem tolerowanym wśród młodych dziewcząt, gdy moja matka dorastała. Przynajmniej brzmi jak zwykłe imię. Mogła mnie nazwać Whisky, albo Wódka, a może Tequila. Ale tych drinków nie odkryła, nim dorosłam. Bardziej ode mnie obchodziło ją, czego się napije. Wypadła z jachtu

zacumowanego w porcie i utopiła się, bo była pijana. Potem zamieszkałam z Tugiem i Bebe. Wyobrażasz sobie, jakie to było życie.

Nic nie powiedział, jedynie ponownie przetarł kciukiem jej oczy.

- Nie rozumiesz? - wyszeptała. - Tobie zależało. Widziałeś mnie. Tylko mnie. Nigdy tak nie było.

Sam ją do tego nakłonił. Od zawsze wiedział, że jeżeli będą się kochać, to wszystko się zmieni. Jej wyznania jedynie utwierdziły go w tym przekonaniu. Jak mógłby ją teraz odtrącić?

- Będą się zastanawiać, gdzie jesteśmy - powiedziała Sherry, ale słowa tłumił jego tors.

- Pewnie tak.

- Musimy się ubrać i wrócić na przyjęcie.

Nie miał ochoty. Gdyby tak leżeli tutaj, obejmując się ramionami, koniec mógłby nie nadejść.

- Masz rację.

Niechętnie, powoli, ociągając się, Mike podniósł się z łóżka. Rozejrzał się po pokoju, rozjaśnianym jedynie przez światło wpływające z łazienki, i ujrzał porzucane wszędzie ich ubrania. Ubrał się i rzucił w jej stronę spódnicę i resztę rzeczy.

- Spódnica jest cała wygnieciona. - Sherry przeglądała się w łazienkowym lustrze. - A moje włosy...

Mike uśmiechnął się i podszedł do niej, teraz widziała dwa odbicia.

- To zaleta twojej nowej fryzury. Zawsze wygląda tak, jakbyś właśnie wstała z łóżka, więc jeżeli to nawet prawda...

Odwróciła się i klepnęła go w ramię.

- Ćśś!

Jego uśmiech zbladł. Mike znów zmagał się z pragnieniem całowania jej, gdy tak na niego patrzyła.

- To było najwspanialsze przeżycie, jakiego kiedykolwiek doświadczyłam - powiedziała całkiem głośno.

- Tak - przyznał. - Dla mnie też. - Tłumił w sobie emocje, próbując wyrzucić to z siebie. - Ale wiesz... - przerwał i odchrząknął - wiesz, że to się nie może powtórzyć.

Dotknęła jego ust, gładząc lekko wargi palcami.

- Wiem - zgodziła się. - To bardzo niedobrze.

Pożądanie zwyciężyło. Wyciągnął ręce w jej kierunku i zniżył głowę. Pocałował ją jeszcze raz, z wielką namiętnością, która wciąż w nim drzemała. Pocałował ją po raz ostatni. Potem otworzył drzwi i powrócili do rzeczywistości.

Kolejnych kilka tygodni upłynęło pod znakiem bolesnych, zamglonych wspomnień. Mike przeniósł Sherry na dzienną zmianę, przekonując, że od kiedy Klara znów jest w domu, trzeba mieć na nią oko w nocy. Tak naprawdę zrobił to, by uniknąć zbyt częstych kontaktów.

Teraz przydały się dwa samochody, bo żadne z nich nie musiało być kierowcą drugiego. Sherry zwyczajnie poszła podczas przyjęcia do gabinetu ojca i zażądała kluczyków od samochodu. Potem spokojnie odjechała.

Z jednej strony, wszelkie zmiany sprawdziły się. Widywał ją bardzo rzadko. Ale to nie miało większego znaczenia. Sherry była przy nim przez cały czas, niezależnie od stanu faktycznego. Była ciągłym bólem w jego sercu.

Późno w nocy w środę Mike pracował w swoim biurze, gdy nagle zadzwonił telefon.

- Micah? - Głos Sherry brzmiał niepewnie, jakby się go bała. Nie miał takiego zamiaru.

- To ja. - Próbował mówić łagodnie, ale nie wiedział, czy mu się udało, bo nagle usłyszał w słuchawce coś, co sprawiło, że zeszywniał.

- Musisz przyjechać do szpitala. Z Klarą wszystko w porządku, ale...

Nic więcej nie usłyszał. Rzucił słuchawkę i pospieszył w kierunku schodów.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Sherry czekała na niego w izbie przyjęć.

- Wszystko dobrze, Micah, naprawdę. Jest jak zwykle bojowa.

Uwolniła się z jego uścisku i poprowadziła między gabinetami.

- Właśnie dlatego do ciebie dzwoniłam. Kłóci się z lekarzami i pielęgniarkami.

- To dlaczego tutaj jest? - Chciał nią potrząsnąć, walnąć pięścią w ścianę, zrobić coś, dzięki czemu pozbyłby się narastającego lęku.

- Zemdlała. Złapałam ją, więc niczego sobie nie złamała, ale... chyba spanikowałam. - Sherry skrzywiła się. - Dlatego wyszłam tutaj, żeby na ciebie poczekać, bo Klara wrzeszczała na mnie, że wezwałam pogotowie. Myślę, że czuła się zażenowana, gdy wynosili ją z domu na noszach.

- Dziękuję. Dobrze zrobiłaś. Nie zaszkodzi jej odrobina zażenowania. - Mike spojrzał na nią po raz pierwszy od przyjazdu do szpitala.

Na lewym policzku widoczny był siniak, a nad nim podbite oko. Skrzywił się.

- Co ci się stało?

- Nic. - Zbyła pytanie.

- Dla mnie nie wygląda to jak nic. Co się stało?

- Twoja matka czeka. - Sherry wskazała drzwi, zza których dobiegał znajomy głos.

- Wiem. Słyszę ją. Ale mówiłaś, że z nią wszystko w porządku.

- Tak. Ogólnie rzecz biorąc. Lekarz powiedział...

- Sam go za chwilę zapytam. Teraz powiedz mi, co ci się stało. - Odgarnął jej włosy i uniósł brodę, odwracając do światła zraniony policzek.

Sherry wyrwała się, nie chcąc, by się jej przyglądał.

- Twoja mama jest cięższa niż na to wygląda. Kiedy zemdląca... - Sherry wzruszyła ramionami - straciłam równowagę. Obydwie upadłyśmy. Klarze nic się nie stało.

Mike'a ścisnęło w gardle, oddech sprawiał ból. Wziął Sherry w ramiona, nie zwracając uwagi na jej niemy opór, i przytulił mocno do serca. Ta kobieta nie tylko zaopiekowała się jego matką, ale też poświęciła się, by ratować jej zdrowie. No i była jego żoną.

Jak mógłby pozwolić jej odejść? Dałby radę zatrzymać ją, mówiąc prawdę o swoim majątku, ale nie na takich warunkach chciał ją mieć przy sobie. Musiał ją odpychać, udowodnić, że pochodzą z dwóch różnych światów, które się nie przenikają. Ale jeżeli to odpychanie nie zadziała, to może...

Zostawił ją i poszedł do sali, w której leżała matka.

Klara patrzyła na niego przez plątaninę kabli i rurek.

- W samą porę. Zabierz mnie natychmiast do domu.

- Do diabła. Nie ma mowy. Nigdzie cię nie zabieram - odparował, wiedząc, że nie zareaguje na łagodne słowa. - Mdlejąc, podbiłaś oko mojej żonie. Zasłużyłaś sobie na tydzień tortur w szpitalu.

- Nie nazwałbym tego torturami - zaprotestował lekarz.

- Ja też nie. Ale moja mama z pewnością. - Mike przedstawił się dyżurującemu lekarzowi. - Co się stało?

Sherry stała w wejściu i przyglądała się mężowi w akcji. Trzeba było uregulować Klarze ciśnienie krwi, a poza tym, wszystko w porządku. W każdym razie na tyle, na ile było to możliwe, biorąc pod uwagę okoliczności. Sherry uczepiła się kurczowo tej myśli. Przynajmniej nie zawiodła.

Przechodząca obok pielęgniarka wręczyła Sherry torebkę z lodem, by przyłożyła ją na stłuczenie, ale to nie zimno spowodowało, że jej ciało przeszedł dreszcz. Wciąż czuła dotyk Mike'a, ciepło jego ramion i uderzenia jego serca. Pragnęła więcej i głębia tego uczucia przerażała ją.

Ale Mike był inny. Kochał się z nią. Z Sherry Eloise Nyland, a nie jakimś ciałem do wzięcia. Przysięgłaby, że tak było. Obchodziła go tylko ona, nikt więcej. Jak mogła sobie wyobrazić, że już nie zazna tego do końca życia?

Minęło jeszcze kilka tygodni, nim Mike mógł wprowadzić w życie swój plan. Matce ciśnienie wyrównało się, ale wciąż brała lekarstwa. Nie chciała się do niego wprowadzić, ani myślała o tym, by ktoś z rodziny zamieszkał u niej. Zdecydował się więc wynająć pielęgniarkę. Oczywiście Klara bardzo narzekała, ale Mike nie zwracał na to uwagi.

W końcu, w pewien sobotni poranek, Mike zatrzymał samochód przed dwupiętrowym domem i wysiadł. Sherry zrobiła to samo i podeszła, by spojrzeć na budynek w stylu Key West, z werandami na obu piętrach.

- Będziemy to malować? Zaśmiał się. Jego plan był świetny.

- Tylko wnętrza. Farba na elewacji powinna wytrzymać jeszcze rok lub dwa, chyba że nadejdzie huragan. Musimy też odnowić podłogi na werandach, bo szybko się ścierają. - Ta brudna robota powinna pokazać jej, że nie pasuje do tego świata.

- A dlaczego to malujemy? To znaczy, ty i ja, a nie dlaczego trzeba? -

Podciągnęła pożyczone, zbyt duże robocze szorty.

- Bo to znacznie tańsza metoda. Za wynajęcie kogoś, żeby to zrobił, trzeba bardzo dużo zapłacić, a przecież możemy to zrobić sami. - Doskonale. Sama dała mu możliwość wytknięcia dzielących ich różnic. Miałby pieniądze, by zatrudnić malarzy, ale przecież robił to już wielokrotnie. Liczył, że te zachowania, typowe dla sknery, zniechęcą ją.

- To już rozumiem. Miałam na myśli... dlaczego ten dom? Co mamy z nim wspólnego?

- Nie mówiłem ci? - Mike otworzył bagażnik, by wyjąć nieskończone ilości puszek z farbami. - To dom mojej mamy. Tutaj dorastałem.

- Naprawdę? - Sherry pomagała wyciągać puszki.

- Tak. Kiedy wróciłem do Palm Beach, ponownie z nimi zamieszkałem. Ale po śmierci ojca mama stwierdziła, że czas się rozdzielić. Już wtedy nie czuła się najlepiej, więc postanowiliśmy znaleźć coś mniejszego, gdzie mógłbym mieć ją na oku. No i przeprowadziliśmy się do apartamentów, a ona dom wynajęła. Lokatorzy właśnie zrezygnowali i trzeba przygotować go dla następnych. Malowanie to dopiero początek. - Uśmiechnął się złośliwie, myśląc już o tych mniej przyjemnych czynnościach, jak pranie dywanów, czyszczenie podłóg i skrobanie łazienki.

Postanowił zacząć od sypialń. Białe ściany ułatwiały wynajęcie domu, ale utrudniały utrzymanie w nim czystości. Sherry rozłożyła szmaty na podłodze, a Mike przyniósł drabinę, niezbędną przy tak wysokich pomieszczeniach.

Sherry została oddelegowana do robót na podłodze i po kilku wskazówkach radziła sobie całkiem dobrze. Dzięki wałkowi Mike mógł pomalować duże powierzchnie w dość krótkim czasie. Gdy skończył, jej ręce pokryte były drobnymi plamkami farby, we włosach miała jej znacznie więcej, a na policzku widniało spore maźnięcie. Wyglądała okropnie. Jego plan działał, co wprawiło go w dobry nastrój.

Przenieśli się do kolejnego pokoju. Mike chwycił wałek.

- Daj mi spróbować. - Sherry złapała za uchwyt, ale była na tyle mądra, by nim nie potrząsnąć. - Ja tu będę malowała.

- Dlaczego?

- Bo tak. - Pociągnęła, a on puścił wałek.

- Ostrożnie. Nie nakładaj zbyt dużo farby.

- Wiem. - Wskazała na farbę we włosach. - Panie Oblewający Żonę Farbą.

- Zmyje się.

- Mam nadzieję. - Sherry spojrzała na niego groźnie, ale wiedział, że żartuje.

Zaczęła malować, zostawiając przerwy.

- Dociśnij mocniej - poinstruował.

- Tak? - Spróbowała jeszcze raz, z niewiele lepszym skutkiem.

- Mocniej. - Mike pokazał jej, jak. - Kiedy używasz wałka, to tak jakbyś wcierała farbę w ścianę.

Pojawił się gładki pas farby i Sherry zaśmiała się.

- Ale fajnie. Ściana jest obskurna i brudna, a tu hokus-pokus i już jest ładna i biała.

Wciąż trzymała kij, podziwiając samotny biały pasek. W tym czasie farba na wałku zdążyła wyschnąć. Nagle Mike zorientował się, że cały czas trzyma Sherry w ramionach. Ten jej zapach i kark, który aż prosił się o pocałunek.

A co z jego planem? Był pewien, że zadziała, i stracił czujność, a w tym czasie ona znów go opętała.

- Chcę malować różnymi kolorami. Niebieski. Chcę niebieski. I czerwony. Chcę coś pomalować na czerwono. - Odwróciła się gwałtownie, omal nie uderzając go w głowę wałkiem. - Jeszcze nigdy nie miałam kolorów w pokoju. Nigdy.

- Spokojnie. - Zabrał jej wałek i oparł go o ścianę, starając się nie myśleć o małej dziewczynce, z którą nikt się nigdy nie liczył. - Tutaj pozostajemy przy białym. Dobrze? Za to mieszkanie możesz pomalować na taki kolor, jaki sobie wybierzesz.

- Naprawdę? - Radość w jej oczach spowodowała u Mike'a szybsze bicie serca.

Wzruszył ramionami.

- Jasne. A dlaczego by nie? To tylko farba. Jeżeli znudzi nam się jeden kolor, pomalujemy na inny.

- Och, Mike. - W jej oczach pojawiły się łzy. Jak mógł ich nie zauważyć?

Sherry zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała tak żarliwie, że nie potrafił się oprzeć. Żądza znów go przepelniała.

Mocno przytulił ją do siebie. Pragnął jej. Nie tylko jej ciała.

- Nie - wykrztusił jednak. Wplotła palce w jego włosy.

- Dlaczego?

Słyszał łzy w jej głosie. Nie płacz, proszę. Nie mógł tego znieść. Jej łzy rozbijały go na milion kawałków.

- Dlaczego, Mike? - wyszeptała.

- Bo nie. - Głupia odpowiedź. Powinien wymyślić coś lepszego. Był jej to winien. - Mówiłem ci już. To musi mieć jakieś znaczenie dla nas obojga.

- Ale ja wiem, że ci zależy... - Sherry przerwała.

Nie wytrzymał. Wstał i odszedł, ale niezbyt daleko.

Tylko do drzwi werandy, przez które wyjrzał na ulicę. Słyszał jej ruchy. Może sobie pójdzie, zostawi go. Nic z tego.

Dotknęła jego ramienia.

- Mike?

Chciał ją odtrącić, ale się nie dała.

- Jak możesz sądzić, że mi nie zależy? - szeptała, ale słyszał ją. - Tobie zależy, prawda? Och, Micah.

- Nawet nie wiesz, jak mi zależy.

Odsunęła się, a on pozwolił jej odejść, dokładnie tak, jak zamierzał to zrobić, gdy będzie czas. Złapała dekolt swojej koszulki i zdjęła ją. Potem sięgnęła za siebie, by odpiąć stanik. Upuściła go na podłogę.

Co ona robi? Mike zamarł, obserwując, jak pozbywa się pozostałych części garderoby. Dlaczego?

Sherry złapała teraz koszulkę Mike'a i zaczęła ją ściągać. Automatycznie podniósł do góry ręce, by mogła to zrobić. Gdy jej palce zbliżały się w okolice podbrzusza, zatrzymał je. Nie mógł. Nie, jeżeli ona tak naprawdę tego nie chce.

- Sherry, nie musisz...

Pocałowała go, zatrzymując skutecznie słowa.

- Ćśś - wyszeptała mu w ucho. - Wiem, że nie muszę robić nic, na co nie mam ochoty, Mike. Nie wiesz w takim razie, co to oznacza?

Nie mógł pozbierać myśli, ale doszedł w końcu do wniosku, że chyba ona chce tego, cokolwiek się stanie.

Bardzo jej pragnął. Jest moja. Tylko moja. Te słowa kołatały w jego głowie, gdy przeżywał ogromną rozkosz. Namiętność narastała i coś mu mówiło, że nie może pozwolić jej odejść.

- Ach - jęknęła Sherry, przyciśnięta jego ciężarem.

- W porządku?

- Czy ja wciąż żyję?

Uśmiechnął się.

- Wygląda na to, że udało się nam przetrwać twój mały eksperyment.

- To dobrze, bo nie tak miał się zakończyć.

- Nie? - Mike odgarnął jej włosy, w których było teraz znacznie więcej farby niż przedtem. - Jak dla mnie, całkiem miłe zakończenie.

- Cóż, rzeczywiście, całkiem miłe. Ale to ja miałam dowodzić.

- Dobrze, dobrze. Następnym razem.

Sherry zawahała się i spojrzała mu w oczy.

- Następnym razem?

- Musisz przeprowadzić swój eksperyment do końca. - Uśmiechnął się.

- Spróbujemy jeszcze raz? - Uniosła brwi.

- A potem będziemy ćwiczyć, aż osiągniemy doskonałość.

Zaśmiała się, mocno go przytulając.

- Brzmi jak plan.

- Masz farbę we włosach - powiedział chwilę później, gdy już sturlał się z niej.

- Tak? Ty też cały jesteś w farbie. - Klepnęła go w pośladek. Mike odwrócił się i zobaczył świeżo pozostawione tam odbicie dłoni. Niech to szlag, kochał tę kobietę.

Ta myśl zelektryzowała go, mimo że nie była zaskoczeniem. Uczucie narastało od dnia, w którym się pobrali.

Czy będzie potrafił ją zatrzymać?

Sherry też na nim zależało. Wiedział to, ale czy zależało jej wystarczająco?

- Lepiej resztę farby połóżmy na ścianach - powiedział, zakładając świeży wałek. Podał jej narzędzie.

- Mogę to zrobić? - Spojrzała na niego.

- Ten fragment jest twój. - Jeżeli miało jej to sprawić przyjemność...

Kto by przypuszczał? Jak dużo panienek z Palm Beach cieszyłoby się z malowania? Przynajmniej jedna. Właśnie ta.

Mike zamoczył mały pędzel w farbie i zabrał się do drzwi werandy. Pewne słowa, które wypowiedział Tug podczas przyjęcia, nie dawały mu spokoju. Że nic nie dostanie, jeżeli nie odejdzie od Sherry. Czy to znaczyło, że Tug jakoś zabezpieczył fundusz, by Mike nie mógł się do niego dostać, a może chodziło o coś innego?

Nie martwił się o siebie. Już w tej chwili miał dość pieniędzy, by przejść na emeryturę i z nich żyć. Ale to mogło mieć znaczenie dla Sherry. Może od tego powinien zacząć swoją nową, poprawioną kampanię, mającą przekonać ją, by została. Powinien wiedzieć, co Tug miał na myśli i w jaki sposób wpłynie to na życie Sherry.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Mike zaparkował i wyłączył silnik. Jednak wciąż siedział za kierownicą i ścisnął ją kurczowo, by uspokoić drżenie rąk. Powinien był wiedzieć, co odkryje, ale ostatnie miłe dni sprawiły, że zawiodły go mechanizmy obronne.

Żaden dzieciak z funduszem, zainteresowany tylko pieniędzmi, nie byłby tak podekscytowany kilkoma litrami farby. To właśnie pomyślał, gdy Sherry postanowiła pomalować sypialnię na czerwono, a kuchnię na granatowo.

Ale wszystko to była tylko gra.

Dobrze, że odkrył to, nim sprawy zaszły za daleko. Gorzej, że właśnie zaczynał ją kochać. Jak długo zamierzała ciągnąć tę maskaradę? Mieć z nim dziecko?

Mike wzdrygnął się. Puścił kierownicę i otworzył drzwi, by wysiąść z samochodu. Ręce wciąż mu się trzęsły. Musiał odzyskać panowanie nad sobą, nim na górze dojdzie do konfrontacji.

Powinna tam być. Miała wolne poniedziałki, a jego matka zazwyczaj spała o tej porze.

Mike odetchnął ciężko. Głębokie poczucie zdrady rozbiło go. Jeszcze nigdy tak się nie czuł, nawet gdy Blair go zostawiła.

Dotknął marynarki, wyczuwając w kieszeni zwitek papieru. Miał dowód, trochę pognieciony, ale wyprostował go i z powrotem schował do kieszeni.

Sherry była w pokoju gościnnym, tym, w którym spała pierwszej nocy, i przykładała próbki farb do ściany. Uśmiechnęła się na jego widok, tak jak zwykle. Postanowił nie reagować, z pewnym wysiłkiem jego twarz pozostała bez wyrazu.

Jej uśmiech powoli osłabł.

- Czy coś się stało? - Podniosła się. - Klara...?

- Z mamą wszystko dobrze. Sprawdziłem, nim przyszedłem do domu.

- Więc o co chodzi...?

Od czego zacząć? Obiecał, że będą małżeństwem aż do jej urodzin. To, że od pierwszego słowa kłamała, nie oznaczało, że zamierzał złamać obietnicę.

- Myślę, że powinnaś przeprowadzić się do mamy.

Na jej twarzy zagościło zmieszanie.

- Ale... dlaczego? Przecież mówiłeś, że...

- Z nią wszystko w porządku. Tu nie chodzi o mamę, ale o ciebie i o mnie.

Uśmiech powrócił i Sherry zbliżyła się do niego z wyciągniętymi rękami.

Mike odsunął się. Nie zamierzał pozwolić, by go dotykała. Był zbyt słaby.

- Mike, co się stało? - Znów się skrzywiła. - O co chodzi?

- Myślałaś, że się nie dowiem?

- O czym? - Naprawdę wyglądała na zdezorientowaną.

Cóż za mistrzyni kłamstwa.

- To wszystko była gra, prawda? Od chwili kiedy pierwszy raz przyszedł do La Jolie. Siedziałaś tam cały dzień i czekałaś, żebym zwrócił na ciebie uwagę. Złapałaś mnie na haczyk i bawiłaś się mną.

- O czym ty mówisz? - Wciąż udawała niewinną.

Nie mógł już tego znieść. Zaklął i wyszedł z pokoju. Przebiegł przez salon i dopadł drzwi balkonowych. Potrzebował powietrza.

- Micah. - Tak jak się spodziewał, Sherry poszła za nim. - Nic nie rozumiem.

- Czyżby? - Nie odwrócił się do niej. Dłonie miał zaciśnięte na barierce i wpatrywał się w fale. - Dlaczego poprosiłaś, żebym się z tobą ożenił?

- Już to przerabialiśmy. Mój ojciec, Greeley...

- Więc czemu nawet się nie pojawił? Gdzie on jest? Kim on jest?

- Nie wiem, gdzie jest. Jest spadkobiercą jakiejś firmy chemicznej, wykupionej niedawno przez Duponta za miliony dolarów.

- Jeżeli tak bardzo chciał się z tobą ożenić, to dlaczego się nie pojawił?

- Nie wiem. - Łzy tłumiały jej głos. - Może tak bardzo mu nie zależało.

Dlaczego tak się zachowujesz?

- Bo nie lubię, gdy łązące, podstępne, chciwe oszustki łapią mnie w pułapkę małżeństwa. - Słowa dochodziły z jego obolałych wnętrzności.

Sherry wbiła w niego wzrok, łzy ciekły jej po twarzy.

- C...co?

- Teraz już możesz zakończyć to przedstawienie. Znam prawdę. Może nie wymyśliłaś sobie tego Greeleya. Nie wiem. Ale wiem, że polowałaś na wolnych milionerów i uczepiłaś się pierwszego, którego znalazłaś. Mnie. Do diabła. - Nie mógł znieść jej wzroku. Patrzyła jak skopany szczeniak.

- M...milionerów? Ale ty nie jesteś... Zarządzasz restauracją.

- Jestem jej właścicielem. Jestem właścicielem tego budynku. Sprzedałem i kupiłem więcej interesów, niż... ty butów. Kupuję je tanio, restrukturyzuję, doprowadzam do stanu, w którym są zyskowne, a potem sprzedaję. Nie udawaj, że nie wiedziałaś. Nie udawaj, że to nie dlatego chciałaś wyjść za mnie.

- Ale ja nie wiedziałam. - Płakała, zanosila się tak, jakby jej miało serce pęknąć.

Czy mógł się mylić co do niej? Nie. Miał w kieszeni dowód.

- Gówna prawda. Wiedziałaś. Sprzedałaś mi tę swoją śpiewkę „tylko do czasu, aż będę mogła dysponować swoim funduszem”, a cały czas miałaś wielkie plany co do mnie i moich pieniędzy.

- Nie miałam. - Potrząsnęła energicznie głową. - Nie. Nie obchodzą mnie twoje pieniądze, tylko ty, Mike.

- Przestań mnie okłamywać! - Chciał przekrzyczeć ból, zmienić go w złość. - Jak możesz chcieć, żebym uwierzył w choć jedno twoje słowo, jeżeli znam prawdę?

- Wyciągnął kartkę z wewnętrznej kieszeni marynarki i rzucił w nią.

Jednak dowód nie doleciał, opadając miękko na podłogę.

Sherry schyliła się, by podnieść papier. Otarła policzki wierzchem dłoni i spojrzała na dokument.

- Co to jest?

- Wyciąg.

- Jaki wyciąg? - Sherry przyglądała się z różnych stron, jakby nie wiedziała, o co chodzi.

- Z twojego funduszu. - Mike przeszedł przez pokój, znów zbliżając się do drzwi balkonowych. - Tego, na który czekałaś do urodzin.

- Nie rozumiem. Gdzie jest saldo?

Mike zbliżył się do niej i palcem wskazał na tabelkę.

- Tutaj. Ten rząderek zer.

Zbladła. Nogi ugięły się pod nią i opadła na kanapę. Zaniepokoiłoby go to, gdyby nie wiedział, jaką jest doskonałą aktorką.

- Wszystko znikło? - wyszeptała. - Całkowicie?

- Co do grosza. Ale przecież wiedziałaś o tym. Spotkałem się z pracownikiem funduszu. Pokazał mi twój majątek. Problem polega na tym, że nie ma żadnego majątku. Wraz z ojcem zabraliście wszystko przed ośmioma miesiącami, pamiętasz?

- Nic nie zostało... - Zamilkła.

Siedziała długo bez ruchu i wpatrywała się w wyciąg.

- Ja... - Sherry spojrzała na niego tak niewinnie, że Mike aż chciał ją objąć.

Chciał wierzyć w jej kłamstwa i zignorować prawdę. Ale gdyby to zrobił, chwila rozstania bolałaby jeszcze bardziej.

- Nigdy cię nie okłamałam, Micahu Scott. Nic o tym nie wiedziałam. -

Machnęła mu papierem przed nosem. - To ja zostałam okłamana. Przez ojca i przez ciebie.

Odetchnęła głęboko, policzki jej drżały.

- Moim wielkim błędem było zakochanie się w tobie. W tobie, Micahu Scott. Nie w pieniądzech, o których nie miałam pojęcia. Mój błąd. Mój problem. Jakoś sobie poradzę.

Gdy szła chwiejnym krokiem do drzwi, przez chwilę poczuł skurcz w sercu. Przewycięzył go. Przecież była oszustką, manipulowała nim i przegrała.

- Gdzie idziesz? Do rodziców?

Sherry przystanęła.

- Nie, tam nie. Nigdy więcej. Coś wymyślę.

- Idź do mojej mamy. Możesz zostać, póki nie postanowisz, co chcesz robić.

Przyślę do ciebie Bruna z wypłatą. Rozumiem, że nie chcesz już u mnie pracować.

Skinęła głową i oparła czoło o drzwi. Po chwili spojrzała na niego przez ramię.

- Nigdy cię nie okłamałam, Micahu Scott. Nigdy. - I już jej nie było.

Sherry stała w holu, z dłonią na klamce drzwi, za którymi znikła jej nadzieja na szczęście. Czowała się pusta. Ktoś zabrał pieniądze. Co do grosza. Straciła jednak znacznie więcej.

Matka zostawiła jej tylko fundusz. Nic poza tym. Nawet sznurka pereł. Nie wiedziała, co się stało z innymi rzeczami. Nikt nie trudził się, by odpowiedzieć na zadawane przez nią pytania. A teraz jedyny znak, który świadczył, że coś dla matki znaczyła, zniknął. Został zagarnięty przez człowieka, którego bardziej obchodziła wygoda niż przyszłość córki.

Ale nie była już zagubioną dziewczynką. Nie potrzebowała tych pieniędzy. Mogła bez nich przeżyć. Nie była tylko pewna, czy zdoła przeżyć bez serca.

Dlaczego pokochała Mike'a? Podejrzewała, że to zaczęło się już tej pierwszej nocy, na plaży, gdy tak uparcie chciał się nią zaopiekować. Nigdy wcześniej nikt się o nią nie troszczył.

A on myślał, że wszystko ukartowała, by zagarnąć jego pieniądze. Powinna była zorientować się, że jest kimś więcej niż tylko kierownikiem. Mógłby w ten spo-

sób zarobić na wynajem, ale nigdy nie urządziłby tak mieszkania. Miała pewne podejrzenia, ale chciała wierzyć, że jest tym, za kogo się podawał. A tymczasem wszystko było kłamstwem.

To nic nowego. Już wcześniej była oszukiwana. I znów będzie.

Obiecała sobie, że zostanie sama. Kochała Mike'a, ale mogła bez niego żyć. Ocierając oczy, z nadzieją, że nie wygląda przerażająco, podeszła do mieszkania Klary i zapukała. Potem weszła, szepcząc do pielęgniarki, by nie obudzić Klary, jeśli jeszcze spała.

- To ja.

- Mam chore serce, a nie uszy - zawołała Klara z sypialni. - Chodź do mnie i porozmawiajmy, zanim zwariuję z nudów i zacznę sięgać po noże rzeźnicze.

Pielęgniarka spojrzała na Sherry i uśmiechnęła się porozumiewawczo.

- Ma dzisiaj zły humor.

Sherry odwzajemniła uśmiech, najładniejszy, na jaki mogła się zdobyć, i poszła do jasnej sypialni Klary.

Starsza pani siedziała w wielkim fotelu, trzymając w dłoni pilota od telewizora.

- Jak to jest, że w tylu programach nie ma nic wartego uwagi? - Nie odrywając się od przerzucania kanałów, nadstawiła policzek.

- Nie wiem. - Sherry starała się panować nad głosem, ale sądząc po reakcji Klary, bezskutecznie.

- Co się stało, kochanie? - Klara chwyciła mocno dłoń Sherry. - Co się stało?

- Wszystko dobrze. Czy mogę dzisiaj tutaj spać?

- Nie, nie możesz.

- Ale dlaczego? - Zaskoczenie znów wywołało łzy.

Sherry próbowała je ukryć.

- Nie. Nie możesz tu spać. Nie wiem, o co pokłóciłaś się z moim upartym synkiem, ale cokolwiek to jest, masz natychmiast tam wrócić i rozwiązać problem.

- Próbowałam...

- Bujdy. Gdybyś próbowała, nie byłoby cię tutaj. - Klara wskazała drzwi. -

Teraz już idź.

Co miała teraz zrobić? Musiała wymyślić jakieś rozwiązanie. W końcu była dorosłą kobietą.

- Czy mogę przynajmniej umyć twarz, zanim mnie wyrzucisz?

Klara westchnęła.

- W porządku. Ale pospiesz się.

Sherry weszła do łazienki, myśląc gorączkowo. Miała samochód. Swoje rzeczy mogłaby wziąć, jak tylko Mike pojedzie do klubu, a potem poczekać na dole na Bruna, który przywiezie czek. Zarobiła te pieniądze. Potrzebowała ich. Ale nie zamierzała brać niczego, czego sama nie kupiła. Obmyła jeszcze raz rozpaloną twarz i zakręciła kran.

- Wciąż tam jesteś? - zawołała Klara.

- Właśnie wychodzę. - Sherry podeszła, by uściskać Klarę, nie zwracając uwagi jej protesty. - Kocham cię, ty niesforna, stara kobieto.

Klara odepchnęła ją mocniej, więc Sherry cofnęła się.

- Powinnaś powiedzieć to mojemu synowi. Twojemu mężowi, pamiętasz?

- Powiedziałam. Wygląda na to, że to się nie liczy. Dbaj o siebie, słyszysz?

Słuchaj się pielęgniarki.

Klara zmrużyła oczy.

- Coś tu nie gra. Co się...?

Sherry znikła, nim pytanie wybrzmiało. Słyszała za sobą nawoływania, ale nie zamierzała wracać i się tłumaczyć.

Następnego dnia Mike odwiedził matkę dopiero po lunchu, mając nadzieję, że Sherry gdzieś wyjdzie.

- Sherry wyszła? - Starał się, by jego głos brzmiał zwyczajnie.

- Skąd mam wiedzieć? - Klara przekopywała miseczkę z cukierkami w poszukiwaniu ulubionego smaku.

- Przecież spała u ciebie. - Mike skrzywił się. - Spała?

- Nie. Kazałam jej wracać do domu i rozwiązać problem. - Zanim spojrzała na niego, rozpakowała żółty cukierek. - Chcesz powiedzieć, że nie przyszła?

- Chyba właśnie to chcę powiedzieć. Nie widziałem jej.

- Co ty u licha zrobiłeś, Micahu Thomasie Scott?

- Ja? - Zerwał się z krzesła. - Jedynie odkryłem prawdę. Że jest oszustką i naciągaczką. Ona jest spłukana, mamó. Ten fundusz, którym się szczyciła, jest pusty od miesięcy. Chciała moich pieniędzy.

- Czyżby?

Czuł, jak oczy Klary przewiercają go na wylot.

- Na pewno, Micah? - Głos matki był spokojny. - Czy naprawdę tak myślisz, w głębi serca?

- Tak.

- To dlaczego interesuje cię, gdzie jest?

Bo byłem na tyle głupi, by sądzić, że jest inna, by ją pokochać. Ale nie powiedział tego głośno.

- Nie interesuje mnie.

Następne kilka tygodni dowiodło, że to stwierdzenie było kłamstwem. Mike wypytywał Bruna o okoliczności dostarczenia czeku. Zgodnie z opowieścią barmana spotkała się z nim w holu, stojąc koło windy, jakby po odebraniu wypłaty zamierzała udać się na górę. Nie wyglądała na zmartwioną. Uśmiechała się i przeproszała za kłopot.

Jej samochód zniknął z garażu. Z mieszkania zabrała wszystkie swoje rzeczy. Nic poza tym. W kuchni leżała zaadresowana do niego koperta, a w środku

obraczka. Wszystko było tak jak dawniej. Jak gdyby nigdy nie weszła do jego mieszkania i życia.

Tęsknił za nią. Nienawidził jej. Kochał ją. Żałował, że tamtego wieczoru przyszła do klubu, i pragnął, by stała teraz w drzwiach i już nigdy nie odeszła.

Po miesiącu było już lepiej. Serce nie bolało nieprzerwanie. Zdarzało się nawet, że nie śnił o niej. I wtedy dostał list.

Zaadresowana na niego koperta bez adresu zwrotnego przyszła do klubu. Nie rozpoznawał pisma. Dziwne. Plik dokumentów wprowadził go w zakłopotanie, gdyż dołączono do niego czek na trzy tysiące dolarów. Potem dostrzegł na dole podpis Sherry.

Serce zaczęło mu walić, nim zrozumiał. Podpisała się Sherry Scott. Wciąż posługiwała się jego nazwiskiem. Trzy tysiące dolarów to była nadwyżka, jaką dopisał do jej ostatniej wypłaty, by mogła stanąć na nogi. Czy dla zasady odmawiała przyjęcia pieniędzy? A może chciała, żeby tak myślał?

Nie patrząc, rzucił gdzieś czek i zabrał się do przeglądania dokumentów. Dłuższą chwilę zajęło mu zorientowanie się, co trzyma w dłoniach. Przysłała mu papiery rozwodowe.

Sherry bardzo uważnie wypełniła wszystkie rubryki, wpisując drukowanymi literami ŻADNE w miejscu na roszczenia wobec współmałżonka. I podpisała się.

Mike chwycił długopis i zastygł nad linią zaznaczoną krzyżykiem. Ręka odmówiła posłuszeństwa. Zdołał przycisnąć długopis do kartki, ale nie mógł zmusić się do złożenia podpisu.

To głupie, ale czuł, że jeśli to zrobi, coś bardzo cennego umrze. Wiele razy słyszał, że rozwód to śmierć, śmierć małżeństwa. Jednak ich małżeństwo nigdy nie było prawdziwym związkiem, jedynie papierowym układem, zbudowanym na kłamstwach.

Ale nie sprawiało wrażenia papierowego. Czuł się szczęśliwy. Do szpiku kości. Czy to mogło funkcjonować na fundamencie z kłamstwa?

Ucieczka Blair bolała, ale nie zaskoczyła go tak bardzo. Zdrada Sherry pojawiła się znikąd. Wcześniej widywał chciwość i zachłanność w oczach kobiet, ale nigdy w spojrzeniu Sherry. Czyżby się mylił? Czy mógł nie dostrzec prawdy?

Myślenie o niej przywodziło wspomnienia Sherry w łóżku, Sherry śmiejąca się i Sherry tuż przed odejściem.

Była taka blada. Ledwo trzymała się na nogach. Czy naprawdę mogła nie wiedzieć, że wszystkie pieniądze przepadły?

Tylko najlepsza aktorka na świecie mogłaby tak dobrze udawać. Czy Sherry była tak zdolna? Nie pomyślałby, ale...

Albo to wszystko od samego początku było kłamstwem, albo nic nim nie było. A jeżeli nic nie było kłamstwem... Wielkie nieba, co on najlepszego zrobił?

Sherry weszła do kuchni i oparła się o ścianę. Była zbyt zmęczona, by wyjść. Musiała chwilę odsapnąć. Czekał ją długi spacer, a nogi odmawiały posłuszeństwa. Ale da sobie radę.

Dwa miesiące bez Mike'a. Praca kelnerki w ośrodku Orlando, przez cały dzień na nogach, była niczym w porównaniu do życia bez niego. Ale już od tygodnia nie płakała po nocach. Rzadko wyobrażała sobie, że widzi go idącego przez hol ośrodka.

Wypełniła i wysłała dokumenty rozwodowe. Wszystko, co musiał zrobić, to podpisać i dostarczyć je do sądu w Palm Beach. Z pewnością wkrótce będzie po wszystkim.

Ruszyła do domu.

- Masz pojęcie, przez jakie piekło przeszedłem?

Głęboki głos Mike'a spowodował, że zakręciło się jej w głowie. Stał na chodniku, tuż za jej plecami. Na jego twarzy malowało się zmęczenie.

Mimo że wiedziała, co o niej myślał, chciała go przytulić i sprawić, by się rozluźnił.

- Powiedz coś. - Podszedł bliżej, jednak wciąż był zbyt daleko, by mogła go dotknąć.

- Co chcesz, żebym powiedziała?

- Nie wiem. Cześć, Mike. Żegnaj, Mike. Idź do diabła, Mike. Cokolwiek. -

Zrobił kolejny krok. Jego spojrzenie onieśmiało ją.

Przez ułamek sekundy na twarzy Sherry pojawił się uśmiech.

- Cześć, Mike.

Teraz podszedł już tak blisko, że mógł odgarnąć jej włosy z twarzy.

- Dobrze wyglądasz.

Zdobyła się na kolejny uśmiech.

- Dziękuję.

Mike rozejrzał się po przystrzyżonych trawnikach i zadbanych kwiatach.

- Co tu robisz?

- Pracuję.

- Masz kilka minut, czy idziesz do pracy? Może moglibyśmy spotkać się później, na kolacji? Mamy pewne sprawy do omówienia.

Sherry przełknęła ból.

- Chodzi o dokumenty rozwodowe?

- Tak - powiedział po chwili.

- Mogłeś sam złożyć je w sądzie w Palm Beach. Nie musiałeś tu przyjeżdżać. -
Unikała jego wzroku.

- Wiem. - Stał przed nią, zmuszając do podniesienia głowy. - Jednak zrobiłem to, choć nie było łatwo. Odnalezienie cię zajęło mi kilka tygodni. Kiedy dowiedziałem się, że sprzedałaś samochód, bałem się, że cię nie znajdę.

- Mała strata. - Była na skraju wytrzymałości. - Po tym, jak mnie wyrzuciłeś, nic takiego.

- To coś bardzo ważnego. Znacznie ważniejszego niż możesz sobie wyobrazić.

- Znow odgarnął jej włosy z czoła. - Zjedz ze mną kolację.

Nie miała zamiaru.

- Raczej nie. - Obawiała się uczuć, które w niej wywoływał. - Właśnie wyszłam z pracy. Jestem zbyt zmęczona, by gdziekolwiek iść.

Skinął głową.

- W porządku. - Rozejrzał się po okolicy i wziął ją pod rękę. - Tam pod drzewem jest ławka.

- Dlaczego nie możemy zrobić tego tutaj? - Sherry nie chciała spędzać z nim ani minuty dłużej, niż było to konieczne.

- Zgódź się. - Pociągnął ją za sobą. - Jest gorąco, a pod drzewem będzie trochę cienia.

Gdy tam dotarli, Sherry usiadła na ławce. Ulżyło jej, gdyż Mike nadal stał. Przeczesał palcami włosy, tak jak zawsze, gdy nie wiedział, co ma robić. Zazwyczaj to Klara prowokowała go do takiego zachowania.

- Jak się czuje mama? - zapytała Sherry. - Udało ci się namówić ją, żeby brała lekarstwa?

Przytaknął, choć jego myśli były zupełnie gdzie indziej.

- Chciałaby, byś do niej przyszedł.

- Może. - To, że Mike jej nie chciał, nie było powodem do zrywania przyjaźni z jego matką. Cieszyła się, że Klara nie zapalała do niej niechęcią. Teraz chciała tylko mieć to już za sobą.

- Masz długopis?

- Co? - Mike popatrzył zdziwiony, jakby dopiero po chwili zrozumiał jej pytanie. - A, tak. - Wyjął pisak z kieszeni koszuli i podał jej.

- Gdzie są dokumenty?

- Jakie dokumenty?

- Rozwodowe. Te, które mam podpisać.

- Podarłem je.

Dlaczego musiał jej to robić?

- Ja już jedne podpisałam. Rozumiem, że odnalazłeś mnie, bo twój adwokat przygotował jakieś inne. Bardziej niepodważalne, żeby być pewnym, że niczego nie dostanę.

- Nie obchodzą mnie pieniądze. Nigdy nie przywiązywałam do nich większej wagi.

Wierzyła mu, ale była przekorna.

- Jasne i dlatego wyrzuciłeś mnie, kiedy dowiedziałeś się, że nie mam ani grosza.

Jego oczy przepelniły się smutkiem, który spowodował u Sherry poczucie winy.

- Chyba sobie na to zasłużyłem. - Mike usiadł na drugim końcu ławki, chowając twarz w dłoniach. - Cholera. Co za ohydzstwo.

- Micah, dlaczego tu jesteś? Mówiłeś, że to ma coś wspólnego z rozwodem...

- Podarłem dokumenty. - Wyprostował się i utkwiał wzrok w kortach tenisowych.

- Już to mówiłeś. Więc gdzie są nowe?

- Nie ma.

- Nie? Dlaczego?

- Nie chcę rozwodu. Jedź ze mną do domu, Sherry. Bądź moją żoną. Nie możesz tak żyć.

A więc o to chodziło. Znow zaczęło zjadać go poczucie winy.

Uśmiechnęła się.

- Dobrze sobie radzę, Micah. Może nie jest to świat, w jakim dorastałam, ale mam wszystko, czego potrzebuję. Za dwa tygodnie idę na kurs dla kadry kierowniczej. Naprawdę potrafię o siebie zadbać. - Położyła dłoń na jego wyciągniętej ręce. - Nie musisz mnie ratować.

- Do diabła, wiem o tym. Nie dlatego tu jestem. - Teraz on ujął jej dłoń z dużą siłą. - Ratuj mnie, Sherry. Ratuj mnie.

Patrzyła, jak zsuwa się z ławki na trawę, na kolana i klęcząc składa pocałunek na jej dłoni.

- Mike, co...? Wstawaj.

- Nie mogę. Nie umiem żyć bez ciebie. - Cały czas miał schyloną głowę. - Mówiłaś, że mnie kochasz. Czy to była prawda?

Łzy przesłoniły jej oczy. Bała się odezwać. Bała się mieć nadzieję. Ale to była nowa Sherry, kobieta, którą stała się dzięki niemu, a ta kobieta nie poddaje się lękom. Objęła jego twarz i podniosła, by móc spojrzeć w piękne oczy.

- Nigdy cię nie okłamałam, Micah - powiedziała. - Nigdy.

- To ja ciebie okłamałem. - Położył dłonie na jej kolanach. - Przepraszam.

Byłem...

Potrząsnęła głową, kładąc mu palec na ustach.

- Rozumiem. Nie ma sprawy, jeżeli oczywiście nie zrobisz tego znowu.

- Nigdy - przysiągł.

- Naprawdę chcesz być nadal moim mężem? - Przygryzła usta, stara niepewność walczyła z nową wiarą w siebie.

- Na Boga, oczywiście, że chcę.

- Dlaczego? - Sherry potrzebowała tych słów.

- Oboje wiemy, że jestem idiotą. Znow to udowodniłem.

Wziął jej dłonie i po kolei pocałował.

- Sherry Eloise Nyland Scott, kocham cię całym sercem. Czy zgodzisz się być moją żoną? - Sięgnął do kieszeni i wyciągnął obrączkę, którą zostawiła w kuchni. Obrączkę Klary. - Chcę czegoś więcej niż świstka papieru - powiedział. - Chcę przysięgi. Zobowiązania. Dopóki śmierć nas nie rozłączy. Dzieci. Twoich, Sherry. Naszych. Bo cię kocham.

- Naprawdę? - Tak bardzo chciała w to wierzyć. - Szczerze?

- Do diabła, kobieto, czego więcej chcesz? Już przed tobą klęczę. - Włożył jej obrączkę na palec. - Myślisz, że dlaczego oszalałem? Bo tak cię kocham, że nie

mogłem sobie wyobrazić, że ty mogłabyś nie odwzajemniać mojego uczucia. A nie chciałem wierzyć, że też mnie kochasz. Ale kochasz. Więc jedziesz ze mną do domu, czy mam cię przerzucić przez ramię i zanieść tam? Bo to jedyny wybór. Kochasz mnie, ja kocham cię, jesteśmy małżeństwem, czego jeszcze trzeba?

Śmiejąc się przez łzy spływające po policzkach, Sherry przytuliła się do Mike'a, przewracając go na trawę.

- Dzięki Bogu - wymamrotał w przerwie między pocałunkami. - Przez chwilę bardzo się bałem.

- Ja też. Ale wyjaśniłeś mi, co jest co. W ten sposób mówisz tylko do tych, których naprawdę kochasz.

- Nigdy o tym nie zapominaj. - Mike zbliżył się po następny pocałunek.

Przerwało im głośnie chrząknięcie. Łysiejący mężczyzna z kierownictwa ośrodka stał na nimi. Sherry nie rozpoznała go, ale to jeszcze nic nie znaczyło. Było tam wielu kierowników.

- Bratanie się z gośćmi jest surowo zabronione - powiedział.

Mike wstał i pomógł Sherry podnieść się z ziemi.

- To dobrze, że nie jestem państwa gościem, bo mam zamiar się z nią bratać.

- To nie ma znaczenia - odezwała się wesoło Sherry. - Już tu nie pracuję. -

Odpięła identyfikator i położyła na dłoni mężczyzny. - Jak tylko się spakuję, oddam klucze.

- Ale nie może pani tak po prostu odejść. Jest środek sezonu.

- Przykro mi. - Wzięła Mike'a pod rękę i ruszyli ścieżką w kierunku samochodu.

- Ale dlaczego? Dokąd pani idzie?

Spojrzała Mike'owi w oczy i zobaczyła to, czego szukała przez całe życie.

- Idę do domu. Z mężem. Tam jest moje miejsce.



RS